

„GUDRONIT“. A. CISZEWSKI
budowniczy, Warszawa, Krakowskie-
Przedmieście № 44, osusza miesz-
kania i wyniszczą grzyb drzew-
ny. (W-808-52)

„EXSICCATOR“
niszczy grzybek drzew-
ny na zawsze. Brosz.
ważna dla każdego bez-
płatnie. Potrzebni agenci. Ritter. War-
szawa, Marszałkowska 117. (537)

**Młodzi, inteligentni i
energiczni ludzie, ma-
jący stosunki w lep-
szych towarzystwach,
mogą otrzymać b. ko-
rzystne zajęcia w jedn.
z więk. przeds. handl.
w Rosji. Zwracać się
piśmiennie: Cn6. Ноч-
тамп., R. S. 126. (1464-3-3)**

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA,
MIODOWA № 4,
POLECAJĄ:

Kartoflarki syst. Hr. Münster.

Przyrządy do wyorywania kartofli do plugów oryg. R. Sacka.

Sieczkarnie ręczne i maneżowe Bentalla.

Sortowniki i parowniki do kartofli.

Szarpacze i Siekacze do roślin okopowych.

Szufle konne oryg. ameryk. «Columbus».

Srótowniki «Nonpareille» ręczne i maneżowe, oraz inne maszyny i narzędzia rolnicze. (589-6-5)



(621-3-1)

FABRYKA

trumien metalowych

ST. ŻERAŃSKIEGO,

Warszawa, Przyokopowa.



w Warszawie.

Wina białe, poczynawszy od kop. 30.
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające
6 but., wysła do wszystkich st. dr.
żel. w Król. i Zach. gub. franco
po rs. 10. (W-91-26-12)

MASZYNI

do zszywania kwitów drutem, poleca

G. MAJBAUM

w Warszawie, ul. Daniłowiczowska, № 10.



Zakł. intrologatorski.
Sztuka rs. 1 k. 80.
Handlującym rabat.
(534-12-3)

Z WARUNKIEM.

— O pani! cóżbym ja dał za to,
zebym tak mógł choć kwadrans, jak
Azorek, spoczywać w objęciach pani!...

— Zgoda, ale pod jednym warunkiem.

— Przystaję na wszystko!
— Pożyczysz pan sobie na tę chwilę... kagańca od Azorka! «Kolce».

W szkole Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej

w Warszawie, Szkołna 8, kierunek
artyst. objęli art.-mal. Feliks Cichociński i Bron. Wiśniewski. Oplata za semestr (półroczne) lekc. rysunk. wynosi 1 s. 10. Szkoła przyjmuje pensjonarki.

WYSTAWA OBRAZÓW

Petersburskiego Towarzystwa Malarzy

w Cesarskiem Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych

Wielka Morska, 38.

(1494-1)

Otwarta codziennie od g. 10 do 5 pop. Wejście 30 k.

L'URBAINE.

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWIŻEJ zatwierdzone dla operacji
w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich
miastach Cesarstwa i Królestwa.

L'URBAINE.

W razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przyczem ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy. Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (R-1344-52)

Przy Magazynie Szczotek i Pędzli Fabryki ALEKSANDRA FEISTA w Warszawie, ulica Senatorska,

SPECJALNY MAGAZYN

WYCIERACZEK DO NÓG

oraz

CHODNIKÓW

różnej szerokości i deseni, z włókien kokosowych, manilowych i innych, do pokrycia korytarzy, schodów, kantorów i t. p. użytku, w gatunkach tylko wyborowych. Wybór wielki. Handlującym rabat. (608-3-3)

DEZYNFEKCYJA

WARSZAWA, KRÓLEWSKA, 39.

Płyn dezynfekcyjny prof. d-ra Nenckiego, najtańszy środek, zabija natchmiast bakterie, ½ k. 2^{1/2}; używa się do mieszkań, fabryk, szpitali, rynsztoków, podwórz, śmietników, klozetów i t. d. Kwas karbolowy, solutol, koperwas żelazny, proszek otwocki, chlorek wapna i wszelkie środki dezynfekcyjne. Do odśwież. powietrza: Dezynfektor, Purifikator, Ozonol i t. d. Aparaty do dezynf. syst. budown. Świecianowskiego: aparat-ozonator i t. d. Środki antyseptyczne od wilgoci, grzyba i t. d. «Westa», proszek do czyszczenia wszelk. metali. Smary, smoly, oliwy, wentylatory i gipsy różne. Przyjm. się zamów. na dezynf. pokojową, oraz na wyprow. wilgoci, grzyba i t. d. Ceny najniższe. (615-6-2)



(560)

Specjalny Skład Wyrobów
(z nowego metalu)

ALUMINIUM

Jana Troetzer

ul. Nowy-Swiat, № 69,
W WARSZAWIE.

(625-6-1)

Z POLEMIKI.

Przy debatach nad jakimś zdaniem doniosłem, Iks nazwał Zeta głupcem, a zaś Zet go osłem. Na to Igrek, co z boku słyszał te ich krzyki, Rzekł: «Obojeście warci swojej polemiki».

KSIEGARNIA

BR. RYMOWICZ

w Petersburgu

ul. Kazańska № 26,

otrzymała na skład główny

„OBRAZKI WIEJSKIE”

d-ra J. TCHÓRZNICKIEGO.

Cena k. 80, z przes. k. 95.

COGNAC NATURALNY

z winogron krymskich.

fabr. „IMPERIAL”.



W WARSZAWIE,

SLIZKA 35,

odznaczony medalami na Wystawie w Warszawie i Brukseli 1891 r. za czystość produktu.

Analizy prof. Millicera, d-ra Nenckiego i d-ra Zawadzkiego utwierdza, że koniak «Imperial» jest wyrobnem z czystego wina i niczem się nie różni od dobrych francuskich koniaków, a zatem zalecany być może chorem, rekonwalescentom i koneserom jako zdrowy i wyborny napój.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich znaczniejszych handlach win i towarów kolonialnych w Warszawie i Królestwie.

Hurtowa od 3 wiader w Kantornie fabrycznym. (W-352-26-10)

Koniczynę czerwoną,

białą, szwedzką, tymoteusz, seradełę i t. p.

Nasiona po najwyższych cenach targowych w każdej partji kupuje i o oferty wraz z dokładnymi próbami uprasza

SPECJALNY SKŁAD NASION

K. WASILEWSKI

Warszawa, Miodowa, 16.

(605-3-2)

UBEZPIECZENIA

**OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW
W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ**

„ROSSJA”

Najwyżej zatwierdzonem 1881 r.

Towarzystwo „Rossja” za umiarkowane składki zawiera:

1) Ubezpieczenia pojedynczych osób od nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z osobą ubezpieczoną podczas podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach, teatrach, na polowaniu, na łądzie i wodzie; przy pełnieniu obowiązków służby; wogóle wszędzie—w domu i po za domem, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek lub bez takowego;

2) Ubezpieczenia zbiorowe oficjalistów i robotników w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p., od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć przy pełnieniu przez te osoby obowiązków służby.

W dniu 1 stycznia 1892 r. w Towarzystwie „Rossja” na roczne polisy było ubezpieczonych 100,775 osób na kapitał: 79,120,426 rs. na wypadek śmierci i 92,889,946 rs. na wypadek niezdolności do pracy. (1463-8-3)

Na r. 1892 dywidenda dla ubezpieczających się wynosi 14%.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w zarządzie Towarzystwa w Petersburgu (Wielka Morska, d. własny, Nr. 37), w jeneralnej reprezentacji w Warszawie (ul. Marszałkowska, Nr. 144) i we wszystkich jeneralnych agenturach i agenturach Tow. w miastach Państwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów na drogach żelaznych i statkach parowych, wydają się także na stacjach dróg żelazn. i na przystaniach statków parowych.

SKŁAD

MATERJAŁÓW APTECZNYCH.

prowizora

Leona Drzewieckiego,

Petersburg, Jekaterynhofski 15.

Poleca Szan. Publiczności: mater. apteczne, wyr. gumowe, bandaż, środki opatrunk. Kosmetyki, perfumerja i akces. toaletowe. Świece, nafta, farba, mydła, krochmal, benzyna, terpentyna, olej, szuwaks i t. d. (1462-6-3)

PRENUMERATA NA KW. IV
1892. KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ **1892.**
W PETERSBURGU

Kazańska, 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne, w kraju i zagranicą wychodzące, po cenach przez redakcje ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom dla wysłania pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni Oddział ruski dla zamiejscowych (inogrodnych), pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie ruskie pisma.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowem (съ налож. платежемъ).

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne.

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne.

DYREKCJA

TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ

„PRZEZORNOŚĆ”

podaje do wiadomości, iż otworzyła

GŁÓWNA AGENTURA W WILNIE

NA GUBERNIE:

wileńską, kowieńską, grodzieńską, mińską, mohylowską i witebską

I POWIERZYŁA TAKOWĄ PANOM

A. OSKIERCE I F. DMOCHOWSKIEMU.

Osoby interesowane, w pomienionych guberniach zamieszkałe, pragnące ubezpieczyć się na życie lub otrzymać agenturę, zechcą zwracać się do

Główniej Agentury Towarzystwa „PRZEZORNOŚĆ”

W WILNIE,

(610-3-3)

Prospekt św. Jerzego.

FABRYKA MASZYN PAROWYCH

i ODLEWNIA

ORTHWEIN, KARASINSKI I S^{KA}

W WARSZAWIE.

Wykonują specjalnie maszyny parowe od 2 do 300 koni siły, najnowszych konstrukcyj, z rozprężeniem pary zmiennem przez regulator, precyzyjne i systemu Compound, z gwarancją ekonomicznego zużycia pary.

Maszyny parowe dwucylindrowe szybko chodzące, specjalne dla prowadzenia maszyn dynamoelektrycznych. Lokomobile od 6 do 50 koni siły, jedno- lub dwucylindrowe i systemu Compound.

Pompy parowe lub transmisyjne, dla wody, powietrza, gazów, jako też zasilające kotły parowe.

Tartaki żelazne o ruchu górnym lub dolnym.

Transmisje zwyczajne i systemu Sellersa.

Armatury do kotłów parowych i t. p.

(414-24-8)

MASZYN SPECJALNE:

dla Cukrowni, Garbarni i Młynów.



ADRES DLA TELEGRAMÓW: «PETERSBURG, FLEMMING».

Centralna Apteka Homeopatyczna Flemminga, wskutek długoletniej działalności jej kierowników i ogromnego zbioru lekarstw i książek, mających związek z homeopatią, jest w stanie zadowolnić wszelkie wymagania Sz. Publiczności.

Zamówienia na lekarstwa i książki niezwłocznie są zaliczane. Przesyłka, we wszystkie miejscowości Cesarstwa i zagranicę, na danie zaliczają się natychmiast (nałożonymi opłatami).

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prośbę, w Cies. i Krol. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na str. 2-iej po k. 15 od wiersza. Reklamy („Doniesienia” w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego egzemplarza, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 kopytka każdego egzemplarza) i kosztów przes. do Petybga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kaławska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorek, czwartki i soboty od godz. 4 do 6 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg: „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja „Kraju”, w Warszawie: Kantor „Kraju”, przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 16 (28) października
1892 roku.

KWESTJA ŻYDOWSKA

I.

Kraków, w październiku.

My, galicjanie, podobni jesteśmy do owego matematyka, o którym Jan z Czarnolesia pisał, że „ziemię przemierzył i głębokie morze, wie jako wstają i zachodzą zorze”, ale nie widzi tego, co się dzieje w jego własnym domu. Przy wyborach kłócimy się z sobą zawzięcie, odezwy wydajemy mnóstwo, posadzamy się wzajemnie o anarchję i reakcyjne dążności, widzimy zbawienie kraju w osobie p. A, a zgubę w osobie pana B, mierzymy „głębokie morze” polityki europejskiej i austriackiej, walczymy do upadłego kto ma przemawiać przy jakiej uroczystości, wiemy jakie „wstają zorze” przy nominacji wyższego urzędnika i radzimy wszem wobec i każdemu z osobna („praktykujemy”, jak mówi Kochanowski), a nie myślimy nawet o tem co się dzieje pod własnym dachem, to jest w kraju i w społeczeństwie.

Dowodem—kwestja żydowska. Należy ona do najwięcej piekących i niebezpiecznych, a w dzisiejszym swem stadium jest chorobą niesłychanie rozwiniętą, wymagającą poważnych badań i środków leczniczych. Dość przytoczyć kilkanaście cyfr statystycznych, aby to zrozumieć i widzieć smutną przyszłość, jeżeli wspólnymi siłami ludzi rozumnych, ze wszystkich obozów i wyznań, nie nada się jakiegos racjonalnego kierunku rozwijającej się potęgze żydowskiej, aby ją spożytkować dla dobra społeczeństwa, a nie narazić go na bankructwo materialne i moralne. Tymczasem prosimy wskazać choć jedno stronnictwo galicyjskie, małe czy większe, któreby w programie swoim postawiło nie już załatwienie kwestji żydowskiej, ale choćby zastanowienie się nad nią, choćby jej akademickie traktowanie, choćby szukanie środków dążących do jej załatwienia, choćby wreszcie zbieranie materiałów, na podstawie których do wyszukania tych środków dojśćby można. Naturalnie, trudno tu brać na serjo owe czcze, zdawkowe frazesy w mowach wyborczych, w których kandydaci zapewniali o uznawaniu przez nich „równouprawnienia” i o dobrych swych chęciach dla obywateli wszelkiego wyznania; równouprawnienie bowiem jest faktem dokonany i strzegą go też ustawy państwowe i władze administracyjne,

a wszelkie „dobre chęci” to frazes banalny, nie kosztujący, a mający jedynie na celu zyskanie dla kandydata głosów żydowskich. Również nic nie znaczy i do żadnego celu nie prowadzi krzykliwy antysemityzm, który gdzieindziej może wydać pewne rezultaty, ale nie w kraju, gdzie każdy dziwiąty mieszkaniec jest żydem, osłoniętym opieką ustaw i mającym bezwzględne prawo życia na ziemi, na której się urodził. Nasz antysemityzm może, co najwyżej, doprowadzić do pewnej obrony przemysłu i handlu chrześcijańskiego, ale obrona to będzie w małych rozmiarach ze względu na żywotność plemienia, żydowskiego i jego specjalne w obu tych kierunkach zdolności; obrona ta wreszcie z natury rzeczy wytworzy walkę, której rezultatem nie może być połączenie wszystkich sił krajowych w dążeniu do wspólnego dobra, lecz rozdział ich nieunikniony, a co za tem idzie, zaostrenie się stosunków i silna organizacja nieprzyjaciela wewnętrznego, pogorsząca i tak smutne położenie kraju. Żyd wreszcie, wyrzucony z handlu, będzie szukał gdzieindziej zarobku. Dawniej skarżyli się na niego kupcy, dziś już się skarżą rzemieślnicy, a lada chwila skarżyć się będą rolnicy, na każdym bowiem polu zdoła wytworzyć silną konkurencję żywiolom chrześcijańskim. Naiwni tylko mogą sądzić, że żydzi zdolni są żyć powietrzem i manną niebieską. Tu idzie o reformę, o prawidłowy rozkład pracy żydowskiej w naszym gospodarstwie społecznym, a to stać się może jedynie wówczas, gdy żydzi przyjdą do przeświadczenia o wspólności ich interesów z resztą chrześcijan, gdy będą się pozbywali powoli tych różnic, które ich oddzielają od reszty społeczeństwa. Każdy wyłom w żargonie, w odrębnym ubiorze, w bałwochwalstwie otaczającym cadyków, będzie wygraną dla sprawy ogólnej.

Pojedyncze usiłowania w celu zbadania kwestji żydowskiej, a przynajmniej stosunku żydów do chrześcijan, tak pod względem liczebnym, jak pod względem tabularnym, finansowym i t. d., przynoszą ciekawe dane, któreby częstokroć, jeżeli nie zastraszyć, to przynajmniej zastanowić powinny. Prace d-ra Tadeusza Pilata, Merunowicza, d-ra Witolda Lewickiego, d-ra Juliusza Starkla, T. Łopuszańskiego i t. d., przynoszą wiele ku temu materiału. Ale mijają one, nie powiemy niepostrzeżenie, bo dzienniki podają zazwyczaj obszernie ich streszczenia, lecz mijają bez echa, tak jak pierwsza lepsza wiadomość polityczna, np. jak niedawna o pobycie Bismarka w Wiedniu, lub o nowym gabinecie w Grecji, którą przeczytamy i o której z kiwaniem głowy lub bez ki-

wania głową po kilku dniach zapomniemy. Podobny los spotkał i ankietę, która z inicjatywy Towarzystwa „Przymierze braci” (*Agudas Achim*) obradowała w marcu 1890 r. pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. Tarnowskiego. Uchwały ankiety przebrzmiały; parę posiedzeń zresztą nad sprawą tej domosłoci, to więcej zabawka i korzystanie ze sposobności wygadania się, aniżeli rzecz na serjo, mogąca wywrzeć wpływ dodatni. O ankiecie tej zresztą jeszcze później pomówić nam przyjdzie.

Wracając do prac statystycznych, wymienionych w poprzednim ustępie autorów, dziwić się doprawdy należy, że żadne stronnictwo, a nawet żadne grono ludzi dobrej woli nie bierze podanych cyfr do serca. Wszystkich przejmuje widocznie obawa, aby wnioski z cyfr wysnute nie pobudziły do myślenia i nie wyrwały z letargu obywateli Galicji i Lodomerji. Czasem tylko, jeżeli kogoś osobiście „kwestja żydowska” podrażni, zrywa się i krzyczy wielkim głosem: gore! ratunku! Tak było np. ze sprawą podhajecką. Tysiące morgów ziemi przechodzą co roku w ręce żydowskie i ponure milczenie zalega całą Galicję, kiedy zaś chcieli Lilienfeldowie wydzierżawić Podhajce, powstał krzyk i hałas, bo dotychczasowym dzierżawcom było to nie na rękę.

Podobne traktowanie, a raczej nie-traktowanie kwestji żydowskiej, jest dowodem naszej małostkowości, brakiem zrozumienia kwestyj najżywotniejszych i daje wogóle straszne świadectwo nieporadności społeczeństwa, które co chwila ma na ustach frazes odrodzenia się ekonomicznego i umysłowego. Nie mamy zamiaru w kilku pobieżnych artykułach wyręczać galicyjskich mężów stanu i tych ludzi „dobrej woli”, którzy co minutę rodzą się na szpaltach dziennikarskich. Naszem skrótnem zadaniem będzie krótko, na podstawie cyfr i zebranych wiadomości, przedstawić dzisiejszy stan żydów w Galicji, aby czytelnicy „Kraju” mogli łatwo wyrobić sobie pogląd nietylko na samą kwestję żydowską w obecnej chwili, ale i na jej naturalny rozwój w przyszłości, jeżeli nieprzewidziane wypadki, do jakich zaliczyć należy opanięcie się społeczeństwa galicyjskiego, nie nadadzą jej innego a pożądanego kierunku.

Przystępując do tej pracy winniśmy jeszcze zaznaczyć, że zgadzamy się zupełnie z Leroy-Beaulieu, który twierdzi, że żydów, o ile są rasą, wytworzyły z jednej strony przepisy, które mi się sami skrupowali, a z drugiej — nasze prawa, które ich odosobniły. *Ghetto włoskie, Judengasse Niemiec, carrière Prowancji, Kazimierz krakowski*, oto były gisernie, w któ-

rych się ulał żyd średniowieczny, prawy rodzic żyda dzisiejszego.

* * *

Nie piszemy obszernego studjum, a tylko artykuł dziennikarski. Nie mogąc zatem wyczerpać przedmiotu, wymagającego tomowych przynajmniej rozmiarów, musimy brać cyfry, jakie mamy pod ręką, nie usiłując nawet podawać ich w systematycznym układzie.

Wyniki ostatniego spisu ludności w Galicji wykazały, iż ludność żydowska dosięgła w Galicji 772 tys. głów. W roku 1869 było ich 575 tys., to znaczy, że w ciągu lat 21 przybyło ich 197 tys., co stanowi $\frac{1}{3}$ ludności żydowskiej z roku 1869. W tymże czasie chrześcijanie obrządku rzymsko-katolickiego i grecko-katolickiego z 4,825,000 wzrosli do 5,783,000, czyli przybyło ich 963 tys., co stanowi za ledwie $\frac{1}{6}$ ludności tychże wyznań, zapisanej w roku 1869 ¹⁾. Procent wzrostu ludności żydowskiej w ostatnich 40 latach tak się przedstawia: w roku 1851 stanowili żydzi 7,32 proc. ogółu ludności galicyjskiej, w r. 1869—10,62 proc., w r. 1880—11,52 proc., a w roku 1890—11,69 proc. Wolniejszy stosunkowo przyrost w ostatnich 20 latach da się tem tłumaczyć, że przy dawniejszych spisach ludność żydowska poddawała się z nieufnością obliczaniu, a częste wypadki starania się o dodatkowe wpisywania do ksiąg urodzin, należały do zwykłych. Lubo nieufność ta zmniejszyła się, nie ulega jednak wątpliwości, że jeszcze i dzisiaj pewna ilość ludności żydowskiej, chociażby niewielka, nie weszła do spisu. Również w spisie pominięci są neofici. Przyjmując jednak dane statystyczne, tak jak są podane, widzimy, że kiedy na 1,000 mieszkańców w roku 1869 przypadało rz.-katolików 460,0, a gr.-katolików 426,7, to w roku 1890 przypadało pierwszych 453,6, a drugich 422,3; ludność izraelska doszła ze

106,2 na 116,8. Reszta przypadała na inne wyznania. Ludność ta żydowska przemieszkując przeważnie w miastach, chociaż w ostatnich czasach rozwielmożniła się znacznie i po wsiach. W miastach większych ludność żydowska w r. 1880 stanowiła 39,13 proc. ogółu ludności, w miasteczkach 37,60 proc., na wsi 3,28 proc., na obszarach dworskich 23,56 proc. ¹⁾. Ciekawem jest cofanie się żywiołu żydowskiego ze Lwowa, Krakowa i kilku miast większych; jest ono wprawdzie drobne, ale stałe. Przyczynę tego widzimy w przenoszeniu się żydów na obszary dworskie, gdzie tworzą prawie $\frac{1}{4}$ część ludności. Są oni tam właścicielami tabularnymi, wyrobnikami, zajmują się handlem i przedsiębiorstwem.

W XII tomie „Wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych“, wychodzących pod redakcją d-ra Tadeusza Pilata, znajduje się praca pod tytułem: „Własność tabularna w Galicji“, z której zaczerpnąć możemy następujące szczegóły o żydach właścicielach ziemskich w Galicji:

Aż do roku 1860 patenty, okólniki i rozporządzenia cesarskie zabraniały żydom nabywania i posiadania dóbr tabularnych. Dopiero w roku 1860 pozwolono nabywać dobra tabularne żydom, ale tym tylko, którzy posiadali stopień oficerski, lub ukończyli wyszczególnione w rozporządzeniu szkoły gimnazjalne, handlowe, rolnicze i t. d. Innym żydom wolno było przelać własność nieruchomości sposobem prawnym na dziedziców lub „między żyjącymi“ (*inter vivos*). Rok 1867 przyniósł żydom zupełne uprawnienie, a co za tem idzie—nieograniczone prawo nabywania własności ziemskiej.

Oto do jakich rezultatów w ciągu 24 lat doszli żydzi w nabywaniu własności tabularnej w Galicji. Cała własność tabularna w Galicji wynosi 5,371,269 morgów, z czego na własność prywat-

na przypada 4,461,314 morgów. Z tego żydzi posiadają 591,693 morgi, czyli 13,26 proc. ogółu własności tabularnej prywatnej. Wszystkich właścicieli tabularnych w Galicji jest 4,404, a między nimi 630 żydów. Własność żydowska przeważa we wschodniej Galicji. W powiecie stryjskim posiadają żydzi 63,71 procentów całego obszaru tabularnego, w pow. brodzkim 28,23 proc., w skałackim—24,86 proc., w drohobyckim, niskim i doliniańskim przeszło 22 proc. W 18 powiatach własność ich tabularna oscyluje pomiędzy 10 — 20 proc., w dalszych 18 pomiędzy 5 — 10 proc. i t. d. Nie ma jedynie żydów właścicieli tabularnych w pow. żywieckim (olbrzymie dobra arcyksięcia Albrechta) i kosowskim (dobra rządowe).

O postępach żydów w posiadaniu drobnej własności, nawet w przybliżeniu napisać cośkolwiek trudno. Jedyną wskazówką tutaj mogą być daty statystyczne, obejmujące wykaz licytacji sądowych posiadłości włościańskich i małomiejskich w Galicji, którą nam podaje „Rocznik statystyki Galicji“ (t. III, 1891). Najboleśnieszka to karta dziejów Galicji w ostatnich latach 25. Według tych wykazów z lat jedenastu, od r. 1873 do 1884, oprócz osławionego zakładu kredytowego włościańskiego, który przeprowadził 7,117 licytacji, czyli 29,8 procentów z ogólnej sumy licytacji, było chrześcijan przeprowadzających licytacje 4,000, t. j. 16,8 proc., żydów zaś 9,679, czyli 40,6 proc.; resztę licytacji przeprowadziły rozmaite zakłady finansowe. Przypuszczając więc, że każde ze zlicytowanych gospodarstw włościańskich obejmowało w przecięciu 10 morgów, otrzymamy 100,000 morgów gruntów włościańskich, które przeszły w przeciągu 10 lat w ręce żydowskie. Tyleż prawdopodobnie przeszło w ich ręce gruntów drogą dobrowolnej sprzedaży i zastawu. Ponieważ zaś przechodzenie ziemi w ten sposób trwa od r. 1869, przeto w przybliżeniu żydzi posiadają dziś mogą 500,000 morgów mniejszej własności. Są to jednak tylko przypuszczenia.

¹⁾ Pilat. „Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych“, t. XIII.

¹⁾ Zob.: „Spezial Ortsrepertorium d. Galizien“—wydawnictwo centralnej komisji statystycznej w Wiedniu.

ODCINEK „KRAJU“.

Z włamaniem.

3)

OBRAZEK

Maryi Konopnickiej.

Najbardziej zdumiony był woźny. Ten poprostu oczom własnym nie wierzył i tak kręcił głową, że ledwo trafiał z tabaką do nosa. Odkiełty jest przy sądzie, nie było tu jeszcze takiej «komendji». A to poczekawszy tyjatr tutaj zrobia!

— Tyle co do chleba, a raczej co do braku chleba!—kończył w tej chwili rzecz swoją obrońca. Ale pan prokurator dostarczył mi w światłem przemówieniu swoim jednego jeszcze punktu, na którym sprawa moich klientów też się sama broni. Pozwól sobie punkt ten podjąć i powtórzyć tu trafne słowa dostojnego mówcy:

— Oto jest narzędzie występku!—rzekł on, wskazując drobny przedmiot, leżący

w tej chwili przed obliczem wysokiego sądu. Jest to jedno z najtrafniejszych, jedno z najbystrzejszych i najbardziej decydujących orzeczeń, jakie wyszły kiedykolwiek z ust dostojnego oskarżyciela w tym przybytku sprawiedliwości i prawdy. Nic też lepszego i pożyteczniejszego dla sprawy klientów moich uczynić nie mogę, jak tylko to orzeczenie podjąć i powtórzyć:

— Panowie! Oto jest narzędzie występku!

Wyciągnął rękę ku stołowi szerokim, wspaniałym gestem i patyk wskazał.

Obecni poruszyli się, sami nie wiedząc czego: zdawać się mogło, że ta wyciągnięta ręka dotknęła ich piersi.

Ale pan prokurator patrzył na pana obrońcę niepewnym, osowiałym wzrokiem.

— Co-że on, duszeczka! Kpi, czy o drogę pyta? Taż jemu, adwokatowi, zbijać prokurorską rzecz! Taż on od tego właśnie! A ten, patrzaj-że, duszeczka ty moja—sam tak gada, jakby prokurorem był!

Zakołysał się na fotelu w lewą i w prawą stronę i ustami cmoknął.

Ale pan obrońca podrzucił głowę i rzekł:

— Widzę, wzruszenie wasze, moi panowie. Ale raczcie się uspokoić, proszę!

— Tem narzędziem występku nie jest ani topór, ani siekiera, ani nawet kozik albo dłutko, jest to prosty... nie, myślę... jest to zakrzywiony patyk! Patyk, jakim każde drzwi w poleskiej chacie otworzyć można, kładąc go w otwór i podważając drewniany skobelek, zamykający ją z wewnątrz.

— I czy, chcecie widzieć, panowie, jaka ręka, jaka siła władała tem narzędziem występku?

Odwrócił się, chwycił Ustima za ramię, podciągnął w górę latany rękaw jego świtki i grubej, niedobielonej koszuli, i obnażywszy rękę chłopaka, tak niemal cienką jak wierzbowa witka:

— Oto jest to potężne ramię!—zawołał głośniejszym głosem, niżby przystało przed tak dostojnym zebraniem.

Nagle pochylił się ku chłopcu żywym ruchem i patrzył na gestę, czerwone białe, które pokrywały cienką jego rękę.

Co do działalności żydów na innych polach, to również bardzo ograniczonym rozporządzamy materiałem. Ze w dziale handlu i przemysłu żydzi zajmują pierwszorzędne stanowisko, można i bez cyfr mieć dostateczne przekonanie. Z „Roczników statystyki przemysłu i handlu“, wydawanych przez pana Rutowskiego, można jednak parę danych statystycznych wyciągnąć. I tak: w roku 1886 na 3,474 młyny w Galicji, było 1,022 w rękach żydowskich. Na 115 gorzelni, wyżej 45 hektolitrowej objętości zacierowej, było 22 własnością żydów, a 64 w ich dzierżawie. Pomijając drobny handel, wie o tem wójt i cała gromada, że handel drzewem, bydłem, produktami rolnymi i t. p., spoczywa prawie wyłącznie w rękach żydowskich. Możemy tu jeszcze skorzystać nieco z zestawienia pomieszczonego w „Nędzy Galicji“ pisma Szczepanowskiego. Według niego, inteligencja chrześcijańska (z rodzinami) liczyła w roku 1888 osób 25,000, z dochodem 5 milionów reńskich, żydowska zaś osób 5,000, z dochodem 1 miliona. Handlujących chrześcijan (z rodzinami) było 62,000, z dochodem 8 milionów, żydów 188,000, z dochodem 22 milionów. Przemysłowi oddawało się (z rodz.) 120,000 chrześcijan, z dochodem 12 milionów, i 180,000 żydów, z dochodem 18 mil. Właściciele domów i rentjerów chrześcijan (z rodz.) oblicza Szczepanowski na 30,000, z dochodem 4 milionów, żydów—70,000 z dochodem 8 milionów. Prócz tego żydów propinatorów, dzierżawców, rolników i nieokreślonego zatrudnienia miało być 92,000, z dochodem 9 milionów—wówczas gdy urzędnicy chrześcijańscy, duchowni i służba publiczna miała przedstawić 200,000, z dochodem 34 milionów złr. Okrągłość cyfr Szczepanowskiego (120,000 i 12 milionów złr., 180,000 i 18 mil. złr., albo wreszcie owo ostatnie 200,000), nie daje gwarancji jakiegokolwiek dokładności. Są to również przypuszczenia, które do rzeczywistości mogą być dalekie. Dlatego też i wszystkie wnioski Szczepanowskiego, pragnące utwierdzić czytel-

nika w spokojnem zapatrywaniu się na kwestję żydowską, nie mogą być zupełnie brane w rachubę. Optymizm Szczepanowskiego, co do finansowej wartości żydów z inteligencji i „stanu średniego“, zbijają cyfry i to cyfry prawdziwe, a nie fikcyjne. W „Gazecie Narodowej“ ukazał się przed kilku miesiącami artykuł pana T. Łopuszańskiego, p. t. „Udział żydów w stowarzyszeniach kredytowych w Galicji“, z którego dowiadujemy się, że: Stowarzyszenia kredytowe żydowskie pod względem gromadzenia zaoszczędzonego grosza swoich członków, prześcignęły stosunkowo niesłychanie stowarzyszenia chrześcijańskie. W ostatnich 10 latach, t. j. od r. 1881 do 1890, wkładki w stowarzyszeniach chrześcijańskich wzrosły o 76 proc., a w stowarzyszeniach żydowskich o 319 proc. Ruch to nie gwałtowny, ale stały, jak stałem jest zmniejszanie się z każdym rokiem przybytku udziałów chrześcijańskiej ludności. Na czele 69 stowarzyszeń kredytowych żydowskich, stanowiących pomiędzy sobą związek, stoi kołomyjski „Zakład kredytowy komercyjny“, którego kapitał wkładowy, wynoszący 448,049 złr., ustępuje jedynie kapitałowi krakowskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu, żadne bowiem inne stowarzyszenie chrześcijańskie (z liczby 124), nie dosięgnęło tak wysokiej sumy. Zaraz po tym „Zakładzie“, idzie z najwyższą sumą wkładek oszczędnościowych kołomyjski „Spar et Credit Verein“ (390,088 złr.), po nim stanisławowski „Spar et Credit Verein“ (273,888 złr.) i t. d. W samym Stanisławowie na trzy chrześcijańskie stowarzyszenia kredytowe, które zgromadziły 143,327 złr., jest sześć żydowskich stowarzyszeń z kapitałem 679,467 złr. Kiedy w chrześcijańskim Towarzystwie zaliczkowem w Kołomyi znajdowało się wkładek 180,448, w czterech stowarzyszeniach żydowskich w temże mieście leżał kapitał 959,884. Zauważyć przytem należy, na co p. Łopuszański nie zwrócił uwagi, że kiedy towarzystwa żydowskie, tonąc w separatyzmie,

prawie całkiem nie przyjmują wkładek chrześcijańskich i nie udzielają chrześcijanom kredytu, to nie ma jednego Towarzystwa kredytowego chrześcijańskiego, któreby nie przyjmowało wkładek żydowskich i nie udzielało żydom kredytu. Co do tego ostatniego, wiemy z własnego doświadczenia, że są żydzi, którzy dopiero po odmowie kredytu w stowarzyszeniach chrześcijańskich, udają się do swoich własnych zakładów kredytowych. Wpływa na to przeważnie niższy procent, opłacany w stowarzyszeniach chrześcijańskich. Gdybyśmy zatem mieli jeszcze zestawienie wysokości wkładek oszczędnościowych żydów w instytucjach chrześcijańskich, przekonaliśmy się o ile zwiększyłby się na niekorzyść chrześcijan stosunek cyfrowy, przedstawiony przez p. Łopuszańskiego.

Ale dajmy już pokój cyfrom, bo i tak jeszcze parę razy z nimi spotkać się musimy. Z przedstawionych zaś dotychczas widzimy jasno: a) że wzrost ludności żydowskiej jest znacznie szybszy niż wzrost ludności chrześcijańskiej; b) że przechodzenie dóbr tabularnych w ręce żydowskie idzie przyspieszonym krokiem; c) że w handlu i w przemyśle żydzi pozostawili daleko za sobą ludność chrześcijańską; d) że, jeżeli wierzyć cyfrom Szczepanowskiego, stanowią żydzi $\frac{1}{10}$ pomiędzy właścicielami domów i rentjerami; że wreszcie e) w sumie wkładek oszczędnościowych posiadają $\frac{1}{3}$ ogólnego kapitału, pomimo iż stanowią zaledwie $\frac{1}{10}$ część ludności i że przyspieszony, ciągły i stały wzrost wkładek żydowskich zapowiada, iż po kilkunastu latach oszczędnościowy kapitał żydowski zrówna się z kapitałem oszczędnościowym całej ludności chrześcijańskiej.

Rzecz przedstawia się jasno, czytelnicy sami dośpiwają sobie epilog tej pieśni cyfrowej.

X. Y. Z.

— Heto szczo? — zapytał stłumionym głosem.

— Prusy skusali! — odrzekł Ustim z głębokim spokojem.

Oczy pana adwokata błysnęły ciemnym zarem. Przez chwilę trzymał je wbite wznędniając twarz dziecka, z dziwną mieszaniną uczuć sprzecznych, z dna duszy dobytých, odwrócił się potem do stołu, rozszerzył usta jakby do uśmiechu i rzekł obojętnym, nieco drżącym głosem:

— Wysoki sąd darować mi raczy. Przestraszyłem się. Może nawet przestraszyłem którego z was, panowie? Przebaczenie!

— Myślałem, że ten dzieciak chorobe nam tu jaką przyniósł... jaką dżumę...

— Ale nie! Jest to tylko niedza. Nic więcej, moi panowie, tylko wielka, wielka niedza!

Puścił rękę chłopaka, skłonił się i, zrobiwszy kilka niezgrabnych, powolnych kroków ku stołkowi, usiadł; na jego wysokie, łysiejące czoło wystąpiły teraz drobne krople potu.

Dziwna rzecz! Nie przerzucił w tej chwili głowy ani na prawe, ani na lewe ramię, tylko ją trzymał prosto, sztywnie; szeroko otwarte oczy jego patrzyły w jakąś dalekość, a cienkie wargi zaciśnięte były i surowe. Stracił w tej chwili do reszty charakterystykę obrońcy z urzędu.

Nagle, w ciszy, jaka teraz sałę objęła, dało się słyszeć słabe, żalosne skomlenie pokurcia.

Najmłodszy z chłopców drgnął, otworzył usta i podniósł ku oknu duże, modre oczy.

— Kozyrek!... Kozyrek heto! — zawołał przenikliwym, dziecięcym głosem — Kozyrek heto zawywaje...

Stąpił krokiem, chciał iść, do Kozyrka chciał. Nie widział teraz nic, nie słyszał nic.

— Kozyrek zawywaje!

Ale Benedyć przytrzymał go za rękaw siwej koszuliny.

Benedyć, patrzący na wszystko rozważnym wzrokiem, widział, jak się łańcuch na piersiach pana przydującego poruszył i jak za tem poruszeniem poru-

szyl się także jego pięknie wygolony podbródek. Pan prezes mówił. Benedyć słyszał dobrze, rozumiał nawet, że pyta o imię rwącego się do Kozyrka chłopca.

— Chwedoś! Chwedoś Pyptiuk! — przemówił rezolutnie.

Pan prezes przerzucił ręką papiery:

— Jakże Pyptiuk? Nazwiska tego nie ma w protokóle!

Siedzący obok pan inkwirent papiery przed siebie, z lekkim pochyleniem głowy, przesunął, znów je przejął i brwi podniósł wysoko.

Istotnie: o żadnym Chwedosiu Pyptiuku nie było tam mowy. Jeszcze raz tedy spytał o nazwisko chłopca.

Ale dzieciak nie wie nawet, że tu o nim mowa. Szeroko otwarte oczy jego robią się coraz przezroczytsze, coraz bardziej srebrne; posiniałe, do przemarzłej leśnej maliny podobne usta drgają powstrzymywanym płaczem. Całą tę drobną istotę pochłania w tej chwili żalosny głos pokurcia, ciche, niespokojne skomlenie, przedostające się z ciemnej ulicy do tej wielkiej sali.

Z DZIEJÓW LUDU.

Badania historyczne, rozpoczęte przed pięćdziesięciu laty, oraz wydawnictwa źródeł dziejowych, spotęgowane ostatnimi czasy, doprowadziły do tego, że dziś możemy stawić sobie przed oczy dokładny i szczegółowy obraz ludu naszego wieśniaczego i zmiennych jego losów, zarówno w najdawniejszych czasach, jak też w średnich wiekach.

Na mglistem tle dziejów naszych pierwotnych, wystąpiły wyraźnie rozmaite warstwy ludności. Obok prastarych dziedziców, przypisanych w części kościołowi, stają od samego zarania dziejów niewolnicy, zakupieni lub zdobyci na licznych wojennych wyprawach; obok nich obu zjawiają się i mnożą ludzie wolni, przenoszący się swobodnie z miejsca na miejsce i osiedlający się za kontraktem. Gospodarstwo, prowadzone w wielkich latifundjach królewskich, kościelnych i możnowładczych, wyznacza im odrębne zajęcia, łączy z sobą ekonomicznie, mimo podziału pracy, pośrednicząc w wymianie płodów; żelazna organizacja państwa i wpływ cywilizacyjny kościoła zabezpieczają wszystkim ochronę prawną i przepatują zwolna w jednolitą klasę wieśniacza.

Wiek XIII przynosi jej z Zachodu samoistną organizację w postaci gminy autonomicznej, z dziedzicznym sołtysiem na czele. Niewielkie stosunkowo czynsze, a gdzie indziej tylko osobiste usługi i drobne robocizny na rzecz pana, określone są ściśle w formalnych umowach i stoją pod strażą publicznego prawa; włościanin prowadzi samoistnie produkcję i zbyt płodów swojej dziedzicznej dzierżawy, rządzi się i sędzi w obrębie swojej gminy; liczna zaś i dobrze wyposażona warstwa sołtysów, powołana jest do służby wojennej, należy do rycerstwa i reprezentuje żywioł włościański w ówczesnym państwie. Idealna ta organizacja, zasilona nowymi żywiołami, przesiedlającymi się tłumnie do Polski z Niemiec, poparta wielką wytrwałością i pracą, zdziałała cuda w kilku wiekach, w których danem jej było swobodnie ostać się i rozwijać. Zaludnienie kraju wzmogło się kilkakrotnie, drugie tyle ziemi, odjętej lasom, dostało się w starych i w nowych osadach pod

uprawę, puste przedtem przestrzenie na podgórzu karpackim i na wschodnim brzegu Wisły, w Lubelskiem i na Podlasiu ogarnęła polska kolonizacja. Na tle tej pracy i produkcji rolniczej mogły powstać i zakwitnąć bogate handlem i przemysłem miasta.

Wszystko to wiemy i kreślimy szczegółowo dzisiaj, aż do owej konstytucji sejmowej z roku 1496, w której szlachta skarży się nie bez zazdrości, że «niektórzy kmiecie, jakby żadnem prawem nie byli związani, rosą w pychę, w kosztowności się stroją i wydatki zbytkowne i inne rzeczy czynią, które stanowi ich najmniej przystają».

Nagle na tę idyllę, jak grom z pogodnego nieba, spada poddaństwo ludu wiejskiego. Wszystko, co o tej katastrofie w książkach i rozprawach historycznych możemy wyczytać, ogranicza się do samego faktu i kilku jego zasadniczych momentów. Pokojem toruńskim z roku 1466, zdobywa sobie Polska drogę handlową, Wisłę, przystęp do morza i bezpośredni udział w handlu światowym, który się z końcem XV wieku do nieznanych przedtem rozwinął rozmiarów. Otworzył się zbyt na plody rolnego gospodarstwa, powstały warunki gospodarstwa folwarcznego, prowadzonego na własny rachunek na wielkich obszarach, a szlachta polska postanowiła z tego skorzystać, idąc w tem zresztą za przykładem Zachodu. Czynsze, płacone dotychczas przez kmieci, już jej nie wystarczały, rycerz zrzucał zbroję a zamieniał się w ziemianina, w gospodarza-rolnika. Potrzeba mu było taniego robotnika i zdobył go sobie. Autonomję gmin wiejskich nychylono przez skupienie i wyrugowanie dziedzicznych sołtysów. Sejmy, na których wszystkim zawładnęła szlachta, w r. 1496 i 1520 przywiązały włościan do roli i zaprowadziły przymusową robociznę na rzecz pana. Kiedy gdzie indziej, a mianowicie w Niemczech, przewrót ten socjalny i ekonomiczny dokonał się wśród strasznych walk domowych i krwawych zapasów, przeciągających się aż do schyłku XVI wieku, u nas włościanin bez szemrania poddał się konieczności i odtąd przestał istnieć dla historii narodu i państwa.

Przypomina on się historii kilkoma oderwanymi faktami, a mianowicie zaciągami na wojnę moskiewską i nobilitacja-

mi za Stefana Batorego, oraz piechotę wybraniecką jeszcze w XVII wieku, przypomina w buntach kozackich, które jednak mają odrębne tło kościelne i narodowe i tylko na kresach Rzeczypospolitej się odgrywają. Zresztą aż do konstytucji 3 maja i powstania Kościuszki wszystko, co o ludzie wiejskim słyszymy, składa się z dwóch przeciwnych sobie głosów. obrońcy złotej wolności stwierdzają z naćskiem, że podstawa jej kardynalna jest poddaństwo wiejskiego ludu, jak to jeszcze w mowie do Henryka Waleczjusza wypowiedział Zamoyski. Nie wszyscy jednak idą za tym głosem. Inni wstępują w ślady Modrzewskiego i Skargi. Umysł światły i sprawiedliwe głośnie na ucisk ludu podnoszą lament, a lament ten, nie zamilknawszy nigdy, w drugiej połowie XVIII wieku zamienia się w konstytucję z r. 1764, uchylającą karę pieniężną za zabójstwo plebejusza, w projekty reform Andrzeja Zamoyskiego, Kołłątaja, Staszyca, w artykuł konstytucji 3 maja, zapowiadający ludowi wiejskiemu opiekę prawa. Wszystkie te głosy należą jednak do historii szlachty, która je podnosiła, nie zaś do historii ludu, na którą one bezpośrednio nie wywarły wpływu. Stwierdzając fakt poddaństwa, dają one historykom tylko podstawę do zapisywania jego oplakanych objawów i skutków. Jakże inaczej wyglądałaby Rzeczpospolita, gdyby lud wiejski nie był dla niej, dla jej spraw i zadań tak zupełnie obumarł! Oto temat, nad którym historycy szeroko się rozwodzą, a niektórzy z nich posuwają się nawet do twierdzenia, że upadek ludu wiejskiego był główną i właściwą przyczyną upadku Rzeczypospolitej, do twierdzenia, którego nie popiera historia innych państw Europy, nie wolna również od poddaństwa ludu.

Jakiem zaś było to poddaństwo w Polsce, o tem sądzimy głównie z czasów nam najbliższych, poroźbiorowych, w które ono przetrwało, barwiąc je jednak o tyle na gorsze, że odcinamy wpływ ustaw i rozporządzeń, wydanych na korzyść ludu już po rozbiorach.

Nagi, groźny i nieruchomy fakt poddaństwa od początków XVI wieku aż do końca Rzeczypospolitej, a nawet dalej, aż do usamowolnienia i uwłaszczenia włościan, dla swojej nieruchomości historią jednak nie jest i historii stanowić nie może. W historii ludu wiejskiego w Pol-

Chciałby tam iść. Chciałby iść na ten wiatr wiejący, na ten deszcz siekający, ot tak, jak stoi, w tej poczesnej koszulinie siwej, bez zaściezki, na piersiach rozwartej. Chciałby iść przytulić się do mokrej sierci, do kudłatego łba skomlającej psiny.

— Kozyrek heto... Kozzyrek zawywał!

— Chwedoś, Chwedoś Pyptink! — tłumaczy tymczasem sądowi coraz to rezolutniej Benedyć. Jest on w tej chwili usposobiony jak najlepiej.

Cóż tam gadali we wsi: Sad! Sad! Matka płakała, ojciec mu na odchodnym coś ze trzy razy pięścią w kark wlepił z tej załości, a tu przecie nie strasznego! Nie bija, nie wymyślają, pięknie sobie siedzą, spokojnie. A co o ser i o masło, to najmniej! A to i tego nie wiedzą, jak się taki durny Chwedoś na przewisko nazywa.

Rozśmiał się w garść cicho, przebiegle, jak tylko poleszki śmiać się od małego umieją.

Gdyby się wilczęta po lasach śmiały, musiałyby tak właśnie wyglądać, jak wyglądał w tej chwili Benedyć.

Pan prezes wszakże niecierpliwić się zaczął.

— To jakże?... Pomyłka?... A?...

A gdy inkwirent brwi tylko podniósł i rozłożył dlonie:

— Ty jak się nazywasz? — zwrócił się prezes nagle do błyskającego białkami rozweselonych oczu Benedycia.

Chłopak był w siódmym niebie. Ta indagacja podobała mu się coraz bardziej. Wysunął się z gromadki i rzekł różnym głosem.

— Tichobaj!

— Benedykt Huc, stoi w protokole! Cóż ty? A?...

Benedyć o krok jeszcze posunął się dalej. Czuł się tak ośmielonym, tak spoufalonym z sądem, jakby sam do niego należał.

— Neścior Syrycz, heto bat'ko! Huc, taj Syrycz, taj Neścior! Aże Benedyć, taj Tichobaj, heto ja!

Uderzył się drobną pięścią w kożuszną rozchełstana na piersiach i rzucił oczyma na prawo i na lewo, niezmiernie zadowolony w swej ambicji.

Gdzie inni! Stoją tam jak te cielecia w kojcu, a on tu sobie przed samym stołem, przed samymi panami!

Przelknął ślinę, wyprostował się, rece po bokach puścił, a kolana i bosc stopy mocno ścisnął, jak to widział u stojącego przy progu żołnierza.

Pan prezes wzruszył zlekka ramionami.

— To i jakże wołają ciebie? Syrycz, Huc, czy Tichobaj? To i ojcu twemu Tichobaj? A?...

Na chłopaka aż ognie biły z uciechy, że jeszcze tej paradzie nie koniec.

To mu pochlebiało, to go napelniało dumą.

W sali nastała cisza.

Tymczasem w oczach pana adwokata błyskała jawna złośliwość. Zgarbił się na swoim stolku, głowę na ramię przechylił, o kolano łokieć oparł i skubał ciemną, rzadką bródkę.

Dopiero kiedy prezydujący, straciwszy nadzieję dojścia doładu z indagowanym, zagłębił się zniechęcony w fotelu, wstał zwolna pan adwokat ze swojego stolka, a nie przestając skubać rzadkiej bródki.

sce tworzy on jedną wielką kartę, ponuro zabarwioną, ale nie zapisaną¹⁾.

Czy jej lud wiejski naprawdę nie zapisał, czy też tylko historycy zblakłych liter pisma dotychczas nie umieli odczytać—pytania te poruszano już w akademii. Przeczucie ogólne i różne luźne wskazówki przemawiają za tem, że ta historia ludu jest, ale pogrzebana i pyłem archiwów pokryta. Komisja historyczna akademii postanowiła poruszyć, szukać i wydawać na szeroką skalę źródła, któreby historii ludu wiejskiego w trzech ostatnich wiekach—rzeczypospolitej dały świadectwo; ale pytanie samo przed ogłoszeniem większej liczby źródeł rozstrzygnięciem nie jest, a nawet do ich poszukiwań i wydawnictwa brak właściwie potrzebnych wskazówek. Nie wiemy, w jakim kierunku szukać i o jakie kwestje przedewszystkiem zacząć.

W tem położeniu przyszło mi na myśl, czyby przecież nie zwrócić się po wyjaśnienie do zbioru konstytucyj sejmowych, znanego pod nazwą «*Voluminów legum*». Dostępny on wszystkim i wszyscy korzystają z niego, ale zwykle tylko dla stwierdzenia, jak brzmiała litera prawa. Przeglądany dokładnie, daje on jednak mnóstwo szczegółów i wyjaśnień historycznych, których się w nim zwykle nie spodziewamy. Wiedziony tem doświadczeniem, zabrałem się do pilnego odszukania w «*Voluminach legum*» i zestawienia szczegółów, odnoszących się do historii ludu wiejskiego w Polsce od XVI wieku, a owocem mojej pracy pragnę podzielić się z czytelnikami.

M. Bobrzyński.

(D. c. n.)

LIST MATKI.

(Urywek z powieści).

Gdy Wiktor powracał do domu, Pełny rozpacznych myśli, nieznanych nikomu, I szedł jak niewidomy—w troskach i wieczorze, Nagle usłyszał silny głos: Panie Wiktorze!

¹⁾ Burzyński: «Prawo polskie prywatne». Kraków, 1867, tom I, str. 492—501. Helcel: «Dawne prawo prywatne polskie». Kraków, 1874, tom I, str. 89—95. Balzer: «Reformy społeczne i polityczne konstytucji trzeciego maja». Kraków, 1891, str. 8—14 pisze: «Na tem stanowisku stanęła sprawa chłopska już pod koniec wieku XV i w początkach XVI. Czy w wiekach następnych posunęła się dalej? Nie, bo i nie mogła się posunąć».

skromnie spuścił oczy i rzekł suchym, obójnym głosem:

— Wysoki sąd przyjąć zechce do swej wiadomości, że lud w tych okolicach nosi zazwyczaj więcej niż jedno nazwisko!

Rzekł, podniósł nagle głowę i uderzywszy bystrym wzrokiem w samą twarz dzieciaka, zapytał rubasznie, z chłopską:

— A ciebia jak zowut' z bat'ka, he?

Chłopak jak na komendę obrócił się ku niemu. Jasny rumieniec wybił mu na policzku; coś bliźkiego, coś swojskiego poczuł w tem pytaniu.

— Benedyć Huc! — odkrzyknął cienko a donośnie.

— A w «koncelarji» jak zapisali? — pytał dalej pan obrońca, nie wychodząc z chłopskiego akcentu.

— Benedyć Syrycz! — objaśnił natychmiast malec.

— Dobrze! — zawołał obrońca. A we wsi jak «drażniat ciebia»?

— Benedyć Tichobaj! — huknął chłopak jak o staje drogi, rad, że się wreszcie dokładnie dał zrozumieć.

Obrócił się. Przy furtce był stróż kamienicy, Baczny dostrzegacz zjawisk domu i ulicy, Stary Jan. Uchyliwszy czapki przed Wiktorem, Rzecz doń: Pan Tadeusz był tu dziś z doktorem,

Pytali się o pana. Wróć dziś wieczorem Koło północy. Ale! jest tu list do pana.

Pewnie to panienczka jakaś zakochana

Pisze ten miły liścik. Oj, znam ja się na tem,

Bo i sam byłem kiedyś do miłości chwałem!

Pamiętam, raz na Węgrzech—wojennego czasu,

Gdyśmy pod *Temeswarem* stali dla popasu,

Jedna młoda węgierka—sam ogień dziewczucha...

Lecz Wiktor, mając w ręku list, już go nie słucha:

W sercu już mu oddawna huczy zawierucha,

I pragnął ukojenia, jak wody krynicznej.

List—nierozwarty jeszcze—niby prąd magiczny

Uciszył naraz wszystkie jego trosk zagadki.

Jak dziecko, biegł po schodach. Był to list od matki—

Pisany na papierze niebieskawo-szarym

Atramentem poblakłym, pewnie bardzo starym,

Zkąd wilgoć wszystkie czarne barwy wysączyła,

I gdzie niejedna mucha żywot zatraciła.

Buchalterja nim zwykle pisze się domowa.

Lecz list pocziwy. Zawsze w nim te same słowa,

I, jak zawsze jednaki, ożywczy wschód słońca,

Ta sama zawsze matki dusza kochająca,

A że Wiktor, rzucony w duszny wir stołeczny,

Dawno nie słyszał mowy tak ciepło serdecznej,

Że serce mu wicherzyły burze pełne gromu,

Że dawno już nie pisał do matki, do domu —

Szybko biegnie do izby i zapala świecę

I rzuca się w czytanie, jak w świeżą krynicę.

Złamał pieczętkę listu.

«Nie uwierzysz może,

Jak jestem niespokojna, drogi mój Wiktorze,

Co się tam z tobą dzieje w oddalonem mieście.

Nie nie piszesz. O, dzieci, jakież wy jesteście

Niedobre i niewdzięczne. Toć cztery tygodnie

Ani słowa od ciebie! Doprawdy, niegodnie

Postępujesz. W mem sercu nieustanna trwoga,

Co robisz i czy żyjesz. Modłę się do Boga,

Ażebyś był szczęśliwy. Może jesteś chory,

Napisz mi—a zawołaj najlepsze doktory.

Lecz się. Najpierwszą rzeczą na świecie jest

zdrowie.

Wolałabym cię jednak mieć tu—w Kirkorowie.

Ale to nasz los: płakać powinna niewiasta.

Dla twego dobra nie chcę sprowadzać cię

z miasta,

Ale pamiętaj o nas. Czyś znalazł w kuferku—

Chleb i sól, zawinięte w święconym papierku,

Pan prezes powstał, objął okiem zebranych, pomilczał chwilę i przystąpił do zreasumowania sprawy. Wszystkie spojrzenia zwróciły się teraz na niego.

Był to młody jeszcze, wysoki, piękny brunet, którego dorodna postać wybornie się prezentowała w obcisłym mundurze.

Głowę miał postrzyżoną krótko, czoło głęboko wrębione i cofnięte nieco, lekko garbaty nos, o cienkich, rasowych, rozdymających się nad niewielkim wąsem

nozdrazach, spojrzenie bystre i chłodne.

Głos jego był metaliczny, suchy nieco: wymowa dobitna, mocno akcentowana,

miała w sobie rytm ujarzmionego i powstrzymywanego pędu. Jedną ze szczupłych, długich rąk nerwowych założył za

mundur na piersiach, drugą czynił male, wytworne poruszenia, dodające słowom

jego niezwyklej precyzji i siły.

Gruzinem być musiał lub czerkiesem z rodu, przynajmniej wskazywały na to

charakterystyczne rysy twarzy, piękne, podługne oko o ciemnej, jakby przygo-

rzalej powiece, i matowa śniadość cery,

Żebyś błogosławieństwo spotkał tam w Warszawie?

Ja wciąż o tobie myślę—i co chwila prawie Mówię: Co też on robi? A ty, o, mój Boże! Tyś zapomniał o matce, zapomniał, Wiktorze. Ach, nietylko o matce: do ucha ci powiem, Że jest tutaj panienska, która wcale zdrowiem Przyplaciła milczenie twe. Jak śmierć jest blada —

Wiesz kto? Natalcia, córka naszego sąsiada, Świętej pamięci Pawła. Teraz u nas mieszka, Dziewczyzna to pocziwa, dobra, nie bez mieszka,

Rozumna, pracowita: słowem wymarzona Dla twej matki synowa, a dla ciebie żona.

Wiesz, jak chciałabym córkę mieć z owej dziewczyny.

Mówię ci, dobra żona jest to skarb jedyny.

Więc pisz, synu, do matki—i parę słów dla niej.

Co robisz—i jak żyjesz—i w jakiej kompanji?

Bo pierwszą rzeczą w świecie dobre towarzysstwo,

Leniwi zrodzą w tobie pychę i lenistwo,

A rozpustni obudzą wszystkie złe narowy.

Niepewny mi się zdaje każdy człowiek nowy,

Co to zaraz przyjaciel serdeczny — wylany—

Zwłaszcza mi w wielkiem mieście każdy podejrzany.

Nie daj się więc uwodzić uczuciem nieszczerem:

Mówię ci, każdy trzeci jest tam Robespierem.

I, udając, że jest twym najlepszym kolegą,

Od Boga cię odwiedzie, namówi do złego.

Pamiętaj! Napisz także, gdzie jadasz kolacje

i obiady. Najgorsze są te restauracje!

Długo pewno już nie jadł dobrego rosółu

I pewnie ci już dawno nie dano do stołu

Usmażonej na maśle świeżej wołowiny.

Lepiej jadaj u jakiej porządnej rodziny,

Gdzie gotują uczciwie za drobną opłatę.

Przed wyjściem z domu zawsze pij ciepłą

herbatę,

Bo możesz się przeziębic. Kazio ci się kłania

I ściska ciebie. Również i Alinka. Mania

Wyrosła już i ładną dziewczką się staje.

Mamy w tym roku bardzo słabe urodzaje,

Kartofli prawie nie ma i żyta niewiele,

Dzisiaj praca na roli smutne to wesele,

Więc ucz się, mój Wiktorze. Mamy tylko ciebie,

Byś cieszył nas w starość, pomógł nam w po-

trzebie.

Pracuj więc pilnie, módl się do Boga, mój synu;

Bądź oszczędny i strzeż się złych przyjaciół

gminu.

Ach, i strzeż się złych kobiet, które gubią

młodzież,

Co lubią tylko cukry, tańce, ładną odzież,

Twarz malują burakiem, żyją dla uciechy.

Strzeż się, bo od nich idzie wszelkie zło

i grzechy.

która, pod wpływem światła palących się w sali, nabrała ciepłych, południowych blasków.

Był to jeden z tych mówców, którzy nad słuchaczami panują nieodpartą siłą logiki i beznamiętności.

Poculi to panowie przysięgli od pierwszego słowa. Cały ich dyletantyzm zniknął gdzieś bez śladu, uwaga się zaostrzyła, skupiły rozproszone myśli, pan Hieronim nawet zapomniał o czekającym go u Frojma szczupaku i wiście.

A nietylko poculi siłę tej wymowy, ale jej sprawność i jej szyk wojenny, który ich uporządkował wewnętrznie i karnością natchnął. Teraz byli naprawdę sędziami. Przedewszystkiem sam fakt, sama istota czynu stanęła przed nimi oderwana od nazwisk osób, miejsc i przedmiotów, prosta, wyrazista, naga.

Spełniona została kradzież.

Był to punkt, na którym stanęli mocno: i mówca i oni sami. Punkt ten, ogłocony z wszelkich dodatków i określeń, podrósł niejako i utworzył rodzaj wyniosłości,

Nie jeden zginął przez te malowane lalki!
Niechaj tarczą ci będzie imię twej Natalki,
Kochaj ją. Teraz, chłopcze, ściskam cię serdecznie

I po stokroć całuję—i proszę koniecznie
Byś napisał obszernie—i przytem najszczerzej.
Jak żyjesz, jak się uczysz, śród jakiej młodzieży
Czy pamiętasz o nas—i czy grosz oszczędzasz?
I czy pracujesz—i gdzie wieczory przepędzasz?
Wszystko, wszystko mi napisz: tak jak syn do

matki,
Wszystkie myśli, nadzieje, zamiary, wypadki.
Kochaj nas. Niech cię strzeże Przenajświętsza
Panna.

Pisz. Całuję cię stokroć.

Twoja matka—Anna.

A. Lange.

Najnowszy powieściopisarz hiszpański

KSIĄDZ LUIZ COLOMA S. J.

Rzadko kiedy na świecie zjawia się arcydzieło. To też każdy twór, zbliżający się do doskonałości, winna krytyka witać skwapliwie i wiadomością o nim podzielić się z szerszymi kołami społeczeństwa, choćby to nowe zjawisko wyrósł w dalekim kraju, pod szatą obcego języka. Jeżeli zaś nie arcydziełem, to przynajmniej czemś bardzo znakomitem nazwać można dwutomową powieść hiszpańską, która od pół roku wstrząsa w ojczyźnie Cyda umysły najwyższych kół towarzyskich, literackich i dziennikarskich, budząc rozdrażnienie u jednych, uspięne sumienie u drugich, a pewien podziw niezawodnie u wszystkich.

Urodzony w r. 1851, autor tego utworu jest synem znakomitego lekarza z Xeres, d-ra D. Ramon Colomy. Zrazu przeznaczano go do marynarki; wkrótce jednak poznał, że cała natura jego ciąży ku literackim studjom. Opuszczył więc wtedy pierwotną myśl kariery i począł uczyć się na prawo, czerpiąc przytem inną naukę i natchnienie w salonie sędziwej już wtedy autorki, Cecylii Böhl de Faber, której pseudonim Fernan Caballero zajmuje jedno z pierwszych miejsc w piśmiennictwie hiszpańskim. Pod jej zdrowym wpływem rozwinał się jego umysł i

serce; zaledwie jednak przekroczył 23 rok życia, zamienił togę prawnika na suknię zakonną.

Strasznem jest, zaprawdę, dla żywego człowieka dostać się pod pióro swoich współczesnych!—niezem jest w porównaniu nóż wiwisektora, bo ten tylko ciało rozkrawa. Obecnie, powody, które skłonić mogły o. Colomę do obrania stanu duchownego, rozbierane są w Hiszpanji w sposób arcy niedyskretny i komentowane na wszystkie boki. Ludzie silą się, aby widzieć rozczarowanie tam, gdzie, prawdopodobnie, było tylko powołanie, chcą odkryć *einen Lebensmüden* w 23-letnim młodzieńcu, obierającym zawód pełen pracy, który wymaga wielkiego zasobu siły, wielkiej żywotności myśli i świeżości serca. Wprawdzie portret autora, umieszczony na czele biograficzno-krytycznego o nim szkicu donny Emilji Pardo Bazan, a przedstawiający go w przededniu wstąpienia do jezuitów, mógł być tych komentarzy powodem. Luiz Coloma wygląda na nim o wiele starszy nad swój wiek; ma rysy regularne, iwarz ściągłą i już gęsto zarosłą, o wysokim czole i wielkich, smętnych oczach, w których znać rozum, a zarazem i jakieś cierpienie, lub też, prawdopodobnie, znużenie fizyczne. O. Coloma bowiem zaledwie powstał wtedy z ciężkiej słabości, o którą go był przyprowadził przypadkowy wystrzał z pistoletu. W każdym razie w pismach jego nie znać tego znużenia: tryska z nich aż do zbytku ogień siły i życia.

W tej chwili, po 13 latach, spędzonych w zakonie, o. Coloma liczy już lat 40, t. j. znajduje się w całej pełni rozwoju sił umysłowych. *«Pequeneces»*, pierwsze jego obszerniejsze dzieło, które imię autora tak nagłą otoczyło sławą, nie jest jednak pierwszą jego próbą na polu literackim, a z prób owych, choć nierównych sobie w wartości, znać już było zapowiedź niepośledniego talentu. Z tych, które do nas doszły, wyszedł już w r. 1884 gruby tom powiastek — nie dla dzieci — opatrzonych ślicznymi ilustracjami; dalej w r. 1888 drugi, mniejszy, pod tytułem: *«Del Natural»* (*«Z natury»*), i powieść ludowa *«Juan Miseria»*, znana już z polskiego przekładu, umieszczonego w *«Przeglądzie Powszechnym»* z r. 1891, znana, o ile powieść hiszpańska, zwłaszcza ludowa, może z tłumaczenia być znana. Język

hiszpański, wyjawszы naleciałości arabskie, tak ma cechę wybitnie romańska, że na pierwszy rzut oka zdaje się, jakoby każdy, władający francuszczyzną i poniekąd łaciną, musiał go od razu zrozumieć i umieć. Wistocie jednak tak nie jest: pełno w nim bowiem wyrażen, zwrotów i wyiskoków, tak rdzennie rodzimych, że ich obce pióro nie jest w stanie ovladnąć, ani obca mowa oddać inaczej, jak w słabem odbiciu. Zdarzyło mi się wziąć w rękę *«Don Kiszota»* w tłumaczeniu francuzkiem i wydał mi się karykaturą arcydzieła Czerwantesa. Dziwna rzecz, iż kiedy cała ludzkość ma różne dźwiękiem, ale wspólne znaczeniem wyrazy boleści—przeciwnie, każdy paród ma swój obrebný rodzaj śmiechu. Zart polski lub *Witz* niemiecki nie mają nic wspólnego z angielskim *humour* lub francuzką *raillerie*; żadne z tych również nie są podobne do hiszpańskich *burlas* i *chistes*.

Po za Pireneami, gdzie według niektórych zaczyna się już Afryka, żartują pono wiele; żart ten jednak jest zazwyczaj blizkim dramatu i naodwrot. Brak tam pośredniej miary między żywiołem tragicznym a komicznym, co też odbiło się i w literaturze. Dawniej, za czasów Calderona i Lope de Vegi, musiało być inaczej, lub raczej autorowie trzymali wtedy swoje utwory w klasyczno-olimpijskiej sferze, dokąd nie dochodziły jęki ani śmiech uliczny... Dzisiaj ulica zawładnęła wszystkim; nóż psychologów wystawił na widok publiczny szanowane niegdyś tajniki serca ludzkiego, a literaturę napełniły odgłosy wszelkich uczuć, odbicia wszelkich ludzkich słabostek i brudów.

Pod tym względem, jak pod wielu innymi, o. Coloma jest też zupełnie nowoczesnym pisarzem. Jego opisy natury, mieszkań, a nawet ubiorów, są tak pełne życia, iż zda się widzieć przed sobą opisane miejsce lub przedmioty; nigdy wszakże nie wpada w przesadę (właściwą nawet naszym warszawskim autorom), zamieniając obrazek natury w lekcję botaniki lub ornitologii. Za to spotyka się niekiedy u niego realizm, trochę rażący dla naszych północnych uszu; świadectwem tego jest sam tytuł powieści (wydanej w roku 1889): *«Por un piojo»*, t. j. *«Przez wesz!»*. Dla autorów hiszpańskich istniał prócz tego—do niedawna przynajmniej—inny szkopol, którego o. Coloma

z której pole walki nawskroś było widnem. Rozwinał teraz przed nimi mówca merita sprawy krótka, frontową linią. Zdziwili się panowie przysięgli jej jednolitości i siły. Zaledwie jednak mieli czas objąć ją należycie wzrokiem, kiedy nagle rozdzieliła się w ich oczach, a z po za niej wysunęło się prawe i lewe skrzydło: kradzież prosta i kradzież z włamaniem. Natychmiast z jednego i z drugiego flanku zaczęły błyskać ostrza; cięcia krótkie, sprawne, mistrzowskie, któremi panowie przysięgli olśnieni byli i oczarowani. Były to jednocześnie błyskawice i ciosy: uderzały i oświecały jak miecz i jak piorun.

Teorja kradzieży prostej stała teraz jak mur: teorja kradzieży z włamaniem jak sztyk nieprzemierzony. Rozdzieliła je przestrzeń zrazu niewielka, potem rosła i zagłębiała się z każdym słowem mówcy. Było to najpierw wyłobienie, potem fossa, potem nieprzebyta otchłań.

Zdumiali się panowie sędziowie, że mogli łączyć kiedykolwiek tak dalekie od siebie, tak różne i tak wielką przepaścią rozdzielone rzeczy. Ale mówca nie

pozostawił ich długo pod wpływem tego jednego widoku. Przemówił, zrobił mały, nieznaczny ruch ręką, i każde z obu skrzydeł rozpadło się raz jeszcze, tworząc regularny czworobok. Tak kradzież prosta, jak kradzież z włamaniem, mogła być spełnioną pojedynczo, albo i zbiorowo. Teorja stowarzyszeń przestępnych, jedna z najświetniejszych tez prawa karnego, jakich mistrzowskim przedstawieniem rozporządzał mówca, dostarczyła mu przepysznych, poprostu olśniewających zwrotów, których największą siłą była ich niezrównana prostota.

Zadnego zamieszania, żadnej dwuznaczności. Cechy obu rodzajów przestępstw zostały określone jasno, szeregowane systematycznie, postawione niezachwianie, wskazane dobitnie. Premedytacja, która po stronie pojedynczo spełnionych przestępstw powiewała jak lekka chorągiew, która wiatr obraca to na nice, to na lice, tkwiła po stronie przestępności zbiorowej, jak niewzruszony a posępny sztandar. Fatalny czworobok zamknął się przed oczyma przysięgłych: w pośrodku jego ziała przepaść.

Czy ją widzieli? Nie wiedzieć?

To pewna, że otworzyły się przed nimi nowe widnokreśli, że udzieliło im się coś z siły i bezpośredniości samego mówcy. Wzrok ich się zaostrzył, słuch wysubtelnił, stopień wrażliwości wzmożł do wysokiego napięcia. Z niesłychaną bystrością chwytały nietylko słowa mówcy, ale każde nagięcie, każdy nacisk jego głosu.

Innem oni teraz okiem patrzą i na obwinionych i na dowód winy. Zakrzywiony patyk był istotnie tylko odmianą klucza, który cudze zamki otwiera i cudze drzwi uszkadza; w chropowatości jego dostrzegali zdradzieckich karbów, przemysłnie wyciętych po to, żeby nieomylnie dobyć się do cudzego mienia. Kiedy mówca demonstrując uczynił mały ruch ręką, jakby klucz ten przekręcał w zamku, panowie przysięgli wyraźnie słyszeli zgrzyt jego złowieszczy i trzeszczenie podważanego skobla.

(Dok. nast.)

szczęśliwie uniknął. Ogół społeczeństwa hiszpańskiego zdawał się być podzielonym przez dwa przeciwne prądy: z tych jeden, zaprawny obcym duchem, pragnął cywilizacji i postępu bez Boga, a drugi, konserwatywny, chciał po dawnemu Boga i religii, ale bez cywilizacji, której najniebezpieczniejsze objawy potępiał, jako bezbożne naleciałości z obczyzny. Dwie te przesady odbijają się żywo jeszcze w powieściach pani Fernan Caballero. Wyższy od swego mistrza, Coloma uniknął ich, bo jest najprzód z natury zbyt rozumnym człowiekiem, a powtóre, bo jest... jezuitą, t. j. zarazem pobożnym i cywilizowanym. Nie rozczuła się on, jak Caballero, nad naiwnością dorosłej panny, mniemającej, że Matka Boska mówiła po hiszpańsku, lub nad niewinnością siwołosej margrabiny, dowiadującej się ze zgrozą, że biskupi anglikańscy mają żony i dzieci... Przeciwnie, znać w nim nankę głęboką, rzadką u południowców znajomość obcokrajowych arcydzieł, i pragnienie, aby i inni z tych skarbów czerpali. Zdać się też, że poczynają z nich czerpać: wszakci niedawno wyszedł «Pan Tadeusz» (Bogu dzięki, proza!) w przekładzie hiszpańskim. Skoro zaś hiszpanie do naszego piśmiennictwa się biorą, należy i nam, bezporównania więcej (a może czasem i nadto) wszechświatowym z natury, zajrzeć czasem do ich ważniejszych utworów, a do tych bezwzględnie należy wzmiankować na wstępie powieść o. Colomy, zatytułowaną «Pequeñeces», czyli «Drobnostki».

Zanim jednak rozpoczniemy jej rozbiór, należy powziąć choć potrosze wyobrażenie o owych pomniejszych powiastkach autora, które ją poprzedziły. Te, jak zwykle początkowe prace, są bardzo nierównej wartości. W wielu z nich znać jeszcze brak wprawy, pewną niezręczność w opanowaniu przedmiotu lub utrzymaniu w nim równowagi; zdarza się, jak np. w «El primer baile» («Pierwszy bal») lub w «La Gorriona», że nie myśl porywa autora, ale autor w zapędzie swoim porywa myśl zbyt daleko, tak, że już nie trafia do celu. We wszystkich tych utworach jednak widać błyski wielkiego talentu, żywość w opisach, lekkość w dialogu, dosadność w sądach. Przytem nie ma słabostki ludzkiej, którejby w nich wystraszony bicz dowcipu lżej lub silniej nie dotknął; autor, zdaje się, mocno przekonany o głębokości aksjomatu, który twierdzi, że na świecie dwie tylko rzeczy są nieskończone, t. j. miłosierdzie Boże i ludzka głupota. Tam jednak, gdzie ta słabość ludzka łączy się z wielką prostotą i pokorą serca, jak np. u wieśniaków i dzieci — tam pióro satyryka znajduje wyrazy czułe, jak pieszczota matki, tam czuć wielką, wezbraną w duszy miłość dla wszystkiego co biedne, cierpiące i słabe.

T. W.

(D. a. u.).

Z nad Tamizy.

Londyn, 12 października.

[Zgon i pogrzeb Tennysona. Jego utwory. Jego następcy. Fizjonomia Londynu. Polemika dam. Argumenty rozstrzygające. Dokumenty].

W poważnych murach opactwa westminsterskiego, w nawie zwanej «zakątkiem poetów», pochowała dziś Anglja, z całą urzędową i kościelną pompą, przy

współdziale kwiatu inteligencji narodowej, największego z tegoczesnych swych wieszczów. Zeszedł z nim do grobu ostatni z wielkich poetów naszego stulecia. Nietylko na angielskim, lecz i na wszechświatowym widnokręgu znikła jedna z gwiazd najjaśniejszych.

Od tygodnia już uwaga publiczna zwróconą była wyłącznie na ten wiejski dworek w Althorpe, gdzie syt lat i chwały, pielęgnowany przez lady Tennyson, nieodstępna, wierna życia towarzyszkę, przez jedynego syna i wnuków, gasł poeta-laureat. Liczył on 87 rok życia, śmierć jego mogła więc być przewidywana. Ponieważ jednak aż do dni ostatnich trzymał się na nogach zdrowo i okazywał zadziwiającą świeżość imaginacji, ludzono się przeto nadzieją długiego jeszcze pasma jego żywota. W starej Helladzie bogowie miłowali szczególnie tych, których powoływali do siebie w latach młodości. My, inne o obowiązkach życia mając pojęcia, upatrujemy błogosławieństwo w jego długotrwałości. Nawet w razie, gdy Wiktor Hugo, albo Walt Whitman, doczekawszy się lat patryjarzyszych, opuszczają nas ostatecznie, skarżymy się na losów srogość, a widząc strzaskaną srebrną lutnię, co nas pieściwie do snów życia kołysała, przypuszczamy łatwo, że się jej struny do nowych pieśni już nigdy nie nawiaza.

Żal Anglii po stracie Tennysona jest do zrozumienia z tego jeszcze względu, że jedno pokolenie po drugim wypiastrwane było na jego poezjach. Sława jego była już od lat wielu ustalona, krytyka biła przed nią czołem, żyto się z jego wielkością. Popularność jego była bezwzględnie większa, aniżeli jakiegokolwiek z jego poprzedników. Trzeba powrócić myślą do poezji Byrona, w epoce jego pełnego rozblasku, ażeby widzieć podobne sukcesy, jak np. sprzedaż 10,000 egzemplarzy «Idyll o królu» w ciągu dwóch tygodni. Ani Shelley, ani Keats, ani Coleridge, ani Wordsworth, ani Robert Browning, rówieśnik i współzawodnik Tennysona, nie byli tak powszechnie cenieni, tak powszechnie czytani, tak jednomyślnie uwielbiani. Tamci odzywali się do pewnej warstwy społecznej, do umysłów pewnego nastroju, on znalazł drogę do wszystkich bez wyjątku serc i umysłów. Był tak samo osobistym przyjacielem rodziny królewskiej, czytany w najwybrańszych kołach arystokratycznego świata, rozkoszującego się w jego wytworności, jak na pokładzie okrętu, albo pod namiotem żołnierzy. Naród cały rozkoszował się patryjotycznymi dźwiękami jego liry, opiewającej wielkość narodową.

A co za rozmaitość w jego poetycznym dziele! Trzeba sobie przypomnieć, że tworzył od pół wieku, ażeby ilość klejnotów w jego skarbcu zgromadzonych nie zdzieliła nas podziwem. Przyznajemy, że o wybór w nich trudno, i że nie wiemy, jakiemu jego poematowi palmę oddaćby należało. Bez wątpienia «In Memoriam», te melancholijne treny nad zgonem genialnego przyjaciela, młodego Hallam'a, przejdą do najdalszej potomności, jako perła najczystszej wody. Ale obok nich niejedną słusnie postawi «Locksley Hill», poemat zawiedzionej miłości. Gorąca namiętność «Maud», lub filozoficzne dumy «Enoch Arden», «Lucretius», «Tithonus», «Helens Cower», nawet «Princess», należą również do pierwszorzędných piękności.

«Idylla o królu», te wspaniałe rapsody epiczne, do których poeta powracał przez kilka lat dziesiątków, postawiły go wpraw-

dzie na szczycie sławy, ale nie można się dziwić, gdy ci, co sobie w cyklu arturowych bohaterów nie podobają, przekładają niejedną z drobniejszych jego utworów lirycznych, gdzie podniosłe, czyste uczucia w najbardziej przezroczystym, pełnym harmonii wyrażają się wierszu. A drobiazgów tych mamy krocie, jeden piękniejszy od drugiego. Nigdzie śladu improwizacji, zaniedbania. Poeta brał swe powołanie na serjo i taki tylko utwór ogłaszał, któremu sam najmniejszego zarzutu uczynić nie mógł.

Ta doskonałość formy stała się u niego naturą, uczyniła go oddawna klasykiem. Są co wyrzucają mu brak siły i potęgi, tak samo jak są krytycy, którzy się zapytują jakie nowe, oryginalne idee i zasady Tennyson w swych poezjach wypowiedział? Nie ma potrzeby podnosić takich zarzutów: pora i powód ku temu byłoby źle wybrane. Słuszniejszą natomiast zdaje się być uwaga, że dramatyczne utwory Tennysona, jak: «Harold», «Becket», albo «Juana Mary» nie pasują do ramek, w jakie wciskane bywają dzieła sceniczne. Ale wszystko co tracą na deskach teatralnych, odzyskują w czytaniu.

Łatwo zrozumieć, że dzięki rozmaitości swej muzy, wielostronności swego natchnienia, patryjotycznemu nastrojowi, wzniosłemu idealizmowi, łączącemu się u niego z wniknięciem w realne wymagania życia, dzięki wreszcie nieposzlakowanej czystości i doskonałości uwydatnienia, pozwalającego zawsze i wszędzie myśl jego zrozumieć, Tennyson pozyskał w społeczeństwie stanowisko naczelne. Naród zrozumiał, że twórca «Idylli o królu» nie był i nie chciał być niczem innem tylko poetą i szanował jego życie, spędzone bez najmniejszej przerwy zdala od stołecznego zgielku, otoczone rodziną, szczupłym gromem wybranych przyjaciół w wiejskich swych posiadłościach. Tam przychodziły go szukać wszystkie zaszczyty i dostojęstwa, jakimi tylko społeczeństwo rozporządzać mogło. Zaraz po pierwszych swych poezjach otrzymał dożywotnią pensję ze skarbu; po śmierci Wordswortha został mianowany poetą-laureatem. Godność ta, obok płacy i urzędowego stanowiska, stwierdzającego, że jest pierwszym z poetów, obowiązywała go jedynie do upamiętniania w poezjach najważniejszych wypadków bytu krajowego. Takie urzędowe poezje bywają zazwyczaj miernotą potworną; Tennyson jednak znalazł w wielu wypadkach, które mu święcie przychodziło, jak w śmierci Wellingtona, taką podnieętą poetycką, że przygodne te utwory żyć będą tak długo jak mowa angielska.

Zawczasem byłoby się pytać obecnie, w czyje ręce berło poetyczne przejdzie. Nietylko, że poetów w Anglii nigdy nie brakowało i nie brakuje, ale jest ich w chwili obecnej cała plejada, znakomitych. Najpowierzchniej nawet z piśmiennictwem współczesnem obeznani wiedzą zapewne kto jest Karol Swinburn, William Morris, Lewis Morris, Edwin Arnold lub Andrzej Lang-Austen. Każdy z nich ma swych miłośników, zapalonych nawet. Lecz niepodobna powiedzieć, ażeby którykolwiek wznosił się na wyżyny podobne i przyćmił światła okólne do tego stopnia, iżby pasowanym być mógł — bez sporów — na laureata. Samą wątpliwość w tym przedmiocie nadaje doniosłość głosom tych, którzy się oświadczają za zniesieniem raz na zawsze posady «wieszczą urzędowego». Ale są i tacy, co doradzają Gladstonowi, ażeby prze-

baczając wspaniałomyślnie Swinburnowi osobiste napaści, mianował go laureatem.

Napływ znakomitości krajowych do stolicy na pogrzb Tennysona, był zawczasym sygnałem życia publicznego w otwierającym się sezonie zimowym. Wakacyjna cisza byłaby się może przedłużyła bez tej żałoby aż do pierwszych miesięcy przyszłego roku, kiedy się nowy parlament otworzy. Agitacja polityczna, która poprzedziła rozwiązanie ostatniej izby gmin, oraz ta, która towarzyszyła wyborom i utworzeniu obecnego liberalnego ministerstwa, była tak natężona, że usprawiedliwia głęboki odpoczynek i odretwiąłość, w którąśmy odtąd popadli. Trzeba wogóle konieczności, ażeby sprowadzić do Londynu tych, którzy po za jego szarym, jednostajnym obrębem żyć mogą. Wielki świat, bawiący się, bawi tu zazwyczaj tylko przez trzy wiosenne miesiące; każda zamożniejsza rodzina posiada swą stałą rezydencję na wsi, na prowincji, utrzymując w stolicy zaledwie *pied-à-terre*. Święto Bożego Narodzenia, to staroangielskie narodowe święto, obowiązkowo każdy spędzać lubi wśród swych poufanych lasów i penatów i dopiero gdy ostatni kasek *plum-puddingu* spożyty zostanie wśród farmerów i domowników, powrót do Londynu staje na porządku dziennym.

Ale nie należy ztąd wnosić, ażeby gród nad Tamizą wyglądał, mimo tej systematycznej nieobecności klas uprzywilejowanych, smutno, i ażeby świecił pustkami. Przy swych czterech milionach mieszkańców, metropolia handlowego ruchu wszechświata zawsze wre życiem i zawsze daje się tu napotkać manifestacje publicznego życia, interesujące pod tym lub owym względem. Obecnie moglibyśmy oprowadzać czytelnika po kilku ciekawych artystycznych wystawach, a pomiędzy innymi po «New Gallery», gdzie nowe prądy sztuki tutejszej obrały sobie gniazdo, moglibyśmy zapoznać go z całym szeregiem teatralnych nowości na niezliczonych scenach, w pośród których jest kilka sztuk wyjątkowej wartości: przedmiot to jednak za obszerny. Wypadnie go rozłożyć na działy. Na raz obecny poprzestaniemy na jednym z charakterystycznych rysów obyczajów angielskich.

Od kilku miesięcy toczy się nie w angielskich, ale w amerykańskich przeglądach polemika pomiędzy dwiema wielkimi damami angielskiego świata, w kwestji moralności i obyczajów wyborowych kół towarzyskich Wielkiej Brytanji. Lady Jenve utrzymuje, że są one zmaterializowane, zgniłe, i że rozkład ich nie ulega wątpliwości. Lady Balfour protestuje przeciw takiemu drakońskiemu wyrokowi, nie tylko dlatego, że zapadł on przed trybunałem zazdrośnego kuzyna Jonathana, ale też i dlatego, że sąd ten ma być fałszywy: podług tej damy, nie ma skazy na słońcu angielskiej arystokracji, wszyscy mężowie są bohaterami, wszystkie żony wiernymi Penelopami, wszystkie matki Korneljami, wszystkie dziewczęta białymi gołębiami.

Spór tego rodzaju mógłby trwać długo, nie przekonywając ostatecznie nikogo, bo go faktami osobistymi poprzeć niepodobna, ogólne zaś teorie każdy podług własnego tłomaczy usposobienia. Trzeba zkadinać zasięgnąć światła i znaleźć argumenty rozstrzygające. Jako jeden z takowych, pierwszej wagi, posłużyć może starożytność, które założyć zaproponowała lady Fryderich Cavendish. Zaczyna ta dama jest bratową księcia Devonshire; męża jej zamordowali fenjanie irlandzcy w Phoenix-Parku. Stanowiskiem swem towarzyskiem,

zarówno jak i życiem poświęconem szerokiej filantropji i intelektualnej działalności, lady Fr. Cavendish zasłużyła na najwyższy szacunek. Otóż proponuje ona założenie towarzystwa, któreby się specjalnie poświęciło występianiu nałogowego pijaństwa, nie pomiędzy zbydłonym przez nędzę proletarjatem, ale pomiędzy *damami* wielkiego świata!... Nie można wstrzymać się od okrzyku zgrozy, czytając szereg faktów potwornych, na jakich lady Cavendish potrzebę tego rodzaju krucjaty zbawczej opiera. Te Penelopy, Kornelje i gołębice upijają się jak majtkowie po wylądowaniu; nie czekając wieczora, piją od rana; każdy gorący trunek jest dla nich dobry, a gdy innego nie mają pod ręką, upijają się wodą kolońską. Po trunkach kolej na eter, morfinę i t. d. Obraz straszny i nie dziwota, że pani ta, wielkiego serca i wielkiej cywilnej odwagi, do ratunku nawołuje.

Czy jej się to uda i jakie środki do celu pożądanego doprowadzić potrafią, przyznajemy się, że nie wiemy. Ale gdy się tego rodzaju «dokument ludzki» ma przed sobą, to się nie chce brać za zupełnie fałszywe, pesymistyczne malowidło lady Jenve.

Zygmunt.

ANGLICY O RENANIE.

Spencer, Max Müller i Lecky, najznakomitsi obecnie przedstawiciele angielskiej umysłowości, wydali sąd o zmarłym Renanie, z powodu następującej okoliczności: jeden z redaktorów paryskich listownie zwrócił się do kilku znanych filozofów i historyków Anglii, z prośbą o wydanie sądów swoich o charakterze i dziełach Renana. Podajemy w przekładzie trzy z pomiędzy nadesłanych odpowiedzi, przed innemi na powtórzenie zasługujące, już to ze względu na treść ich, już to z uwagi na autorów. Pierwszy odpowiedział Herbert Spencer. Szczera to odpowiedź i zwięzła niepospolicie.

Brighton, 7 października.

Panie! Przykro mi, że życzeniu jego nie jestem w stanie uczynić zadość, ale nigdy nie otworzyłem nawet którejkolwiekbaż z książek Renana.

Herbert Spencer.

Odpowiedź druga pochodzi od Maxa Müllera, głośnego lingwisty. Temu ostatniemu znane są dzieła Renana:

Amnery-House, Bidefort.

Kochany panie! Renan był jednym z najdawniejszych przyjaciół moich. Zapatrywania się jego religijne należały do rzędu podzielaných przez każdego (?) światłego a nieciwego historyka. W praktyce (?) lepszym był chrześcijaninem od wielu z tych, którzy mu tytułu tego odmawiali; a chociaż w miarę, jak posuwałem się ku starości, opinie nasze w podwójnym względzie, tak historycznym jak i filozoficznym, oddalały się od siebie coraz bardziej, to przecie nigdy nie stały się powodem najłżejszego między nami rozdziału. Był to jeden z tych niewielu ludzi, o których myślałem zawsze, ilekroć wypadało mi pisać: wkrótce nie będzie ich wcale. Francja w obecnej chwili zamożna jest w młodych, uczonych orientalistów, Renan jednak jednym był z ostatnich weteranów owej starej gwardji, która zamiera, ale się nigdy nie poddała.

F. Max Müller.

Następująca, trzecia odpowiedź, nadeszła od pisarza pierwszorzędowego i historyka, filozofa, wielkim rozgłosem cieszącego się w Anglii, W. Lecky'ego, autora historii Anglii i XVIII wieku:

Był przede wszystkim wielkim artystą, i jako takiego, oplakuje go świat cały.

W. Lecky.

PROGRAM WS. KRESTOWSKIEGO.

Swiezo mianowany redaktor «Warsz. Dniownika», pułkownik Wsiewołod Krestowski, zamieścił w numerze 221 «War-

szawsk. Dniwn.» następujący artykuł programowy:

«Dziś właśnie, d. 19 października, upływa trzydzieści pięć lat od chwili, gdy, jako młody jeszcze student uniwersytetu petersburskiego, wystąpił na arenę literacką, której do dziś dnia nie opuściłem. Osobiste to wspomnienie ma dla mnie to znaczenie, iż po trzydziestu pięciu latach nieprzerwanej służby literackiej w zawodzie dziennikarskiego pracownika, dziś jakby nanowo zaczynam służbę dla ruskiego państwa i społeczeństwa, po raz pierwszy stając na czele organu literackiego, społecznego i politycznego — jedynego pisma ruskiego na zachodnim kresie naszego państwa, będąc na ten poniekąd bojowy posterunek powołanym przez zaszczytny dla mnie wybór głównego naczelnika przywisańskiego kraju, generał-adjutanta J. W. Gurko. Przyjmując na siebie ten nielatwy i wielce odpowiedzialny obowiązek, czuję się zniewolonym wypowiedzieć przede wszystkim, z należytą szczerością, kierunek, w jakim zamierzam, o ile go pojmuję, prowadzić powierzoną mi sprawę. Dla znających moją przeszłość literacką, zarówno kierunek ten, jak i moje przekonania polityczne i społeczne nie są niczem chwilem i nieokreślonym. W danym wypadku wystarcza przypomnieć, iż jestem autorem: «Krowawo Pufa» («Panurgowo Stado» i «Dwie sily»), «T'my jegipietzkoj», «Tamary Bendawid» i «Torżestwa Waala», aby z całą jasnością określić moje stanowisko z jednej strony do kwestji polskiej, z drugiej do kwestji żydowskiej, tych dwóch najważniejszych i najbardziej «bolesnych» ze wszystkich kwestyj, z którymi należy się liczyć w tym kraju.

«Aby jednak przyjaciele i wrogowie nie mieli żadnych wątpliwości co do stosunku nowej redakcji do kwestji, obchodzących dany kraj, uważam za odpowiednie tuż zaraz ustalić zasadniczy punkt widzenia, z którego powierzony mi organ zapatrywać się będzie na wszystkie objawy tutejszego życia.

«Ten punkt widzenia to *ruskie interesy państwowe*, dla których służba nasza żywym słowem będzie nieugięta. Nie mam powodu tacić, iż ani plemiennej, ani żadnej innej nienawiści do polaków nie czuję. Przeciwnie, lubię bardzo kraj tutejszy, z którym łączą mnie do pewnego stopnia wspomnienia służby w lepszych dniach młodości, życzę mu wszelkiego rozkwitu pod silną opieką ruskiej władzy państwowej i w duchowej łączności z wielkim narodem ruskim, co, według mojego głębokiego przekonania, nie tylko nie przeszkodzi tutejszemu krajowi zachować swoich religijnych, narodowych, etnograficznych i cywilizacyjnych odrębności, ale pozwoli dalej rozwijać je ku dobru ogólnemu.

«Dlatego też wszelkie objawy życiowe w dziedzinie kultury, w sferze interesów ekonomicznych, społecznych i innych, o ile będą zgodne z *ruskimi interesami społecznymi*, znajdą u nas uznanie i poparcie. Naodwrot, każdy objaw, będący przeciwstawieniem tych interesów, a nawet najłżejsze uchylenie się od nich jawne lub tajne, w kierunku nieprzychylnym, będzie natychmiast przez nas demaskowane i karcone szlachetną drogą słowa drukowanego. Nie wątpię, iż w łonie społeczeństwa polskiego istnieją żywioły umiarkowane, dobrze myślące, gorąco kochające swój kraj i pragnące dlań normalnego rozwoju i pokojowego rozkwitu na polu cywilizacyjno-społecznym w *granicach możliwości*. Ale żywioły te są dotąd w rozstrzeleniu, rozdziale i rzadko odważają się podnieść w odosobnieniu swój trzeźwy głos, nie mając takiego organu społecznego, w którymby się zjednoczyć mogli i wpływać dobroczynnie na ogół.

«Jako ruski działacz społeczny, postawiony na czele miejscowego ruskiego organu prasy, bardzo pragnę i byłbym niezwykle szczęśliwy, aby te umiarkowane i trzeźwo myślące umysły mogły się zjednoczyć w którymś z poważnych pism tutejszych, w celu swobodnego i jasnego wypowiadania się o kwestjach żywotnych kraju, zarówno z zasadniczego punktu widzenia, jak też co do dróg praktycznego tych kwestyj urzeczywistnienia. Wytworzyłoby to dla polaków i dla nas grunt odpowiedni dla omówienia wszystkich «bolesnych» kwestyj. Spodziewam się, że dąłoby to możności zastosowania dyskusji pomiędzy stronami *sine ira et stu-*

dio i bez szorstkich występow polemicznych (od których redakcja zawczasu uchyla się), o ile tylko nasi polscy współpracownicy w sprawie tej wykażą gorącą chęć wyjaśnienia nie tendencyjnej prawdy, lecz istotnej.

W takich warunkach—jestem pewny—udałoby nam się wytworzyć jakiś *modus vivendi* znośny i nieszkodliwy dla obu stron i usunąć z marzeń pewnej, niestety, niemałej części społeczeństwa polskiego niemożliwe do spełnienia iluzje, chimery i zamki powietrzne. Wyszłoby to na korzyść zarówno polakom, jak rosyjanom.

Nakoniec—przystępując—(z) Bożą pomocą od dnia dzisiejszego do podjętej pracy, z zupełną samowiedzą o ważności przyjętej na siebie moralnej odpowiedzialności za tę sprawę, zarówno wobec własnego sumienia, jak i władzy ruskiej, która zaszczycała mnie swem zaufaniem, i w końcu wobec całego ruskiego społeczeństwa, mam sobie za miły obowiązek serdecznie podziękować tym organom prasy ruskiej, które mój nowy zawód powitały dobrem słowem i zachętą moralną.

Będziemy więc, zgodnie, wytrwale i z dobrą wiarą służyli naszej wspólnej i drogiej wielkiej sprawie ruskiej, z mocnem przeświadczeniem, że służba ta, koniec końców, przyniesie istotną korzyść i samym polakom, otrzeźwiając ich z lekkomyślnych i niepodobnych do ziszczenia marzeń i przyzwyczajając do zrozumienia istotnych potrzeb, oraz realnych interesów swojej ojczyzny.

O artykule powyższym, i postawionym przezeń programie, postaramy się pomóc obszerniej.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Edmund de Amicis. Ze szkoły i z domu, nowele dla rodziców i nauczycieli. Warszawa, 1893, str. 424.

Znany i chętnie tłumaczony u nas autor, obejdział się bez pochwał. Na zbiór składa się ośm nowel, które przeważnie posiadają bohaterów ze stanu nauczycielskiego. Obok dramatu kwitnie tu i humorystyka, jak np. w najobszerniejszej noweli, opisującej dzieje miłości potulnego młodzieńca do zawołanej agitatorki gimnazjum. Bardzo wdzięcznym obrazkiem jest «Księgarz szkolny». Obrazek «Nieznany poeta» nie ma nic wspólnego z tytułem i z całą treścią książki. Dlaczego jednak te nowele przeznaczone są jakoby specjalnie «dla rodziców i nauczycieli»—książka nie daje nam żadnej odpowiedzi. Pedagogi bowiem w niej żadnej nie widzimy, a nawet gdyby była, to stosunki włoskie, jak się z treści przekonywamy, są tak odmienne od naszych, że «obroku duchowego» nawet z trudem dla nas nie dałoby się wyciągnąć. Zresztą książka czyta się dobrze, a przekład mało zostawia do życzenia.

Meandry, strzępy myśli rozwianych. Kraków, 1892, str. 64.

Kilkadziesiąt kropel z prawdziwej krainy poezji spadło na te karty, którym poeta dał nazwę «Meandrow», gdyż myśl jego «łamanemi zwojami, niby greckiej szaty bramowanie, z wiatru technicznie płące niespodzianie na przemiany w szary szlak i złoty». Niesłusznie poeta obawia się, że te «wypływające szlaki pójdą w kąt, a nawet w śmiecie», bo któżkolwiek będzie mówił lub pisał o dzisiejszej poezji, ten «Meandrom» przyzna jedno z miejsc naczelnym. Jest to zbiór blisko dwustu epigramatów, oderwanych myśli, drobniaków poetycznych i drobnych satyr. Po samej formie wykwintnej, a przecie prostej, po tych wierszach, płynących lekko, jakby nie sprawiała żadnego trudu pocie, znać mistrza, dla którego rzeźba słowa nie ma żadnych tajemnic. A wszędzie, w każdym urywku widać mędrca-myśliciela, obserwatora walki umysłowej, znawcę sere i burzy życiowej. Czasem przemknęło się przez te strofy i żart wesoły, czasem dotknęło ostrze satyry. Chcąc wykaazać piękniejsze ustępy, trzeba by przepisać przynajmniej 10 «Meandrow».

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Przekłady. «Romans bez miłości» Bałuckiego wyszedł w przekładzie włoskim. Miesięcznik katolicki «Ave Maria», wychodzący w Notre-Dame (Indiana), zamieścił angielskie tłumaczenie powieści Sienkiewicza «Za chlebem», poprzedzone wzmianką o autorze i o pobycie jego w Ameryce. Ko-

medja Przybylskiego «Pierwszy bal», przełożona na język niemiecki, ma być wystawioną na scenie wiedeńskiego «Volkstheater». W wydaniu przez Fr. Kahlika, w Opawie, zbioru p. t. «*Kytice z łuku słowanskich a cizich*» znajdujemy przekład utworów Konopnickiej, Gomulickiego i Gawalewicza. «Straszny dwór» J. Chęcińskiego wyszedł w Pradze po czesku. W Petersburgu ukazało się 2-gie wydanie powieści J. I. Kraszewskiego «Szalona», w przekładzie ruskim. Nakładem firmy «Posrednik» ma wyjść «Cham» E. Orzeszkowej z ilustracjami i «Jurgis Durnialis» Brollisa. «Sachem» Sienkiewicza zamieściła «Okraina», wydawana w Samarkandzie; wyszła także i odtwórka tego utworu. «Ślepy muzykant» Gawalewicza ukazał się w dodatku powieściowemu do gazety ruskiej «Dien». «Wiernik Inostrannoj Litieratury» przyniósł «Zbrzone gniazdko» E. Orzeszkowej, «Wachlarz» Ostoi i «Sachem» Sienkiewicza. W tem samym piśmie ukaza się wkrótce «Ibrahim» Brollisa. «Dietskoje Cztienje» wystąpiło z «Szymkiem» Rutkowskiego. «Syn Otłeczestwa» rozpocznie wkrótce druk «Cmy» Gawalewicza. «Robakiewicz» Łętowskiego zamieszczony został w «Igruszcze», zaś «Amant komiczny» w miesięczniku «Wsiemirnaja Biblioteka». Niebawem «Russkoje Bogatstwo» poda «Idyllę robotniczą» tegoż autora. «Bene nati» E. Orzeszkowej ukaza się we «Wsiemirnej Bibliotece», która zamieści również «Agaj Hana» Kraszińskiego. Przekładu na język ruski wszystkich powyżej wymienionych dzieł dokonała pani A. Sacharowa. L. W.

o literaturze polskiej. Londyńskie «Athenaeum» zamieściło w zeszycie z lipca r. b. sprawozdanie z trzynastu literatur, w tej liczbie i z polskiej, za drugą połowę r. 1891 i pierwszą 1892. Sprawozdawca, A. Beteikowski, poświęcił wzmiankę obchodowi 25-letniej działalności literackiej E. Orzeszkowej, następnie ocenił utwory J. Zacharjasiewicza, T. Jeske-Cholińskiego, M. Gawalewicza, Estei, Rojana, Cwirka, A. Konara, M. Krechowickiego, E. Orzeszkowej, W. Łosia, W. Marrené, M. Pawlikowskiego, J. Łętowskiego i wielu innych. Z prac naukowych zaznaczył «Dzieła» Wł. Spasowicza, «Historję języka bułgarskiego» A. Kaliny, «Patrycego Nideckiego» M. Morawskiego, tom V «Historji arcybiskupów i biskupów gnieźnieńskich» Korytkowskiego, Chelmskiego «Z Brazylii», «Pamiętniki» hr. Olizara, «Szkice z XVIII st.» K. Waliszewskiego i prace K. Bartoszewicza, L. Finkla, Popiela i A. Sokołowskiego «O konstytucji 3 maja». L. W.

Sympatyczny pisarz czeski, Edward Jelinek, wydał w ostatnim czasie kilka prac. Niedawno wychodził zaczęła opowieści jego «*Motyl z norské pohádky*» (z ilustracjami Artusza Szolnera). W tygodniku «Svetozor» wyszła tegoż autora rozprawa «O Gołuchowie» hr. Działyńskiej w Ks. poznańskim i obszerniejsze wspomnienia «O Zakopanem» (z ilustracjami W. Eljasza i St. Witkiewicza). W końcu wydrukował Jelinek w «Wierniku» czeskiej akademii nauk sprawozdanie z powieści Elizy Orzeszkowej «*Bene nati*», która jednocześnie wychodzi w przekładzie czeskim J. Paulika. d.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 19 października.

Opozycyjny trójlistek młodoczeski: Eim, Pacák, Masaryk. Oświadczenie delegata Jaworskiego. Niebezpieczeństwo wynikające z opozycji młodoczeskiej. Konferencja posłów słoweńskich. Nowe dążności w Kole polskiem. Z wiedeńskiego życia polskiego].

Młodoczeska opozycja w delegacji austriackiej zwraca ciągle na siebie powszechną uwagę. Po ostrych cięciach Eima przeciwko tarczy trójprzymierza, cięciach dwukrotnych: raz w wydziale budżetowym, drugi raz w pełnej delegacji, wystąpił w szranki opozycyjne dr. Pacák, podciągając pod niemię ostrą krytykę czynność ministra wojny. Żądał on uwzględnienia języków krajowych w armii. Minister wojny odparł to zadanie, powołując się, iż język niemiecki jest «państwowym». Jest to nowina zdumiewająca, ponieważ nie istnieje żadna ustawa, któraby temu językowi nadawała takie znaczenie. Owszem, rzecz ma się przeciwnie. Lewica niemiecko-centralistyczna czyniła już wprawdzie kilkakrotnie w tym względzie usiłowania, ostatnim zamachem jej był wniosek Schavschmida w izbie poselskiej, żądający ogłoszenia języka niemieckiego państwowym, ale zawsze przepadała z tem swoim żądaniem, co niezawodnie jest dowodem, iż o języku niemieckim, jako państwowym, może być nie może. Tem dziwniej musi się to

wydawać w ustach jednego z przedstawicieli rządu ogólnopństwowego. Prasa wiedeńska ucieszona bardzo tym przez ministra wojny odkrytym «językiem państwowym», poleca dobry przykład uwadze hr. Taaffego i lewicy. Może być więc, że sprawa języka niemieckiego, jako «państwowego», wejdzie znowu na porządek dzienny.

Trzecim szermierzem opozycji młodoczeskiej był profesor Masaryk, przy rozprawie nad budżetem Bośni i Hercegowiny. Krytyka jego odznaczała się umiarkowaniem i godnością, a opartą była na informacjach zasięgniętych na miejscu. To, co pochwały godne, podnosił on z uznaniem, ganiąc jednakowoż główny kierunek zarządu krajów zajętych. Tak np. co do szkół przyznał, iż są wzorowe, ale zaraz dodał, że szkolna polityka rządu jest złą, ponieważ w krajach zajętych zaprowadzono ośmioletni obowiązek uczęszczania do szkoły. Tak samo chwalił i ganił środki komunikacyjne i rządowe usiłowania przemysłowe. Piętą Achilleusza w krajach zajętych są z pewnością tamtejsze stosunki rolnicze. To też nie dziwi, iż profesor Masaryk znalazł tu wdzięczne pole dla krytyki. Istotnie, w tym kierunku prawdziwie azjatyckie panują stosunki w Bośni i Hercegowinie. Wymiar dziesięciny bardziej powikłany obecnie aniżeli za czasów tureckich, bo sprawa ta traktowana jest sposobem biurokratycznym gmatwającą i, co najważniejsza, na korzyść begów tureckich. Usamowolnieniem kmieci w krajach zajętych zdobyłby sobie rząd austro-węgierski niezawodnie jak najszersze kola ludności, podczas kiedy obecnie temu rządowi zdaje się głównie chodzić o względy tureckich wyzyskiwaczy ludu wiejskiego.

Na szczególną uwagę zasługuje odpowiedź delegata Jaworskiego, udzielona na oświadczenie Eima, odnoszące się do polityki zagranicznej hr. Kalnokyego. Podniósł on bowiem, iż stanowisko, jakie młodoczesi zajęli obecnie co do polityki spraw zagranicznych, nie może pozostać bez wpływu na politykę wewnętrzną. Niezawodnie, iż tak jest, a raczej będzie rzeczywicie. Skrajna ich opozycja w delegacjach, w szczególności stanowisko ich wobec trójprzymierza przyczynia się niepospolicie do wzmocnienia stanowiska politycznego lewicy, a w dalszym następstwie do utrwalenia rządów niemiecko-centralistycznych. Dziś bowiem, właśnie wskutek opozycji młodoczeskiej, rzeczy stały tak, że tylko «polityka wolnej ręki», przestrzegana dotychczas przez Koło polskie, stanowi zaporę, iż lewica nie wywiera jeszcze swojego przeważającego wpływu na rząd i wogóle na wszystkie sprawy wewnętrzne. Przedlitawji, co niezawodnie stanowi wielką korzyść dla nie niemieckich narodowości Austrii. Otóż zaniechanie tej «polityki wolnej ręki», a właściwie tem groził del. Jaworski, oznaczałoby powrót do władzy rządowej lewicy, która z czasem stałaby się tak bezwzględna i brutalna, jak była ongi za czasów Giskry i Auersperga, z tą tylko różnicą, iż dzisiejsze jej panowanie byłoby o wiele więcej utrwalałomem przez polityczne i gospodarcze przymierze Austro-Węgier z Niemcami. Jeszcze kilka kroków dalej w tym kierunku, a Austro-Węgry mogłyby, w myśl programu austriackich narodowców niemieckich, wejść w stosunek prawno-politycznej przynależności do Niemiec, co nastąpiłoby z chwilą, kiedy przymierze obydwóch cesarstw ogłoszonymby zostało jako zawarte po wieczne czasy, t. j. w drodze ustawodawczego poręczenia. Wtedy byłby koniec na zawsze nie tylko wszelkim marzeniom federacyjnym i autonomicznym, lecz także i narodowego równouprawnienia mniejszych, szczególnie słowiańskich narodowości, ujętych w żelazne kleszcze germanizacji, której właśnie cała siła zwróciłaby się w pierwszym rzędzie przeciwko Czechom...

Pewne zmiany przyniesie zbliżająca się już sesja parlamentarna. Sprawa usunięcia prezydenta rządu krajowego w Krainie, barona Winklera, o której już pisałem poprzednio, nie pozostanie bez wpływu rozkładowego na klub hr. Hohenwarta, do którego należą posłowie słoweńscy. Ci są przerażeni, a oburza ich szczególnie wybór następcy bar. Winklera, w osobie skostniałego niemieckiego centralisty, barona Heina. Z tego powodu zwolali oni

przed zebraniem się rady państwa, konferencję do Wiednia, na której zapadną ważne uchwały. Konferencja przedstawi hr. Taaffemu ultimatum. Hr. Hohenwart będzie prawdopodobnie pośredniczył, ale czy skutecznie, rzecz to, wobec rosnącego wpływu Plenera i Chlumetzkiego, bardzo wątpliwa. Prawdopodobnie jest bardzo, iż po otrzymaniu odmownej odpowiedzi ze strony hr. Taaffego, posłowie słowenscy wystąpią z klubu hr. Hohenwarta i przejdą do opozycji, a wtedy zyskają młodocześni pożądanymi sprzymierzeńców.

W Kole polskiem zdaje się zanosić także na pewną zmianę, mianowicie na nowe zgrupowanie wewnętrzne frakcji. Oto pomiędzy krakowskim stronnictwem zachowawczem a tak zwaną «lewicą Kola» miało przyjść do pewnego zbliżenia tak dalece, iż obiedwie te frakcje miałyby w Kole połączyć się w większość. Środkowe młodzieżowcze stronnictwo Kola podnosi już z tego powodu głośnie żale publiczne.

W naszych stowarzyszeniach zawsze jeszcze—okres martwy. Słychać, że «Lutnia» ma zamiar wynająć teatr księcia Sulkowskiego przy Matziansdorferstrasse, dla dania kilku polskich przedstawień scenicznych. Zamiar ten atoli, jak słychać, natrafia znowu na przeszkodę pieniężną. Oczekiwanym jest dobrodziej, po którym spodziewają się, iż zdoła usunąć przeszkody. Dobrodziej atoli *procul negotiis pater na rura bobus exercit* i jakoś do Wiednia nie wraca, wskutek czego cały projekt wisi między niebem a ziemią. Zawisłość stowarzyszeń od dobrej woli poszczególnych osób, od ich łaski, zawsze szkodliwie oddziaływała na cały tok czynności stowarzyszeń, których istnienie powinno być opartem na własnych siłach. Do tego powinniśmy też dążyć w naszych stowarzyszeniach jak najusilniej.

Marius.

Lwów, 21 października.

[Dalsze wędrówki ludu. Krańcowe poglądy na ich przyczyny. Dwa projekty].

△ We wschodnich siolach galicyjskich wręcz nie przestaje, tak dalece, że i w naszym kotle dziennikarskim zakipiła nareszcie dyskusja na najwybitniejszy temat chwili bieżącej — emigrację ludu, która po czasowym osłabieniu znowu wzmożła się na sile i rozmiarach. Pisząc raz pierwszy o tej smutnej sprawie, zrobiłem zarzut prasie, iż tak żywotną dla kraju kwestją zbyt mało lub wcale się nie zajmuje; dzisiaj już tego nie mógłbym powtórzyć. Prawie wszystkie pisma przynoszą codziennie bądź jakieś nowe szczegóły i epizody z ruchu wychodźczego, bądź poglądy obywateli i księży z okolic epidemii dotkniętych, często nader z sobą sprzeczne lecz cenne, bo zdolne wszechstronnie oświecić genezę tej ponurej zagadki społecznej i środki, jakimi właściwie należałoby mu przeciwdziałać. Zdania pod tym względem różnią się nie tyle co do zasadniczych powodów faktu, ile co do wagi każdego z nich: czy najwięcej tu zawiniła agitacja, biorąc na swój lep najmniej oświecone i zasobne warstwy włościanstwa, czy też ciemnota gminu i fatalne warunki materialnego bytu, same przez się lub w połączeniu z agitacyjnym bodźcem, popchnęły tłumy chłopskie do rozpaczliwego postanowienia. Ludzie niepodejrzanie dobrej wiary i kompetencji przeczą sobie nawzajem stanowczo. O braku zarobku—twierdzą jedni—ani mowy nie ma, zwłaszcza w stronach przez «gorączkę» nawiedzonych; np.: powstała tam niedawno nowa fabryka do luszczania grochu i prosa, właściciele dóbr jeli się gospodarki intensywnej, rozszerzając pole do zajęcia i dochodów dla włościan; zarobek miejscowego robotnika nie jest wcale lichy, owszem, stosunkowo do kosztów robocizny w innych krajach, większy, a dla pracodawcy uciążliwszy, bo nader lichą jest jakość i produktywność naszego robotnika... Być może—odpowiadają drudzy—ale trudno temu się dziwić; wszak ten robotnik, ten chłop, stracił wiarę w siebie, w swe siły i w swą godność ludzką, w grunt prawny, na którym żyje, i w dobrą wolę inteligencji, z którą się najwięcej styka, a która go gnębi i wyzyskuje; dzisiejsza więc emigracja to wypływ tylko zubożenia, proletaryzacji jego, objaw choroby, a raczej ciężkiego przesilenia w stanie włościańskim; rzeczy stanęły

obecnie tak źle, że nie wolno nam czekać, aż sytuacja wszędzie jednakowo się zaostrzy, bo możemy się spóźnić z ratunkiem ludu, zmuszeni do ratowania siebie samych (?). Tak się przedstawiają najskrajniejsze opinie. Naturalnie, grzeszą one pewną przesadą i jednostronnością. Naszej inteligencji obywatelskiej można poważnie czynić zarzuty z tytułu jej obojętności dla ludu, za to, że ona tym ludem niedość się opiekuje, że go pozostawia na pastwę gnębieli i wyzyskiwaczy arendarsko-lichwiarskich i pokatno-pisarskich, ale żeby jej samej taką szkaradną rolę przypisać, to nieprawda! Niezawodnie jeszcze w czemś innym tkwi istota niedoli i ucisku włościan naszych, jeśli już o nim mamy mówić koniecznie; tkwi ona w pewnych formach dzisiejszego ustroju, w instytucjach i obyczajach prawno-politycznych, w maszynie biurokratycznej. Pod bezwzględny nacisk tej maszyny, cierpi lud nasz istotnie, nieraz bardzo ciężko. Całe postępowanie w sprawach spornych, spadkowe i egzekucyjne przedewszystkiem, rujnuje włościanina materialnie i przygnębia moralnie. Taki na przykład najazd 200 wezwań do regulacji gruntów i palet egzekucyjnych na wieś Kołodrobki, w powiecie zaleszczyckim, od których każdy chłop musiał zapłacić po 17 cent., aby później z takim «papierem» gonić 4 mile do najbliższego urzędu właściwego—wskazuje bezwątpienia na rażące błędy i braki w organizacji odnośnych stosunków. Naprawa tych stosunków wiejskich jest rzeczą palącą, ale wymaga ona radykalnych zmian prawodawczych i administracyjnych. Noszą się tu ludzie z dwoma projektami: najpierw, aby wydział krajowy zwołał ankietę z reprezentantów wszystkich stanów i stronnictw, celem dokładnego zbadania sprawy emigracyjnej; po drugie, by tworzyć biura wywiadowcze o płacy robotniczej i ułatwiać przenoszenie się robotniczego żywiołu za lepszym zarobkiem, słowem, większe uruchomienie ludności robotniczej, na którym jej zupełnie zbywa. Oba projekty wydają mi się praktycznymi.

Nota.

Kraków, 22 października.

[Cholera. Ś. p. Julian Falkowski. Ś. p. Buszczyński. Nazwy dla szkół].

△ Cholera stała się diabło nudną. Jednego dnia ogłasza fizyk miejski, że już od trzech dni nikt nie zachorował i nikt nie zmarł. Drugiego dnia czytamy znowu, że nikt nie zmarł, ale jedna osoba zachorowała. Trzeciego dnia nikt nie zachorował, a jedna osoba zmarła. Znowu parę dni ubiega bez zaslubnictwa i śmierci, aż przybywa nanowo jeden chory. I tak się ciągnie już od paru tygodni, na pociechę jedynie młodych lekarzy, pobierających djety. Czasem nawet bakterjolog, dr. Browicz, cofa po paru dniach oskarżenie osoby zmarłej o śmierć na cholere. Czekamy niecierpliwie końca tej dziwnej epidemii, a lekarze pocieszają nas, że dopiero na wiosnę wybuchnie naprawdę, a teraz tylko sil swoich próbuje.

Przed kilku dniami zeszedł z tego świata cichy pracownik na niwie literackiej, 78-letni Juljusz Falkowski. Koleje jego życia są dość ciekawe. Zamłodu wojował, potem ułd się na uniwersytet wrocławski, następnie gospodarował w Płockiem, później znalazł się we Francji, z kąd podążył do Węgier, aby znowu powrócić do Paryża i, zostawszy inżynierem, pracować nad planem pierwszej linii kolejowej przez Alpy. W roku 1872 przybył do Krakowa jako stały korespondent «Universu». Pracował bez wielkiego powodzenia na niwie dramatycznej. Jego «Koniec Stuartów» grany był w Poznaniu i w Krakowie. Ważniejszą jednak nierównie pracą literacką były jego kilkotomowe wspomnienia z życia ostatnich pokoleń. Zebrał w nich dużo faktów do kampanij napoleońskich, a jeszcze więcej do historii wybitniejszych rodzin i obyczajów z pierwszych 30 lat wieku bieżącego. Materiał do swej pracy zbierał już to z rzeczy wydanych, już to z pamiętników i listów współczesnych, znajdujących się w archiwach; przeglądał zwłaszcza skrzętnie zbiory Czartoryskich. Spokojny, cichy, mało się udzielał i tylko kółko bliższych znajomych podziwiał łagodność i cierpliwość starca, pracującego z wielkim wysiłkiem na kawałek chleba dla siebie i jedynej córki. Nie

był to zapewne pisarz pierwszorzędny, ale sumienny, pracowity, piszący poprawnie, a więc gdzieindziej miałby być znośny, nie potrzebowałby borykać się z losem. Nawet nakładcy na swoje cenne wspomnienia musiały szukać w Poznaniu i oddawać mu rękopisy za bardzo marne honorarium. Tylko redakcja «Universu», podczas dłuższej jego niemocy, przychodziła z pomocą swemu współpracownikowi. Niech mu będzie lekka ta ziemia, na której miał tak ciężkie życie.

Wczoraj (21) zmarł Stefan Buszczyński, który przez lat 40 blisko pracował na polu literackim i dziennikarskim. Ostatnie lat 20 poświęcił prawie specjalnie polemice z tak zw. «szkołą historyczną krakowską» i ze stronnictwem stańczyków. Zasklepiony w pewnych przekonaniach i pojęciach, obracał się w jednym kole i nie umiał wznieść się na wyżyny spokojnego sądu. Miał zapalone grono swoich wielbicieli, którzy nie szczędzili mu słów najwyższego uznania, za pomocą adresów, listów i dedykacji; uważano go nawet za historyka, chociaż nigdy prawdziwemu badaniu historii się nie poświęcał, a tylko wiadomości historycznych, wyjętych z dawniejszych opracowań, używał jako broni w polemice. Nad świeżym grobem musi na chwilę umilknąć głos krytyki, któraaby wykazała, czy namietność z jaką walczył pomogła, czy zaszkodziła bronionej przez niego sprawie. W każdym razie zaprzeczyc się nie da, że działał w dobrej wierze, w przekonaniu głębokim. Jeszcze przed paru tygodniami wydał pod pseudonimem broszurę p. t. «Otchłań», w której powtarzał swoje zapatrywania i rzadko spotykanymi w polemice imionami chrzcil zleniawionych przez siebie żyjących i zmarłych.

W radzie miejskiej podniesiono słuszne życzenie, aby miejskie szkoły ludowe zamiast numerów otrzymały nazwy tradycyjne, lub też wielkich i zasłużonych mężów. Lwów, a nawet pomniejsze miasta, wyprzedziły Kraków pod tym względem.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w październiku.

[Emigracja. Nowa katedra uniwersytecka. «Muza»].

∞ Wieści z okolic, w których szerzy się obecnie ruch emigracyjny, brzmią ponuro i rzucają dziwne światło na nasze stosunki wiejskie. Głównym powodem ruchu jest bezsprzecznie brak zarobków i ciężary podatkowe, którym ludność, przy malej urodzajności, nie jest w stanie poddać. Bliższe zbadanie sprawy, o ile sądzić można z luźnych wiadomości prywatnych, urzędowe bowiem odznaczają się lakonicznością i formalizmem, przekonałoby zapewne, że oprócz tej podstawowej przyczyny działają jeszcze inne, przedewszystkiem zaś ciemnota ludu, dla usunięcia której nie prawie dotąd nie uczyniono. Włościanin nasz, jak to zresztą okazał w innych wypadkach, nie posiada ani charakteru wyrobionego, ani wiadomości o elementarnych warunkach życia społeczno-politycznego, ani wreszcie żadnej przedsiębiorczości ekonomicznej. Po za kwestiami codziennego bytu, ograniczonego w swym zakresie do minimum, w umyśle włościańskim płaczą się jakieś nieokreślone widma szczytliwych, w rodzaju zwolnienia od podatków i usunięcia całej maszynierji administracyjnej, dającej się ludowi dobrze we znaki. I oto cała ta amorficzna masa porusza się to w jedną, to w drugą stronę, zawsze ciemna i zawsze łatwowierna, choć nieufna.

W «Narodu. Czasopysy», dodatku do urzędowej «Gaz. Lwowskiej», ukazał się komunikat, dotyczący katedry historii powszechnej z językiem wykładowym ruskim na wszechni-
cy lwowskiej. Komunikat opiewa, że nowa katedra otwartą zostanie w roku szkolnym 1893—94 i że ministerstwo oświaty zwróciło się do wydziału filozoficznego, by ten przedłożył stosowne wnioski co do obsadzenia pomienionej katedry. Zaznaczam, że zezwolenie cesarskie nastąpiło jeszcze w d. 31 marca, że odezwa ministerstwa do wydziału filozoficzne-

go nosi datę 9 kwietnia i żeśmy teraz dopiero ujrzeli urzędowy w tej sprawie komunikat. Czemu to przypisać? Wiemy zkadąd, że sprawa kandydatury do nowej katedry omawiana już była poufnie z przedstawicielami obozu „narodowców”, nie wiemy wszakże dlaczego ukrywano ją przed ogółem. W ogólności ukrywa się wiele rzeczy, którym światło dzienne nie zawadziłoby wcale. Jednocześnie zaś panowie z rady szkolnej postępują nieostrożnie, umieszczając wyłącznie polskie nadpisy na budynkach, w których mieszczą się instytucje ustrakwistyczne. *Cui bono?*

Pomiędzy nami zaś kwitnie... jabłoń, rodząca owoce niezgody. Oto nasi „starzy”, niezadowoleni z Towarzystwa muzycznego „Bojan”, założyli swoje własne pod nazwą „Muza”. Tym razem do rzeczy zabrały się panie i panny, które też zasiadły na krzesłach zarządu nowego Towarzystwa, imitując parnaskie dziełce. W roli Apolinów występują przedstawiciele „twardego” stronnictwa.

Hryhory.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, w październiku.

[Zasady zachowawcze i doktryny słowiańskie].

□ Przed kilku dniami odwiedził mnie jeden z moich przyjaciół, stale przesiadujący na wsi, jak to zwykle w razach podobnych się zdarza, zaczął gawędzić o bieżącym ruchu umysłowym, stawiając szereg pytań, dotyczących najrozmaitszych spraw i zagadnień, wyodrębnionych i usystematyzowanych, jak na samotnika wiejskiego przystało.

— Co myślisz o słowianofilstwie dzisiejszej doby, tak łatwo przystosowującym się do charakteru chwili? — zapytał mnie mój wieśniak, nie otrzymawszy odpowiedzi, w ten daleki sposób:

— Czytając w pismach zachowawczych pągi zmarłego Leontiewowi, którego zaliczono do obozu słowiańskiego, zabrałem się do przestudiowania zbioru jego pism i oto co znalazłem. Przedewszystkiem umysł Leontiewa był „nawskroś realnym”, nie umiał on i nie chciał błąkać się wśród przepaści odcłań słowianofilstwa teoretycznego, uznawał tylko fakty oczywiste, dotykające, rządzące się zaś sympatją osobistą, głosił potrzebę oparcia się na jednych, by walczyć z innymi, mniej mu sympatycznymi objawami.

— Zdaje mi się — przerwałem — popisując się erudycją, zaczerpniętą z ostatniego zeszytu poważnego miesięcznika, że miał on rację, doktryny bowiem słowiańskie urodziły się w głowach ludzi czwartego i piątego lat dziesiątka, z ziarn filozofii schleglowskiej.

— Być może — odrzekł mój przyjaciel — nie o to mi wszakże chodzi, lecz o ten krytycyzm umysłu, który bezlitośnie odrzuca wszelkie mistyczne i oderwane teorie, wszelkie marzycielstwo, stające się nieświadomie współnikiem nie zawsze zgodnych z nim czynów realnych i zmierzających wprost do tych czynów. Czy wiesz, jaki epitet nadał Leontiew doktrynom religijnym słowianofilów, przeciwstawiających w tym względzie Wschód grecko-słowiański Zachodowi, jako źródło miłości i tolerancji, nieznanych w zasadach katolicyzmu wychowanej Europy? Nazywał je „rózaniem chrześcijaństwem”, *à l'eau de rose*, jak się wyraża. Podstawową zasadą naszego istnienia jest, zdaniem Leontiewa, bizantyzm; przez teoretyków słowianofilstwa przemilczany. On to, ten właśnie bizantyzm, „wymyślił nas dobrze i rozumnie” i z tego faktu wynika, że winniśmy kochać nadewszystko państwo i wdzięczność żywić dla kościoła, który taką je natchnął potęgą i zjednoczył naszą ojczyznę. To poczucie państwowości, opartej na realnych formach wyznaniowości, nie zaś na „rózanie” chrześcijaństwie, stanowi winno podstawę wewnętrzną i zewnętrzną naszej działalności. Ze zgroza spogląda Leontiew na ruchy społeczne w Europie zachodniej. „Jakaś potęga tajemnicza, stojąca po za ludzkimi sądami i pojęciami”, porusza, zdaniem jego, kołem dziejów, niszczy wszelkie dawne odrębności i różnaitość, demokratyzuje

i do jednego poziomu sprowadza wszystko. Formy życia społecznego dążą do stania się ogólnymi, pomagają zaś tej dążności zarówno wiedza, jak kultura powierzchowna, zarówno kongresy uczone, jak kanały i drogi żelazne. Widmo niwelacji społecznej unosi się nad Europą i nie nie zdoła wstrzymać jego pochodu, można tylko odgrodzić się odeń i stworzyć na Wschodzie potęgę zachowawczą, zdolną położyć tamę temu potokowi. Potęga ta oprzeć się winna na bizantyzmie, jako podstawie zasady przymusowości w życiu społecznym i wówczas stanie się ona źródłem reakcji nietylko na Wschodzie, lecz nawet, być może, na Zachodzie.

— Nie widzę dotąd słowianofilstwa — rzekłem, przerywając wykład poglądów Leontiewa.

— Jest i ono, lecz poprzedzone i zmodyfikowane przez pojęcia Leontiewa o ruchu narodowościowym. Ruch ten, jego zdaniem, jest jednym z objawów wspomnianej już tendencji demokratycznej, zawierającej w sobie zarodki anarchii. Idea panslawistyczna wówczas tylko przybrała u nas formy realne, „kiedyśmy zaczęli kopjować Europę w instytucjach państwowych” — powiada Leontiew — „uczucia plemienne zaczynają brać przewagę nad instynktem państwowości” i tradycjami zachowawczymi. Przebudzenie się mniejszych narodowości słowiańskich do tego stopnia rozluźnia węzły bizantyizmu, że dziś „turcy czasem muszą, dla spokoju państwa, bronić zasad wyznaniowych przeciwko agitatorom słowiańskim”. Słowianofilstwo Leontiewa spoczywa przeto na podstawie bizantyizmu. Zreka się on stanowczo doktryn o jakiejś zamorskiej kulturze, czyniąc ironiczną uwagę: „Jaskrawe pióra tej kultury (wymarzonej przez pierwszych słowianofilów) rozleciały się na wszystkie strony przy spotkaniu z życiem realnym, zamiast zaś wspaniałego ptaka ujrzeliśmy szarą indyczkę, żałośnie szlochającą i nie wiedzącą gdzie się obrócić”.

Chodzi tedy o stworzenie dla świata wschodniego, przechowującego dotąd tradycję bizantyjską, nowego ośrodka potęgi zachowawczej postaci organizmu politycznego ze stolicą w Carogrodzie. Ustrój bizantyjski tego organizmu oparty został na „poddaniu jednostek stałym korporacjom, stanom i instytucjom, gminom, lub nawet wyjątkowo pojedynczym osobom”. W ten sposób rozwiązane by zostały kwestje agrarna i robotnicza, na zasadach wprost przeciwnych wychwalanej przez europejskich lub zeuropeizowanych liberałów równości.

— Jakież moral tego wykładu poglądów Leontiewa? — zagadnałem.

— Was o to pytać przybyłem — odrzekł mój wieśniak — którzy tu w sercu Rosji mieszkacie. Co do mnie, sądziłbym tylko, że owa przyjemnie woniejąca *eau de rose*, którą Leontiew dostrzegł w doktrynie marzycieli, przeszkadza nam często odkryć realną stronę rzeczywistości.

Nie mieliśmy czasu dalszej toczyć dyskusji, przyjaciel mój podążył do teatru, by zobaczyć to, co widział już przed paru laty, repertuar nasz bowiem jest radykalnie zachowawczy.

Longinus.

Kijów, 9 października.

[Buraki. Sprawy cukrownicze. Narady syndykatu. Licytacja w Białej-Cerkwi. Cholera ucicha. Zapowiedź wesołej zimy. Wzmianka pośmiertna].

□ Zbiór buraków ukończony prawie powszechnie; plony okazały się mniej niż skromne: prawie nigdzie nie przewyższały 50—60 berkowców z morga, a w niektórych miejscowościach doszły zaledwie 10—12 berkowców. Z tego powodu bieżąca kampanja fabryczna nie potrwa nigdzie dłużej nad koniec bieżącego miesiąca i na 1 listopada będzie już można obliczyć w mało różniącym się od rzeczywistości przybliżeniu cały rozmiar tegorocznego wytworu mączki cukrowej. Ale już dziś nie trudno przewidzieć, że będzie on o wiele niższym od spodziewanej podług dawniejszych obliczeń kijowskiego syndykatu i potrzebnej dla krajowej konsumpcji ilości 23,000,000 pudów. O ile oczekiwania tegoroczne okazały się zwodniczymi co do buraków, można powziąć wyobrażenie z cyfr następnych: cukrownia w Olszance, przerabiająca zwykle około 80,000 berkowców

buraków, otrzymała w roku bieżącym zaledwie 55,000; cukrownia w Mortynówce, przetwarzająca dotąd przeciętnie 65,000—45,000 berkowców i t. d.

Obradujący obecnie w Kijowie zjazd panów przedstawicieli cukrownictwa, projektuje cały szereg środków zapobieżenia brakowi potrzebnego dla przetworu krajowych rafinerij produktu i związanego z tem gwałtownego podnoszenia się cen na mączkę. W obecnym stanie rzeczy rafinerjom wystarczy roboty zaledwie do 1 lutego. Wskutek tego wszelki wywóz nadprodukcji zeszłorocznej po nad normę rdzenną zagranicę, ma być wstrzymany; nadto projektuje się jeszcze przywiezienie do Rosji około 5,000,000 pudów mączki, jeśli się tylko uda wystarać w sferach odnośnych zwolnić z cel przywozowych całej potrzebnej ilości mączki importowanej z zagranicy.

Jak gbyby w uzupełnieniu świeżo zamkniętej wystawy koni, odbyła się niedawno w Białej-Cerkwi (miejtności hr. Marji Branickiej w pow. wasylkowskim), doroczna licytacja prześlicznych okazów ze stadnin hrabiów Branickich, Rakowskiego i byłej stadniny hr. Markowskiego, pozostającej obecnie w posiadaniu sukcesorów zmarłego hr. Markowskiego. Ogółem wystawionych na licytację było 188 koni; licytacja była bardzo ożywioną, brało w niej udział liczne grono miejscowych obywateli ziemskich i przybyłych w tym celu do Białej-Cerkwi z Warszawy i Petersburga oficerów gwardji. Z liczby znaczniejszych gości wspomnieć należy: ks. Jana Sapiechę, hr. Feliksa Czackiego, barona Wrangla i generała barona Grotena, zawiadowcę stadnin rządowych w guberni jekaterynosławskiej.

Cholera znika coraz szybciej, zarówno w samym Kijowie jak i w okolicach, za czem idzie, że do miasta ściągają w coraz liczniejszym gronie przedstawiciele i przedstawicielki miejscowych sfer towarzyskich, *respective* ziemiańskich. Pomimo roku bardzo złego dla naszych ziemian, napływają oni do Kijowa w widocznej intencji zabawienia się i sezon zimowy zapowiada się niby to hucznie. Wnioskują ztąd niektórzy — zwłaszcza zainteresowani w tem materialnie — że zima tegoroczna, a nadewszystko karnawał i... kontrakty przejdą w ożywieniu i weselu.

W tych dniach zakończył długi i pełen przygód żywot ś. p. Michał Gruszecki, były właściciel ziemski na Wołyniu i b. członek redakcji „Gazety Polskiej”.

Mik. Trzaska.

Wilno, 11 października.

[Zapowiedziane reformy dla Druskienik. Nasze piekarnie, fabryki, łaźnie pod względem sanitarnym].

□ Pisma stołeczne zapowiadają, że ministerstwo spraw wewn. przedsięwzię środki polepszenia stanu zdrojowisk krajowych, w rzędzie których kolej ma przyjść i na nasze Druskieniki. Wprawdzie pocieszająca ta reforma nastąpić ma nieprędko, bo dopiero po dokonaniu reorganizacji zakładów i stacji klimatycznych na brzegu Krymu i pobrzeża Bałtyckiego. Pierwszeństwo wszakże w kolej ulepszeń należałoby się Druskienikom, jako trzymającym prym w niechlujstwie i wszelkich wykroczeniach przeciw zdrowiu publicznemu. Organy sanitarne niedawno dokonywały rewizji Druskienik i znalazły wodę, powietrze, ziemię, mieszkania prywatne i zakłady publiczne w stanie „wołającym o pomstę do nieba”. Są tam doly ustępowe ze ściekami do Rotniczanki i Niemna, plukalnie skór, pralnie, łaźnie, szlachtuzy i t. p. zakłady, w tych właśnie punktach, w których czerpie się woda do kuchennego użytku całego miasteczka. Zarząd zdrojowiska dbał jedynie o ciągnięcie zysków z gości, resztę zostawiając na łasce losu.

Wskutek energicznego wdania się gubernatora, barona Grewenitz, inspekcja sanitarna przeszła przez wszystkie szpitale wileńskie, garbarnie, fabryki, łaźnie. Wszędzie ta sama litanja: ciasnota, brudy, brak powietrza i wody. Wyjątki pomyślnie stanowią: fabryka tytnu Edelsztejna, z wzorowymi urządzeniami sal roboczych i oddziałów garderoby, jadalni, umywalni; również garbarnia Sokolnickiego, odznaczająca się czystością i obszarem podwórzy i wewnętrznego lokalu. Reszta tutejszych fa-

brycznych zakładów przedstawia mnóstwo stronjemnych pod względem zdrowotności. Piekarnie, których mamy 156, nie w lepszym stanie. Zaledwo 12 z nich ma izby piekarskie izolowane od lokali mieszkalnych, w 144 zaś izby piekarskie pozostają w bezpośrednim zetknięciu się z mieszkaniem piekarzy, lub służą wprost za sypialnie i jadalnie dla rodziny i czeladzi. Personel roboczy pracuje w brudnej odzieży, z rękoma niemytymi, z włosami rozczochranymi; w żydowskich piekarniach, gdzie głównie pracują dziewczęta, niechlujstwo o stopień wyższe. Z wielkim trudem wywalczono tam białe fartuchy dla pracownic. O tej inowacji właściciele piekarni mówią jako o dziwacznym kaprysie władzy. Piece o konstrukcyj, nie pozwalającej podnieść temperaturę do 60^o/o, wskutek czego miękisz pieczywa nie podlega zupełnemu wytępieniu mogących się w nim znajdować organizmów. Łaźnie, z wyjątkiem Straussa i Szarskiego, fatalne. Brak dobrej wody, brak czystych schowań na odzież, brak ścieków, pomyje wsłakające przez nieuszczelną drewnianą podłogę do gruntu, który wzięty na próbę przedstawia cuchnące błoto, zdolne wyziewami swemi zatruć powietrze w całym zakładzie. Wypadło kilka tych miejsc zamknąć zupełnie. Ale przedewszystkiem wypadłoby pozamykać wszystkie mikwy, czyli studzienki wewnątrz łaźni, urządzone dla ortodoksalnych żydówek, odbywających ablucje zakonem przepisane. Kilka stóp kwadratowych na dnie dolku, w którym dziennie kilkaset osób zażywa kąpieli w wodzie zastalej, sięgającej zaledwo do kolan... Takiego horrendum nie posiada zapewne żaden inny kraj na kuli ziemskiej.

A. R. Z.

Żytomierz, 4 października.

[Brak wodociągów. Życie społeczne. Działalność Towarzystwa dobroczynności. Cholera].

□ Jakkolwiek Żytomierz leży między dwiema rzekami: Teterewem i Kamionką, to jednak, z powodu braku wodociągów, cierpi na brak wody. Co prawda, na wiosnę, jednocześnie z jaskółkami, zleciało do nas kilku inżynierów od budowania wodociągów. Przyjmowaliśmy ich wspaniale, wyprawialiśmy dla nich rauciki, baliki, piękne żytomierzanki przywdziewały najpowabniejsze stroje, a jednakże odlecieli i o powrocie ich dotychczas nie słychać.

Już to w ogólności młodzież męzka, zjawiająca się do Żytomierza, ma tu z góry zapewnione powodzenie, gdyż wcale nie mniej dotkliwie od wodociągów, daje się nam czuć brak istot, należących do brzydszej połowy rodu ludzkiego. Brak ten powoduje właśnie chroniczne suchoty umysłowe, na które od lat kilkunastu choruje tutejsze towarzystwo. Lat już oto kilka mieszkam w Żytomierzu i miałem sposobność poznać rozmaite kółka towarzyskie, a wszakże na palcach jednej ręki zliczyć jestem gotów rozmowy, prowadzone w kwestiach dotyczących szerszego ogółu. Nie powiem, aby tu wszechwładnie panowały ciemności nieprzeniknione; owszem, córy nasze gorliwie uprawiają sztuki, piękne i językoznawstwo, a z naszych synów wielu ma patenty uczono; ale z obawy, żeby nas nie wzięto za pedantów, za ludzi pragnących ciągnąć chlubę ze swego rozumu, chowamy swą umiejętności pod kocem. Ztąd na rautach naszych przedmiot sporów gorących powtarza się zwykle na temat: czy panna H. wydzie za pana K., a pan L. czy się ożeni z panną M.? Słowem, same tylko kwestje matrymonjalne budzą w nas zajęcie gorętsze. Na śluby biegniemy patrzeć jak na najciekawsze widowisko. Kościoły w takich razach bywają przepelnione.

Działalność naszego Towarzystwa dobroczynności, które w roku bieżącym założyło dom przytułku dla starców i sierot, oraz tanie kuchnie, przedstawia się dość pocieszająco. Ubogich w naszym mieście jest moc wielka, stosunkowo większa zapewne niżli w innych miastach, a są między nimi tacy, którzy kiedyś trzęśli krociami fortunami. Potraciwszy majątki przez nierząd i nieogledność, z resztkami osiadają na bruku, a straciwszy i resztki, niezaradni, wpadają w najokropniejszą nędzę. Nieraz zmuszeni są do dawnych znajo-

mych rękę wyciągać. Kuchnie tanie dostarczają sporej liczbie tych nieszczęśliwych zdrowego pożywienia (obiad, składający się z barszczu ze sporym kawałkiem mięsa i kaszy, kosztuje 9 k.). Panie nasze chętnie ofiarowały swój udział w szlachetnej tej sprawie i po kolei będą dozorowały wydawania obiadów etc.

Nie oszczędzila i nas cholera. Ofiarami jej stały się jednostki, należące do najuboższej klasy ludności. Szczęście to jeszcze, że zaraza poprzestała na jednej tylko części miasta, czyli właściwie na jednym przedmieściu, leżącym w pobliżu rzeki Kamionki. Jako przyczynę szerzenia się jej w tym punkcie, lekarze podają zanieczyszczenie rzeki; na brzegach postawiono straż, aby wzbraniała ludności czerpania wody. Zresztą, pora już dobrze posunęła się ku ziemi, która zapewne położy kres stanowczy zbytkom dalszym nieproszonego gościa.

K. M.

Z pow. orszańskiego g. moh., w październiku. [Wielkie gospodarstwa. Absenteizm. Gospodarstwa przemysłowe].

□ Po długim milczeniu¹⁾, biorę znowu pióro by pomówić o dzisiejszym naszym położeniu tam, gdzie takowe najlepiej się przedstawia. Mam na myśli obywateli zamożnych.

Tej jesieni podróżowałem trochę po guberniach zachodnich, odwiedziłem ludzi bardzo majątnych, widziałem wielkie i silne gospodarstwa, podziwiałem świetne urodzaje jęczmienia i owsa, wyznaję, iż rzadko zdarzało mi się widzieć coś podobnego. Niestety, często i tam przyszłość przedstawia się smutniej: młodsza generacja takich magnatów najczęściej wychowuje się zagranicą, w kraju obcym, przy innych warunkach, nie przywiązując się zatem do rodzinnego kąta.

W podróży mej zdarzało mi się także widzieć nasze gospodarstwa przemysłowe. Niestety, nie idzie to jakoś. Ciągłe daje się czuć brak ludzi wykwalifikowanych, chcą się czasem i najlepsze, chcemy coś zrobić, lecz nie umiemy. Urządzamy parowe młyny, olejarnie, krochmalarnie, fabryki dachówek, gorzelnie, browary, papiernie, najczęściej nie mając wyobrażenia o tem wszystkiem; cóż z tego wynika? Fabryka idzie źle, właściciel brnie w dług, wyrąbuje ostatki lasów, banki ziemskie w końcu tylko korzystają, a obywatel, który przy zwyczajnym systemie gospodarstwa mógłby się utrzymać, zapracowuje się a jednak traci wszystko.

Cóż bo dziwnego? Widziałem taki przykład: w jednym majątku zamarzyło się właścicielowi urządzić fabrykę dachówek; wzniesiono budowlę, sprowadzono maszyny, gdy wszystko było gotowe i można było puścić w ruch fabrykę, okazał się brak malej rzeczy—gliny! Tak mniej więcej wszystko idzie. Gubi nas usposobienie gorączkowe, chęć zarobienia rychłego wielkich pieniędzy.

Często też pozbywamy się dobrowolnie a lekomyślnie własności ziemskiej. Taki przykład obecnie widzę: jeden z większych majątków w naszych stronach przechodzi w ręce obce, prawie za bezcen, niewiadomo z jakiej przyczyny, bo pieniędzy tam nie braknie, jest ich chyba bodaj zawiele, majątek wcale dobrą daje intratę, spora suma gotowego grosza, las także jest, położenie dobre, brak tylko chęci do rządzenia ziemią, będącą w tak dobrych warunkach; skutkiem tego strata w przyszłości dla rodziny i strata dla całego społeczeństwa, gdyż ziemia przechodzi w ręce spekulantów; smutno, ale prawda.

Wychowujemy więc dzieci nasze w kraju, na ludzi pracy i fachowych, niech się przyzwyczajają od dzieciństwa walczyć o byt, wyrabia to charakter i przywiązanie do roli.

Białorusin.

Z pod Mohylowa nad Dniestrem, 3 paźdz.

[Nieurodzaj. Nowa kolej].

□ Jako stały mieszkaniec i czterdziestoletni w tych okolicach gospodarz, wyznaję, że

¹⁾ Autor niniejszej korespondencji zamieścił w zeszłym roku w «Kraju» list, który wywołał żywą polemikę (patrz N-r 49 z r. 1891 i N-ry 3, 5, 6, 7 z r. 1892).

roku tak nieurodzajnego, jak obecny, nie pamiętam. Kompletny caloroczny brak deszczu i straszne upały, dochodzące do 35^o R., były główną przyczyną tej klęski, równającej się prawie głodowi. Gospodarstwa większe będą mogły zapewne przetrwać ten kryzys, ale ciężka zima i cięższy wiosenny przednówek oczekuje włościan i mniejszych posiadaczy ziemskich. Dziś już niejeden z gospodarzy wyrzuca się z roboczego sprzężaju, sprzedając parę koni za rubli 8 do 12, parę wołów od 20 do 30 rubli. Rok przyszły przedstawia się bowiem równie w czarnych kolorach, bo lubo posiewy ozime ukończone zostały w porze zwykłej, w końcu sierpnia, to wszelako skutkiem posuchy, lany zostają bez najmniejszej wegetacji, a cała przestrzeń pól wygląda jak sprżona ogniem pustynia.

Nieurodzaj ogólny daje się we znaki i nowotwarłej linii kolejowej Zmerynka-Mohylów. W przyszłości, niezawodnie wyrzuci ona wpływ korzystny na ekonomiczne podniesienie Naddniestrza. W obecnej atoli chwili, z powodu kompletnego braku zboża, nie ma żadnych ładunków.

J. B.

Szawelskie, gub. kowieńskiej.

± Przed paru miesiącami donosiliśmy o zabójstwie zarządzającego obszernymi majątkami Naryszkinów, niejakiego Fochsa, angiłka, którego dopuścił się urządnik Owczynnikow, uwolniony z posady z powodu, jak twierdzą «Nowosti», intryg Fochsa. Doprowadzony do nędzy Owczynnikow, wystrzałem z rewolweru zadał dwie rany Fochsowi, który, po trzech dniach strasznych męczarni, zmarł. Zabójca sam się oddał w ręce sprawiedliwości i osadzony został tymczasowo w więzieniu w Szawlach.

Moskwa.

± «Grazdanin» powtarza pogłoskę, jakoby w kasie Towarzystwa wycięto w konnych w Moskwie wykryto ogromny deficyt, bo aż 75 tysięcy rubli wynoszący. Powstał on wskutek nadużyć ze strony kasjera, którym był pewien bankier bardzo renomowany.

Kursk.

± Gubernator kurski, jen.-major hr. Milutin, jak podają «Kursk. Wied.», wydał rozporządzenie do naczelników ziemskich, ażeby zwrócili uwagę na sposób przyjmowania go chlebem i solą przez ludność w czasie objazdów po guberni. Pan gubernator zauważył bowiem, że często podają chleb-sól na srebrnych półmiskach, ze srebrnymi solniczkami. Odtąd tylko najtańsze i najprostsze półmiski p. gubernator przyjmować będzie i prosi nawet, aby chleb i sól podawano poprostu w ręku.

Krym.

± Z Bachezysaraju donoszą do «Russk. Żizni», że prawosławni mieszkańcy tego miasta przesłali skargę do najsw. synodu na postanowienie miejscowego zarządu miejskiego, które zniosło przez prawo ustanowiony wykaz świąt chrześcijańskich, pozostawiając tylko święta galowe i to z mylnymi datami. Takie zniesienie wielu świąt prawosławnych, jak donoszą gazety, mogło mieć miejsce jedynie dlatego, że głowa miasta i trzy czwarte członków zarządu są tatarskimi-fanatami. Ze względu na taki skład zarządu, ludność Bachezysaraju prosi, ażeby miasto to przyjęto do liczby zarządzanych administracyjnie, oraz ażeby głowa miasta i członkowie zarządu byli wyznaczani przez rząd.

Syberja.

± Niektóre towarzystwa naukowe ruskie—jak się dowiaduje «Russk. Żizn»—mają zamiar wysłać w roku przyszłym ekspedycję do Syberji, w celu badań topograficznych, geologicznych, geograficznych i in., gdyż uczeni przyszli do przekonania, że obecna znajomość Syberji nie jest wystarczająca.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Reforma wojskowa w Niemczech. Osnowa projektu według «Koeln. Ztg». Sprawy austro-węgierskie. Nieporozumienia z powodu pomnika na cześć poległych w r. 1848 honwedów. Audjencja p. Nelidowa u sultana i czwarta czy piąta redakcja odpowiedzi na notę ruską. Odwiedziny Wielkich Książąt we Francji].

Trudno dziś być prorokiem nietylko we własnym lecz i w cudzym kraju. Berliński korespondent «Ag. Póln.», który z do-

bych źródeł doniósł był o zamiarze niemieckiego rządu wycofania reformy wojennej, otrzymał jaskrawe zaprzeczenie w fakcie wniesienia projektu reformy do rady związkowej i w ostrem sygnale „Nordd. Allg. Ztg” przeciwko dziennikom, „dekkomyślnie rozsiewającym tak nieprawdopodobne wieści”. Stało się: „Koelnische Ztg” ogłosiła już ośnowę nowego prawa, a „Reichsanzeiger” pośrednio potwierdził jej wiarygodność, oświadczając, że stanowiła ona tajemnicę państwa i do dziennikarstwa dostała się drogą zdrady stanu. Wielkich jednak rzeczy nie odsłoniła nam ta niedyskrecja „Koeln. Ztg”. W zarysach głównych znane to było od kilku tygodni. Armja niemiecka na stopie pokojowej składać się będzie, w okresie od 1 października 1892 do 31 marca 1899 r., z 492,068 ludzi przeciętnie. Dla prostych szeregowców termin służby przypuszcza się dwuletni, liczbę podoficerów oznacza corocznie etat budżetu państwa; wydatki stałe i nadzwyczajne, reforma spowodowane, wyniosą od 110 do 113 mil. marek, miliard niespełna na cały czas do końca w. XIX. O wieciekawszą motyw projektu, wyluszczone w „notatce wyjaśniającej”, dołączonej do tekstu prawa. Powiedziano w niej, że „położenie polityczno-wojenne zmieniło się w ostatnich czasach na niekorzyść Niemiec i wymaga z ich strony zarządzenia środków radykalnych. Dawna przewaga Niemiec na lańdzie europejskim znikła: Francja w razie wojny wystawia 4,053,000 żołnierzy, Rosja—4,556,000 żołnierzy. Z tego względu orężne siły narodu niemieckiego muszą być wyczerpane w zupełności... Ostatnie słowa, posępne i groźne same przez się, nabierają jeszcze większego znaczenia przez to, że, jak zapewnia przyboczny organ hr. Capriviego „Berl. Polit. Nachrichten”, rząd nie zgodzi się w parlamencie na żadne, najdrobniejsze bodaj zmiany w projekcie, który opracowany został przez kanclerza w porozumieniu się z ministrem wojny, szefem jeneralnego sztabu, ministrem finansów i zarządem skarbu państwa. Jest to całość, którą tylko przyjąć lub odrzucić można; drogi pośredniej nie ma. Inne organy gabinetu dają niedwuznacznie do zrozumienia, że w razie oporu parlamentu, rząd bez dłuższego namysłu odwoła się do nowych wyborów.

Wobec tego marsowego najeżenia się potęgi niemieckiej, wyznać trzeba, że postawa głównego jej sprzymierzeńca, Austro-Węgier, wygląda — przynajmniej w chwili obecnej — dość opłakanie. Gdziekolwiek okiem rzucisz, wszędzie zamęt, rozterka i uprzedzenia między ludami, żyjącymi pod jednym — czy też raczej pod dwoma dachami państwami. W delegacji austriackiej „wiernopoddająca opozycja młodocześnie” atakuje rząd z zapalczywością niesłychaną na wszystkich punktach. Po niezliczonej ilości interpelacji Eima w kwestjach międzynarodowego stanowiska Austro-Węgier, zabrano się do spraw wewnętrznych, co znaczy, że wpadnięto z deszczu pod rynek. Tam rumuni, owdzie węgry, gdzie indziej czesi, chorwaci, serbowie, bośniacy i hercegowińcy. Nad losem tych ostatnich szczególnie zabolalo serce młodocześnie Masarika. Rozpościerać się tam ma „sąmowola policyjna”. Wyobraźcie sobie panowie, że przytrzymano włóścian wracających z Wiednia po otrzymanej audjencji u cesarza... Gorzej nie może już być nawet w Czechach, którym hr. Taaffe odmałwia herbów narodowych na „Umieciach Besedach”, każe żyć w zgodzie

z Niemcami i nie chce wcale powiedzieć, kiedy nastąpi koronacja w Pradze. Ot, co się dzieje nad Weltawą i nad Sawą. W Budapeszcie tymczasem rzeczy doszły niemal do przesilenia ministerjalnego. A powód, zaiste, niesłychany. W początkach listopada odsłonić miano pomnik wzniesiony na cześć honwedów, poległych w walce 1848—49. Na wniosek lewicy izba uchwaliła, że deputacja wojsk cesarskich złoży wińciec na tym pomniku. Rząd nie byłby dalekim od przyzwolenia na akt, manifestujący obecną zgodę zwycięzców ze zwycięzonymi, ale żądał, dla uzupełnienia uroczystości, aby deputacja honwedów także wieniec złożyła nawzajem na pomniku jenerała Hincego, który w czasie kampanji węgierskiej dzielnie bronił chorągwi cesarskiej od osaczających go ówczesnych „buntowników”. Utałoby się to zapewne jakoś, gdyby do sporu nie wmieszał się przestarzały „dyktator” Kossuth, mieszkający we Florencji i żyjący wyłącznie wspomnieniami swej sławnej młodości. Wyrazy: zdrada, hańba, nikczemność, posypały się jak iskry na proch wymowy opozycjonistów węgierskich. Cesarz Franciszek-Józef z niesmakiem opuścił Gödöllő, zaważwał ministra honwedów, Feyerwaryego, do tłumaczenia się, prezes gabinetu, Szapary, przygotował prośbę o dymisję, odsłonięcie pomnika odroczone do maja — a co będzie dalej, niewiadomo.

Trzecia czy czwarta redakcja odpowiedzi W. Porty na notę ruską w sprawie odwiedzin Stambuła została nareszcie wypracowana — i jeśli tym razem nareszcie „Agencja Havasa” nie pomyliła się w dacie, wyprawiona została do Petersburga „w zeszłą sobotę”... to jest w sobotę przed d. 24 października n. st. Odpowiedź ta — jak dosłownie zapewnia telegram — jest krótka a ujęta została w wyrazy nader grzeczne. Powiedziano w niej, że „Porta szanuje i zawsze szanowała traktat berliński. Uprzejme przyjęcie Stambuła nie miało żadnego charakteru politycznego i w niczem nie zmieniło stosunku Turcji do Bułgarii, jako zwierzchnika do lennika. Porta żywi nadzieję, że wielokrotne jej oświadczenia, otwarte i szczerze, przekonają Rosję o rzetelności postępowania rządu tureckiego”. Tak ma brzmieć tłumaczenie się Turcji; telegram dodaje przytem, że wszelkie angielskie wersje odpowiedzi, są błędne. I jest to w rzeczy samej bardzo prawdopodobne, gdyż w przeddzień wysłania odpowiedzi, to jest w piątek, sultan, przyjmując p. Nelidowa, który mu wyłożył utyskiwania swego gabinetu z powodu okazanego Stambułowi przyjęcia, wyraził się był temi samymi niemal słowy, jakie „Ag. Havasa” odczytała w urzędowym dokumencie tureckim. Rzekł mianowicie padyszach: „Nie chciałem Rosji obrażać, ściśle przestrzegam traktatu berlińskiego i spodziewam się, że Rosja nie zechce stawiać zawad reformom w Armenji”. P. Nelidow odparł, że „zależać to będzie od dalszych kroków Turcji”.

We Francji sprawa zawieszenia robót w kopalniach Carmaux, jeszcze nie załatwiona ostatecznie. Ciągna się pertraktacja między robotnikami, pracodawcami a rządem, który się rozjemstwa podjął... Z pobrzeża dahomejskiego nie przestają nadchodzić buletyny zwycięzkie, lecz stolica jeszcze się nie poddała. Dziennikarstwo w tej chwili zajmuje się wizytami dostojnych gości ruskich. W dniu 19 b. m. prezydent republiki przyjął w pałacu elizejskim J. C. W. Księcia Leuchtenberskiego, a we dwa dni

później Ich C. W. Wielkich Książąt Włodzimierza i Aleksego Aleksandrowiczów. Rewizyty p. Carnot odbył niezwłocznie. Nie sposób odgadnąć, czy odwiedziny te związane są z jakimikolwiek widokami lub względami natury politycznej. Jak dotąd, przypuszczeniu temu sprzeciwia się w pewnej mierze telegram paryżki z dnia 23 b. m., głoszący, że Wielcy Książęta udali się w dniu tym na polowanie do Chantilly, majątku ks. d'Aumale. Książę d'Aumale cieszył się czas jakiś (za czasów Thiersa) popularnością w sferach umiarkowanych republikańskich, dziś jednak, wraz z przewagą w rządzie żywiołów krańcowych, zdala trzyma się od spraw publicznych.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Austro-Węgry. W d. 23 b. m. prezes ministrów węgierskich, hr. Szapary, wzywany był do Gödöllő na narady z cesarzem, który natychmiast potem udał się z cesarową do Wiednia. Hr. Kalnoky odbył również z hr. Szaparym i innymi ministrami węgierskimi kilka konferencji. W d. 20 b. m. namiestnictwo czeskie rozważało radę gminną w Reichenbergu, głównym ognisku przemysłu niemieckiego i dążności germanizatorskich.

Turcja. Paryżki dziennik „Figaro” otrzymał z Petersburga wiadomość, że odpowiedź Porty na notę ruską wyczerpała incydent z podróżą Stambuła, lecz powstały obecnie niejaki trudności w kwestji zawarcia ugody handlowej rusko-tureckiej. „Ag. Havasa” w d. 19 b. m. rozesała następujący telegram z Konstantynopola: „W ostatni piątek sultan polecił jenerałowi Brialmont zlustrować obecny stan fortyfikacyj adrianopolskich”.

Grecja. W d. 23 b. m. przybył do Aten Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Następca Tronu Ruskiego Mikołaj Aleksandrowicz, przyjmowany z zapalem przez ludność. Z powodu zatargu z Rumunją, Włochy podjęły się wziąć pod swą opiekę poddanych rumuńskich, mieszkających w Grecji.

Stany Zjednoczone. W d. 22 b. m. otwarta została w Chicago wystawa powszechna. Prezydenta republiki zastępował na uroczystości wiceprezydent Morton. W przeddzień otwarcia odbyła się w mieście olbrzymia kawalkada historyczna i pochod przedstawieli władzy na czele 90,000 uczestników.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Prezydent republiki San-Domingo, pan Heurieux, prowadzi z rządem Stanów Zjednoczonych układy o sprzedaży za sumę 100,000 dolarów popiołów Krzysztofa Kolumba. Jak powszechnie wiadomo, w roku 1536 zwłoki Kolumba były przeniesione z Seville na wyspę San-Domingo. Wprawdzie w roku 1796 uległy nowej przeprowadzce na wyspę Kubę, ale dotąd nierozstrzygniętą jest kwestja, czy trumna, złożona w katedrze w Hawanie, zawierała ciało Kolumba, czy też jego syna, Diego Kolumba. Mieszkańcy w San-Domingo nigdy nie wątpili, że są w posiadaniu drogocennych zwłok wielkiego podróżnika, których obecnie chcą się pozbyć, przekładając 100,000 dolarów nad zaszczytny tytuł stróżów znakomitego nieboszczyka.

> Jeden z kompetentnych sportsmanów, a mianowicie jenerał austriacki Edelsheim-Giulay, znany ze swych atak w latach 1859 i 1866, oświadczył, że wyscig oficerski między Wiedniem a Berlinem, pod względem wojennym, równa się zeru. Zdaniem jener. Edelsheima, należało wyprawić dwa eskadrony z Wiednia i z Berlina, a rezultaty otrzymane w tym razie, miałyby pewne znaczenie. Wątpić należy, ażeby usłuchano rady jener. Edelsheima, taka bowiem dylokacja dwóch eskadronów wyglądałaby zanadto już demonstracyjnie.

> Dr. Piasecki, lekarz kuźnie i warsztatów okrętowych Towarzystwa „Méditerranée” w Hawrze, tudzież naczelnik lekarz tamtejszego szpitala, zmarł w dniu 12 b. m. „Temps” paryżki, donosząc o zgonie naszego rodaka, dodaje, że s. p. dr. Piasecki, mimo, iż był oddawna mocno cierpiący, z największym poświęceniem i ofiarnością pielęgnował chorych podczas epidemii cholerycznej, która wybuchła w Hawrze. To też zaskarbił on sobie tak dalece wdzięczność ludności, że 3,000

robotników z zakładów Tow. „Méditerranée” i z fabryki tytoniu wnosło do mera i podprefekta podanie, w którym, wykazując zasługi zmarłego lekarza, proszą o udzielenie mu krzyża legji honorowej.

> Zajmujące szczegóły o okolicznościach, jakie towarzyszyły zrzeczeniu się dyktatury przez generała Mendoza w Wenezueli i jego ucieczce, przynoszą listy z Caracas, datowane 10 września. Dyktator, którego mieszkańcy Caracas nie nazywali inaczej tylko „potworem”, zrujnował znaczną liczbę kupców, albowiem wszystkich, którzy mu stawiali opór, zamykał w więzieniu i rabował im sklepy. Kazał sobie wypłacać zgóry podatki, które się jeszcze nie należały, kwity na zamówienia, konfiskował konie i bydło i polecił gubernatorowi Caracasu, Palaciowi Rengrifowi, aby pozwoleń na przechadzanie się po ulicach wydawał tylko za opłatą kwitów pasażerskich i paszportów, co przynosiło dyktatorowi 480—500 frank. dziennie. Pod pozorem zaciągania w szeregi wojsk rządowych, chwytało na ulicach w białe dzień rądowników i cudzoziemców, a uwalniano ich dopiero za okupem od 5 do 1,000 fr. — stosownie do majątku schwytanego. Najwybitniejsze rodziny w Caracas wyzyskane zostały na 10,000 do 20,000 piastów, a kilku członków tych rodzin wtrącono bez powodu do więzienia. Dopiero gdy zuchwałość dyktatora doszła do tego stopnia, ciał dyplomatyczne postanowiło zaprotestować i przesało generałowi Mendoza notę zbiorową, żądającą, aby zaprzestał podobnych gwałtów, urągających wszelkiej cywilizacji. Mendoza, który widocznie się obawiał, że po tej nocy nastąpić mogą doraźniejsze środki, uważał za stosowne uciec ze zdobyczą i z towarzyszem kradzieży, gubernatorem Guyary, generałem Pepper, do Curaçao. Obaj zabrali z sobą około dwóch milionów franków.

> Znany nie tylko w Rosji, ale i zagranicą, awanturnik Sawin, skazany w Moskwie za cały szereg znacznych łotrów, jak donoszą „Nowosti”, został obecnie zesłany na Syberję i osadzony w Narymie. Sawin zajął się tam podobno spisaniem swych podróży i awantur po Europie zachodniej. Najbardziej ma być zajmującą, jak przynajmniej zapewniają, ta część pamiętników, w której Sawin opisuje, jak go przed czterema laty Stambolow zapraszał, ażeby zechciał objąć tron bułgarski. Niemniej ciekawe będą dzieje jego miłostek w Paryżu, gdzie jednocześnie uważany był za narzeczonego kilku bardzo posażnych pań, które podbił swoją pięknoscą. „I takiego to rycerza—dodają „Nowosti”—Stambolow uważał za godnego zajęcia tronu bułgarskiego?”

Epidemia.

Cholera stale i stanowczo ustępuje ze stanowisk, na których tak długo uparcie się trzymała. Biuletyny o przebiegu cholery i ofiarach jakie zabiera w ostatnich czasach, „Prawit. Wiestnik” podaje rzadko i ogólnikowo, co jest niejako urzędowym potwierdzeniem, że gość niemiły zamyśla już ostatecznie zabrać się do odwrotu. Od 27 września do 3 października w Petersburgu na cholere zmarło 27 osób, mniej o 23 osoby w porównaniu z poprzednim tygodniem. Największa ilość wypadków (8) przypada na wyspę Wasilewską. Z innych miejscowości albo wcale żadnych nie mamy wiadomości, albo też o pojedynczych tylko wypadkach donoszą z rozmaitych stron. Jakkolwiek nie groźnie przedstawia się epidemia obecnie, a w ciągu zimy prawdopodobnie całkowicie ucinie, nie należy jednak zapominać ani na chwilę, że, jak uczy doświadczenie, epidemia na wiosnę może wybuchnąć nanowo, a jak to bywało już nieraz, ze zdwojoną energią. Dlatego to zarządy miast powinny pilnie przestrzegać, ażeby wszelkie przepisy higieniczno-sanitarne zachowywano ściśle. Jest to jedyny i zarazem najlepszy środek zapobiegawczy.

Z Królestwa polskiego, gdzie stosunkowo więcej osób aniżeli w Cesarstwie zapada na cholere, pod datą 18 października n. st., notowano w Siedlcach 2 wypadki choroby, 1—śmierci, 2—wyzdrowienia, a chorych pozostało—14. W powiatach guberni siedleckiej na 125 chorych, przypało 10 wypadków śmierci, a 8 wyzdrowień. W gub. radomskiej, d. 16 października n. st., było 10 wypadków cholery, 1—śmierci, 3—wyzdrowienia, a pozostało chorych—39. W gub. kieleckiej (16 października) zachorowało 10 osób, wyzdrowiało 5 i pozostało chorych 33, a wypadków śmierci było 7.

W gub. lubelskiej (18 paźdz.) było wypadków 59, wyzdrowień—54, śmierci—23; a chorych pozostało—309. Z tego na Lublin przypada: 3 nowe wypadki, 7 wyzdrowień, 3 wypadki śmierci, a chorych pozostało 61. W Warszawie, w ciągu doby (19 na 20 października) było w szpitalach 78 chorych (38 mężczyzn, 40 kobiet), a przybyły 2 osoby, wyzdrowiało 7 osób, a zmarły 3. Z powodu zmniejszenia się cholery w Warszawie, p. oberpolicmajster ograniczył nawet liczbę lekarzy oddziałowych.

Z Hamburga donoszą o smutnym wypadku, jaki dotknął rodzinę Staniszewskich. Oto ś. p. Jan Staniszewski, inżynier, przed pięciu laty wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, gdzie na budowie mostów kolejowych dorobił się znacznego mienia. Ożeniwszy się niedawno z rodaczką, w początkach września powrócił do Europy, niefortunnie wybrałszy drogę na Hamburg. Oboje Staniszewscy zapadli na cholere i w d. 17 z. m. zmarli.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 16 października.

Przed półtora laty jeden z największych myślicieli francuskich, Montesquieu, wypowiedział w swym najważniejszym dziele („*Esprit des lois* t. XII ch. XVII”) słowa, które się zdają być wycinkiem z jakiegoś współczesnego „artykułu wstępnego”. „Nowa choroba, pisał Montesquieu, rozpowszechniła się w Europie, owładnęła ona umysłami panujących i zniewala ich do utrzymywania nadmiernej liczby wojsk. Jak tylko jedno państwo powiększa swą armję, natychmiast powiększają swe zbrojne siły i inne, tak, że w ten sposób nikt nie zyskuje na powszechnej ruinie. I ten stan wysiłku wszystkich przeciwko wszystkim nazywa się pokojem”. Ciekawa rzecz coby powiedział ów mędrzec, gdyby ujrzał nasze współczesne wyścigi uzbrojeniowe, nasz koncert europejski, który się z każdym rokiem na wyższe nuty nastraja. Dziś początek i inicjatywę do nowych uzbrojeń dają Niemcy, ale, naturalnie, w ciągu roku lub dwóch znajdą one naśladowców i być może znów zdystansowane zostaną. Pisać dziś o nieproporcjonalnych ciężarach uzbrojeń, jest to powtarzać oklepane, chociaż zupełnie słuszne prawdy. Prawdy te, które dzisiaj tylko nudzą, za lat sto będą może się wydawały naszym potomkom równie głębokimi, jak dziś nam słowa „Montesquieu’ego”, bo je od nas oddziela rzeka krwi i chaos rewolucyjny.

Do najniewdzięczniejszych zadań dziennikarstwa należy obowiązek polemizowania z tymi, którzy do polemiki przystępują z powziętem zgóry uprzedzeniem, z zasady zawsze mają rację i z zasady nigdy przekonać się nie dadzą. To też przyjemnie zdziwieni zostaliśmy faktem, że podając w jednym z ostatnich N-rów obszerne wyjątki z naszego artykułu o działalności p. Wyszniegradzkiego, zaopatrzył je „Warsz. Dn.” spokojnymi i poważnymi komentarzami i jakkolwiek nie podziela niektórych zasadniczych poglądów naszego współpracownika, niemniej przeto polemizuje z niemi „*suaviter in modo*”. Zmiana w taktyce polemicznej „Warsz. Dniennika” umożli-

liwi wymianę myśli między ogółem prasy polskiej a wpływowym organem półurzędowego dziennikarstwa, a niepotrzebujemy chyba dowodzić jak dalece jest taka wymiana pożądaną i korzystną. W uznaniu tych korzyści nie będziemy rozpoczynali z „Warsz. Dn.” dialektycznego sporu o słowa, a pozwolimy sobie otwarcie sformułować następujące rzeczowe zapytanie: Zdaniem „Warsz. Dn.”, p. W. Z., autor omawianego artykułu, błędnie charakteryzował bezstronność ekonomiczną pana Wyszniegradzkiego w sporach pomiędzy warszawskimi a moskiewskimi fabrykantami i to tak dalece błędnie, iż organ warszawski radzi nam nawet zaprzestać rozpraw „o tych sporach”, ażeby samym nie popaść w tendencyjność. Zapewne, kto milczy ten nie grzeszy, ale przedewszystkiem i milczenie bywa nieraz bardzo tendencyjnym, a powtóre, czyż doprawdy niepodobniestwem jest odnaleźć ten rzeczowy grunt bezstronnej prawdy w sporach ekonomicznych, t. j. takich, gdzie argumenty podlegają krytyce cyfrowej? Zdaniem naszym, bezstronność ekonomiczna pana Wyszniegradzkiego uwidoczniła się nie tylko w kwestji taryf kolejowych, w komunikacji warszawsko-moskiewskiej (którą to kwestję „Warsz. Dn.” nie wiemy dlaczego nie zdaje się uważać jako zdecydowaną ostatecznie), ale również i w ogólnej polityce celnej i w poglądach na równomierność opodatkowania, wyrażonych w ostatnim preliminarzu budżetowym, a bezwątpienia na takim postępowaniu nie straciły interesy skarbowe. Jeżeli więc w sferach decydujących polityka bezstronności wobec konkurencji przemysłowej utrzymała się w głównych zarysach jako zasada kierownicza, to nie rozumiemy dlaczego polityka taka nie może być przyjętą przez publicystykę poważną i za swę sądy odpowiedzialną? Jakkolwiek albowiem możnaby określać zadania tej ostatniej prasy, sądzymy, że zachowanie cakowitej bezstronności w sporach ekonomicznych w zupełności da się z temiż zadaniami pogodzić, bo przedewszystkiem „przeciwieństwa terytorjalne”, o ile się je traktuje nie tendencyjnie, schodzą do nieznaczących rozmiarów wobec olbrzymich zadań i widoków ekonomicznych bieżącej chwili.

Konserwatywny miesięcznik moskiewski „Russk. Wiestnik” poruszył ponownie sprawę emigracji wewnętrznej w kierunku zachodnim, zaznaczając raz jeszcze jej niepraktyczność. Z cyfr, przytoczonych przez wspomniane pismo, wynika, że próby kolonizacji włościan wielkoruskich na Litwie nie zostały uwieńczone skutkiem pomyślnym, znaczna bowiem część osiedleńców, przeszło 30 proc., wyprzedła nadane grunty, przenosząc się do guberni witebskiej, mohylowskiej i dalszych wschodnich, nawet na Syberję. Sprawa kolonizacji od początku już nie wróżyła powodzenia, wśród pierwszych bowiem 6,800 osiedleńców, wybranych z pośród żołnierzy dymisjonowanych, liczono zaledwo 300 wielkorusów. Stosunek ten z biegiem czasu zmieniał się, szczegó-

niej na Żmudzi, na korzyść żywołu miejscowego, co daje „Russk. Wiestn.” powód twierdzić, że w chwili obecnej sprawa kolonizacji jest na drodze likwidacji. Powodów tego szuka pomienione pismo w małej urodzajności gruntów, w szczupłym obszarze nadanych osad i w otoczeniu żywołów kolonistom obcych. Do tych przyczyn dodaćby wypadało ogólniejsze, do których zaliczyć się dać: niepraktyczność ekonomiczna wychodźstwa z prowincyj mniej zaludnionych do prowincyj o zaludnieniu znacznie większem, i różnice techniczne gospodarstwa rolnego w różnych prowincjach Cesarstwa, uniemożliwiające osiedleniom skuteczną konkurencję z żywołem miejscowym. Wszystkie te powody wpłynęły zapewne na obojętne zachowanie się w tej sprawie społeczeństwa ruskiego, o którym wspomina w zakończeniu „Russk. Wiestnik”.

Gazety zagraniczne podają — jak donosi „Nowe Wremia” — że między Rosją a Portą wyniknąć miały pewne nieporozumienia z powodu katolikosa wszystkich ormian, Chrymiana. Rosja, zdaniem gazet, chciała, ażeby o Chrymian, jadąc do Eczmiadzynu, wstąpił do Konstantynopola, ale Porta na to się zgodzić nie chce, tłumacząc się, że może to dać powód do manifestacji, ze strony ludności ormiańskiej. Ze strony ruskiej odpowiedziano, że jeśli katolikos nie odwiedzi Konstantynopola, może to wywołać złe wrażenie na ormian tureckich.

Londyński „Standard” ciągle straszy sultana widmem wojowniczych zamiarów Rosji. Obecnie znów, jak donosi „Now. Wr.”, pod postacią telegramu z Warny, „Standard” donosi, że Rosja może każdej chwili wysadzić na brzegi półwyspu Bałkańskiego 20,000 wojska. Jeśli to nastąpi w Hissak-Aye, w takim razie Konstantynopol może być obleżony i Rosja zmusi sultana do wszystkiego, czego tylko zechce. Telegram nadto wyraża obawę, ażeby w kwestji Dardanelów sultan nie zrobił znacznych ustępstw.

P. Quesnay de Beaurepaire zaszczycony został orderem św. Anny, którego znaki Najjaśniejszy Pan raczył mu przesłać przez ambasadę ruską w Paryżu. Także order klasy 2 otrzymał również, jak donosi „Figaro”, pan Gonzaloe Regnault, prokurator przy sądzie w Besançon.

Z Berlina donoszą do „Figaro”, że ks. Hohenlohe ma zamiar ustąpić ze stanowiska namiestnika Alzacji. Następcą jego ma być mianowany jeden z kuzynów cesarza Wilhelma. Prawdopodobnie Hohenlohe, złożwszy z bark swoich ciężar władzy, zamieszka w Werkach pod Wilnem, majątności swej żony, z domu księżny Wittgenstein.

Cywilizacja końca XIX stulecia robi coraz większe postępy. Z Paryża telegrafują do gazet petersburskich, że granaty nowego systemu, napełnione melinitem, sprawiły w szeregach dahomejczyków straszne zniszczenie. Ciała zabitych były zmasakrowane zupełnie. Mały więc przedsmak przyszłej wielkiej wojny europejskiej. W zarożumiałości „ludzi białych” próba zrobiona na dahomejczykach ma mieć takie same naukowe znaczenie, jak szczepienie zarazy na... królikach i świnkach morskich.

Reprezentant Anglii w Rio-de-Janeiro donosi londyńskiemu ministerstwu spraw zagranicznych, że rząd brazylijski nosi się z zamiarem zorganizowania imigracji do Brazylii na wielką skalę. Rząd zawarł z pewnym przedsiębiorstwem kontrakt, celem sprowadzenia do Brazylii nie mniej jak miliona wychodźców z Europy. Według § 10 kontraktu, wychodźcy mają być osadzeni w prowincjach tropikalnych: Pernambuco, Bahia i Wiktorja. Słusznie zwa-

ca uwagę reprezentant Anglii na niekorzystne warunki sanitarne w trzech tych prowincjach, jako i na niepomysłne warunki polityczne, panujące obecnie w Brazylii. Dlatego pilnie baczycy potrzeba na agitację agentów emigracyjnych i w naszych stronach.

Jak donoszą dzienniki lwowskie, cała fala emigracyjna obróciła się na Bukowinę, gdzie włościanie przechodzą przez stacje graniczne Żwaniec i Onut. Rząd bukowiński, na wieść o tej tłumnej emigracji, wysłał natychmiast do obu tych stacyj silne posterunki żandarmerji; wkrótce odejdzie tam piechota. Również patroli kawalerji strzegą bez przerwy granic monarchji od Rosji, na przestrzeni od Dobronowic do Onutu. Zarządzenia te powstrzymały nieco silny prąd emigracyjny, ale już wiele ludzi, przez Żwaniec i Onut, przeszło do Rosji.

W roku bieżącym miał się odbyć w Poznaniu zjazd prawników i ekonomistów. Ponieważ jednak, dla rozmaitych powodów, nie mógł przyjść do skutku, postanowiono go odroczyć do roku przyszłego. Do komitetu przygotowawczego wybrano: hr. Aug. Cieszkowskiego jako prezesa, pp. d-ra Rom. Komierowskiego i d-ra Wit. Skarżyńskiego jako wice-prezesów, d-ra Kusztelana jako skarbnika, oraz pp.: B. Chrzanowskiego, A. Wolińskiego i Jana hr. Żółtowskiego jako sekretarzy, z dozwoleniem kooptacji. Dodać należy, że „Kur. Pozn.” jest zdania, że zjazd nie w Poznaniu odbyć się winien. „Orędownik” oświadcza się również przeciwko odbyciu w Poznaniu zjazdu prawników i ekonomistów polskich. „O ile wiemy — pisze „Kur. Pozn.” — to i większość miejscowych prawników przeciwną jest zwoływaniu takiego zjazdu do Poznania”.

„Polszczenia się” ludu górnośląskiego tak zw. „liberalna” prasa niemiecka strawić nie może. Świeżo podał „Berl. Tagebl.” obszerniejszy opis Raciborza w feljtonie jednego z ostatnich numerów i powiada, tam między innemi, co następuje: „Od trzech lat istnieje tutaj polskie towarzystwo, które najwidoczniej utrzymuje stosunki z wielkopolską agitacją w W. Ks. poznańskim. Agitacja, prowadzona mianowicie przez założone tutaj pismo polskie, chce w liczną tutejszą po polsku, t. j. „wasserpolnisch”, mówiącą ludność wmówić, że jej językowi ojczystemu i religji grozi niebezpieczeństwo. W rzeczywistości zaś usiłuje się tę dość bigoterję zarażoną i łatwowierną ludność wiejską, która w uczuciach swych jest czysto górnośląską i dobrze niemiecką, zużyć tem szczekaniem (Wauwau) na rzecz aspiracji wielkopolskich, a władze spełniają tylko swój obowiązek, gdy bacznie okiem śledzą te hece i agitacje”. Niepodobna zdradzić się bardziej widocznie ze złością i obawą, że żywotność ludu górnośląskiego przełamie stawiane mu zapory i z opieki kulturträgerskiej się wycmuncypuje.

Czytamy w „Grażdaninie”: „Czemże, jeśli nie łamaniem krzeseł można nazwać taką naprzykład wiadomość gazet niemieckich, że w Australji (!), w Quinslandzie, w mieście Brisbane, aresztowano ruskiego szpiega (!). Z rozporządzenia rządu, w ciągu ośmiu dni potajemnie śledzono tego szpiega, nazywającego się Leon Perrit (co za ruskie imię!) Kiedy zaś dnia 21-sierpnia doniesiono władzy właściwej, że szpieg zdejmując fotografie miejscowych twierdz (!), aresztowano go i dokonano u niego rewizji. Znalezione wiele fotografii i wszystkie przyrządy. Wszystko to skonfiskowano. Perrit przyznał się do ruskiego poddaństwa i twierdził, że jest inżynierem górniczym, który przybył do Australji w celu obejrzenia zakładów górniczych i t. d. W tym rodzaju dalej znajduje się masa głupstw. A potem, tuż zaraz w nawiasie dodano: „Zresztą, według najświeższych wiadomości, śledztwo zawieszono, a nawet uważają za rzecz możliwą, że domniemany szpieg ruski zaskarży rząd Quinslandu i zażąda odszkodowania”.

B. gubernator saratowski, jen. Kosicz, obecnie dowodzący 4 korpusem armji — jak donosi „Minskij Listok” — został obrany na honorowego

członka mińskiego Towarzystwa gospodarczego, jak głosi dyplom, „za jego płodną w skutki działalność na arenie gospodarstwa rolnego”. Jen. Kosicz w podziękowaniu za zaszczyt, jaki go spotkał, pisze: „Cenię zaszczyt ten szczególnie dlatego, że uważam zakładanie towarzystw rolniczych za rzecz w najwyższym stopniu ważną, a że mińskie Towarzystwo jest jednym z najczynniejszych w Rosji — zaszczyt to tem większy”. Jen. Kosicz w dalszym ciągu oświadcza, że gospodarstwo wiejskie jest kamieniem węgielnym zarówno społecznego, jak i państwowego dobrobytu”.

Przegląd prasy ruskiej.

„Birż. Wiedom.” omawiając, z racji mowy Kalnokyego, handlowy modus vivendi między Rosją, Austrią i Niemcami, piszą, że:

„dla zbliżenia Rosji z Austrią na tym gruncie nie masz koniecznych antecedentów, tem bardziej, że w tej dziedzinie, zarówno jak i w dziedzinie politycznej, Austria wobec Rosji raczej zachowywała się wrogo, aniżeli przychylnie. Tak np. rząd austriacki zabronił, pod pretekstem zarazy epizootycznej, przewozu bydła ruskiego przez granicę austriacką, zabronił również przewozu tranzytowego przez terytorjum austriackie owiec do Francji, narażając w ten sposób własne drogi żelazne na znaczne straty, gdyż owce ruskie obecnie bez żadnych przeszkód dostarczane bywają do Francji na statkach, wprost z Odesy do Marsylii”.

Na przyjęciu u redaktora „Grażdanina” — pisze „Now. Wrem.” — rozprawiano o tem, czy należy dać włościanom prawo korzystania z taniego kredytu, czy nie. Jeden ze zwykłych „biegłych” „Grażdanina”, jakiś obywatel ziemski, oświadczył się przeciw temu kredytowi, gdyż wszyscy literalnie włościanie długów nie płacą, zobowiązań nie spełniają, a więc na opiekę nie zasługują, tem bardziej, że i według prawa korzystają oni mają jakoby z „przywileju niepożyteczności”. Sam wydawca „Grażdanina” nawet ujrza się zmuszonym do nieuznania zasadności takiego zdania — z wyjątkiem „przywileju” włościan. Ks. Mieszczerskij wprost zmniejszył do połowy cyfrę, jaką wystawił jego gość. Ks. Mieszczerskij jest zdania, że z 20 mil. włościan tylko 10 mil. uznać należy za „niepoprawnych w obyczajach”; drugą połowę książę uważa za zacnych i dla tych zgadza się na kredyt.

„Ale przypuszczając — pisze „Now. Wr.” — że pierwsze 10 mil. należy do niepoprawnych tylko dlatego, jak pisze ks. Mieszczerskij, że nie nie posiadają, czy nie dobrze byłoby coś zrobić, ażeby ich zachęcić (do dotrzymania zobowiązań i spłacania pożyczek. Za główną „zachętę” ks. M. uważa wydanie takich praw, któreby nie uznawały ich stanu „uprzywilejowanego” wobec innych warstw. Cóż jednak — zapytuje „Now. Wr.” — prawa te poczną z tymi płatnikami, którzy nie mają czem płacić? Czy może wprost machnąć ręką na te 10 milionów rodzin, które z biegiem czasu mogą wytworzyć groźny proletarij?”

Do liczby „bardzo dziwacznych” projektów zalicza „Now. Wr.” referat p. Ottona Glinki, odczytany na posiedzeniu kijowskiego Towarzystwa rolniczego, który obecnie ogłoszony został drukiem. P. Glinka naraził się na zarzut dziwaczności za to, że projektuje nową formę prywatnej własności ziemskiej, mianowicie akcyjną. Autor powołuje się na Europę, która ma już posiadać takich akcyjnych towarzystw aż do zbytku, czemu „Now. Wr.” przeczy i dodaje:

„Ma się rozumieć — pisze „Now. Wr.” — że wiele przyczyn stało na przeszkodzie rozwojowi naszych gospodarstw, a na pierwszym miejscu stoi brak zamilowania do swej pracy i swego zawodu ze strony samych gospodarzy. Dlaczego nie spostrzegamy takiego kryzysu w gospodarstwach kraju zachodniego, nadwiślańskiego i nadbałtyckiego? Dlatego mianowicie, że

obywatele tamtejsi byli zawsze i pozostali wiernymi ziemi».

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

We środę, dnia 7 października, mieli szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu: poseł ruski w Tokio szambelan *Chitrowo*, poseł ruski w Teheranie r. t. *Büztow*, poseł ruski w Lizbonie szambelan *Szewicz*, jen. konsul ruski w Gdańsku bar. *Wrangel*, członek rady ministra oświaty rz. r. st. *Renard*, oraz pułkownicy: fligel-adj. *Kosacz*, wice-gubernator petersburski, i fligel-adj. *Jelita von Wolski*.

Czytamy w «Warsz. Dniwniku»: «Kapelmistrz tutejszego teatru dramatycznego, Lewandowski, miał szczęście grać z orkiestrą teatralną w teatrze skierniewickim podczas Najwyższego obiadu w dniu 12 października i miał szczęście otrzymać Najwyższy podarunek, cygarnicę srebrną ze złotym herbem państwa, ozdobioną brylantem, a wiolonczelista *Moniuszko*, syn najbardziej utalentowanego kompozytora polskiego, za grę solo na wiolonczeli, również zaszczycony został Najwyższym podarunkiem—złotemi spinkami z brylantami».

TEATR POLSKI.

Trzy przedstawienia, z których zdaje obecnie relację, ostatecznie dowiodły, że posiadamy udatną, dobrze złożoną trupę, która gorliwie pracuje, na uznanie więc w zupełności zasługuje. W piątek, 9 października, ujrzelśmy dowcipną, posiadającą wszystkie zalety utworów tego pisarza, komedję M. Baluckiego, «Gęsi i gąski», o której pisaliśmy przed dwoma laty, gdy była dla Petersburga względna nowością. W nowej obsadzie rzecz sama zyskała zasłużony okłask publiczności, a wykonawcy główniejszych ról niemało przyczynili się do jej powodzenia. P. Kamiński, jak i przed dwoma laty, był wyborynym profesorem Ciepiszewskim, p. Szymborski niemniej dobrze odegrał doktora Figurkowskiego, a ciocia Belcia w interpretacji pani Puchniewskiej byłaby doskonałą, gdyby nie pewna przesada w traktowaniu tej postaci, nieco zbyt wydatnie już przez autora nakreślonej. Zbyt ni nacisk na zewnętrzna stronę i na nosowe dźwięki w dykcji sprawił to, że Belcia była nieco zanadto karykaturalną w czterech pierwszych aktach, a doskonałą zupełnie w ostatnim, dzięki temu właśnie, że artystka porzuciła zupełnie wszelkie podkreślenia. Pani Puchniewska, rozporządzająca świetną dykcją, ogromną rutyną i humorem, jest zbyt wydatną siłą naszej sceny, ażebyśmy jej prawdy nie mieli powiedzieć. P. Mielnicki w roli Pantaleona, był w swoim żywiole, a pani Solska w małej roli Marji, być może dlatego, że rola to zbyt mała, nie wykazała tego talentu, jaki w niej podejrzewamy, sądząc z pierwszego jej występu. P. Gloger wszelkich Kłopotkiewiczów gra bardzo dobrze, grał też tak i teraz, tylko nieco niewyraźna dykcja stała mu na przeszkodzie do stworzenia zupełnie doskonałej postaci. Panią Figurkowską była p. Lubońska, którą w większej roli widzę po raz pierwszy. Przed dwoma laty p. Lubońska grywała drobne role, dziś może grywać, jak się okazuje, i większe. Z gry jej widać znaczne już obojętne się ze sceną, pewną rutynę, a i to coś znaczący. Rolę gąski Joasi poprawnie odegrała panna Szymborska. Całość przeszła bardzo składnie.

W niedzielę, 11 października, artyści naszego teatru odegrali z werwą i życiem dowcipnego «Teścia», w którym p. Kamiński wraz z p. Szymborskim sute zbierali okłaski, a «Schadzka», jednoaktówka Z. Przybylskiego, uwypukliła się lepiej niż na pierwszym przedstawieniu, gdyż p. Bednarzewska, której dotąd trema stała na przeszkodzie, powoli pozbywa się jej, zyskując coraz większą swobodę na scenie.

Na trzecim przedstawieniu ubiegłego tygodnia, we środę, 14 b. m., ujrzelśmy komedję pp. M. Wołowskiego i Józefa Kotarbińskiego p. t. «Nie wypada». W koncepcji samej, w przeprowadzeniu intrygi głównej, przypomina ona «Syna Giboyera». Mimo pewnego przeładowania, a więc i niewykończenia szczegółów, jest i zamująca i dowcipna, nie przekraczając granic prawdziwej, wyższej komedji. Napisana na wzór najlepszych utworów tego rodzaju, takich mistrzów jak Augier i Sardou, rzecz ta w kulminacyjnych punktach rozwoju akcji wzbudza szczere okłaski, jako jawny dowód znacznych uniesień widzów, współczujących głównej idei autorów. Chcąc ustrzedz się od braku akcji, autorowie nasi przesadzili w odwrotną stronę i utwór swój przeładowali intrygami, które sobie wzajem w drogę wchodzą i rwąc się co chwila, ażeby nanowo się nawiązać, przeciążają uwagę widza, która odrywa się co chwila od głównej akcji. Mimo tego braku jednak, komedja «Nie wypada» budzi szczere zainteresowanie się widzów, które wzrasta z każdym aktem. Z tego powodu powstrzymuję się od jej przytaczania, nie chcąc osłabiać wrażenia, jakie komedja sprawić może. Nasi artyści z trudnego zadania wywiązali się bardzo dobrze wogóle, a p. Roland w jednej z głównych ról (Karola Lidzkiego) był wyborynym, za co gorącemi nagrodzony został okłaskami. Nie potrzebuję dodawać, że pp.: Morska, Popławski, Szymborski, Gloger i Mielnicki grali jak grać mogą i umieją, ale to zaznaczyć muszę, że pani Bednarzewska w roli kokietki Szydłowieckiej dowiodła, że słusznie zupełnie zaraz po pierwszym jej występie zaznaczyłem, iż jest to artystka, której talent wkrótce się rozwinie. Jeśli Aniela w «Ślubach panieńskich» znajdzie w niej dobrą zupełnie interpretację—w co wierzę—w takim razie p. Bednarzewska odrazu zajmie należne jej stanowisko w trupie naszego teatru.

Zośl.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Independence Belge» podaje następujący telegram z Berlina, daty 21 października: «Ambasada ruska zaprzecza, jakoby Rosja oznajmiła w Konstantynopolu protest przeciwko skutecznym na Bosforze fortyfikacjom i przeciwko przebywaniu generała Brialmonta w Konstantynopolu. Rosja nie wtrąca się w sprawy wewnętrzne Turcji; ambasador ruski w Konstantynopolu ograniczył się tylko na uwadze, że roboty projektowane całkiem są bezużyteczne, gdyż Rosja nie żywi żadnych wrogich zamiarów względem Turcji».

× Dowiadujemy się, że w departamencie praw rady państwa pierwotny projekt wykluczenia żydów z adwokatury przysięgłej został w ten sposób zmieniony, że liczba adwokatów-żydów ma być ograniczoną do 10%.

× Jak się dowiadujemy, projektowanym jest podniesienie 3% podatku od dochodu czystego przedsiębiorstw akcyjnych do 5%. W odpowiednim stosunku będzie podniesiony i podatek repartycyjny (rozkładocznij sbor), ale dopiero w r. 1894, wysokość albowiem tego podatku określona została na lat trzy w r. z. W dalszej przyszłości można przewidywać podwyższenie podatku od kuponów, ze względów wszakże finansowych takie podwyższenie dziś byłoby nie na czasie.

× Wedle otrzymanych przez nas informacji, projektowanym jest podwyższenie niemal wszystkich podatków pośrednich, jako to: od tytoniu (zresztą tylko na wyższe gatunki), nafty, zapalek i okowity. Ustanowienie podatku

od soli również zdaje się nie podlegać wątpliwości.

× Jak się dowiadujemy, projektowanym jest ustanowienie podatku państwowego od mieszkań. Oplacać nowy podatek będą lokatorowie bezpośrednio do urzędów podatkowych, mniej więcej w stosunku od 2—5% rocznego czynszu. Naturalnie, w tym samym stosunku oszacowany będzie podatek od lokali w domach własnych lub gmachach urzędowych. Właściciel domu będzie tylko obowiązany dostarczać wszelkich odnosnych informacji inspektorowi podatkowemu.

× Jak się dowiadujemy, zapowiadany na koniec r. b. zjazd polskich przemysłowców w górniczych w Warszawie został odroczony do lutego 1893 roku.

× Wkrótce komitet ministrów, jak donosi «Russk. Zizn», ma zająć się rozbiorem kwestji dróg wodnych syberyjskich, którą podjęło Towarz. techniczne, pragnące kwestję tę rozstrzygnąć niezależnie od tego, czy droga żel. syberyjska ciągnąć się będzie nieprzerwanie, czyli też drogi wodne będą ją niejako dopełniać.

× Nowy projekt podatków gruntowych, jak donoszą «Piet. Wied.», oznacza zarazem krańcowe normy tego opodatkowania. Normy te mają być oznaczane co lat dziewięć.

× Wyjazd zarządzającego robotami publicznymi, jen. M. Annenkowa, jak donosi «Russk. Zizn», pozostaje w związku z projektem wysłania kilku tysięcy robotników z nieurodzajnych miejscowości na te roboty. Wszystkie prace publiczne mają być ukończone przed 1 stycznia 1893 r.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak się dowiaduje «Russk. Zizn», wypracowało projekt przepisów, w jaki sposób mają być uwłaszczone kolonie żydowskie. Według tego projektu rodziny, prowadzące gospodarstwo osobiście i starannie, będą połączone w jedną kolonję, a otrzymają zupełnie zadawalniający pod względem obszaru nadział gruntów. Co się zaś tyczy majątków innych kolonistów-żydów, te ostatnie wykupi rząd i odda kolonistom ruskim na dostępnych warunkach, aż do przyprowadzenia ich do należytego porządku. Z czasem koloniści obowiązani będą wnieść do skarbu sumę wykupną. Wysiedleni zaś z kolonij żydzi, którzy otrzymają znaczniejsze wynagrodzenie, będą musieli przesiedlić się do miejscowości, w których żydom mieszkac wolno.

× Senat finlandzki wyasygnował 3,000 marek na utrzymanie szkoły ludowej ruskiej w Helsingforsie. Sumę tę senat asygnować będzie—jak donosi «Nowoje Wremia»—rok rocznie na ten sam cel.

× Departament wyznań obcych ministerstwa spraw wewnętrznych, jak donosi «Russk. Zizn», zajęty jest kwestją dalszego stosunku rządu do białochwalców, a szczególnie do budystów, zamieszkujących we wschodniej Syberji, wśród których chrześcijaństwo rozszerza się nader opornie. Główną w tej sprawie przeszkodą jest ta okoliczność, że każdy lama budyjski, od roku 1741, prawnie zupełnie uważa się za urzędnika państwowego, a budyzm za religję przez rząd uznaną. Obecnie właśnie departament zajęty jest unormowaniem tego stosunku.

× Rada lekarska — jak donosi «Now. Wr.» — ukończyła już prace przygotowawcze, mające na celu ułożenie nowej ustawy aptekarskiej. W ustawie tej znajdują ostateczne wyjaśnienie wszystkie kwestje dotyczące farmaceutów i ich praw, rozmaitych aptek (normalnych, wiejskich, szpitalnych i t. p.), praw i obowiązków ich właścicieli, handlu towarami aptekarskimi i

farbami. Do ustawy tej włączoną też będzie już opracowana taksa aptekarska. Nowa ustawa zajmie się i kosmetykami, a obszerny w niej dział stanowić będą kary za przekroczenie ustawy rzeczowej.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Sekr. st. Abaza.** Z Petersburga donoszą drogą telegraficzną do «Mosk. Wied.», że prezes departamentu ekonomii państwowej, pan A. Abaza, ma zamiar czas dłuższy pozostać zagranicą. Obecnie w departamencie prezyduje, jako najstarszy członek, jen. Kaufmann.

= **Baron Zeddeler,** dotychczasowy towarzysz naczelnika głównego zarządu szkół wojskowych, mianowany został dowódcą nowo utworzonego 18 korpusu armii i z tego powodu usuwa się od obowiązków prezesa zarządu rz.-katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu. Taki obrót rzeczy, oddawna przewidziany, jest bardzo dotkliwym dla Towarzystwa dobroczynności. W rzędzie najważniejszych zasług, jakie położył sen. Gartkiewicz przy organizacji naszej instytucji dobroczynnej, było to, że zdołał on wyszukać i skłonić do stanięcia na czele naszego Tow. dobr. takiego właśnie człowieka jak baron Zeddeler, który, zajmując wysokie stanowisko urzędowe, umiał z przymiotami towarzyskimi połączyć prawdziwie chrześcijańskie uczucia miłości bliźniego i gorliwy patronat interesów Towarzystwa. Nie jest to frazezem z naszej strony, jeżeli powiemy, że strata wynikająca dla naszego Tow. dobr. z usunięcia się barona Zeddlera, nie jest do powetowania, takiego bowiem kandydata, któryby posiadał *wszystkie* warunki, jakie były udziałem bar. Zeddlera, nie znajdziemy z pewnością.

= **Emir i chan.** Dzienniki donoszą, że w początku listopada emir bucharski wyjeżdża do Petersburga, w asystencji pięćdziesięciu dostojników. Podobno jednocześnie z emirem ma też przyjechać chan chiwiński.

= **Dzieło W. Bogusławskiego.** Czytamy w «Kur. Pozn.»: «Wyszedł świeżo dawno oczekiwany tom III Wilhelma Bogusławskiego. «Dziejów Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XII wieku». Tom ten zawiera tekstu blisko 700 stron, z okazałą mapą. Co o pierwszych dwóch tomach powiedziano, że zawierają olbrzymi materiał, zebrany z iście benedyktyńskiej pilnością, to i o tymże trzecim powtórzyć należy. Twardy to będzie orzech do zgryzienia dla krytyki fachowej. Autor nie popisuje się bowiem «genialnością» poglądów, którym łatwo przeciwstawić inne, ale na każdej stronie gromadzi mnóstwo faktów, zależnie od swej metody, ze śmielszym lub oględniejszym sposobem kombinacji». Dodajmy ze swej strony, że p. W. Bogusławski od lat 30. stale zamieszkuje w Petersburgu.

= **Ogłoszenia o teatrze.** Bardzo często słyszeć się daje skargi publiczności, uczęszczającej do teatru polskiego, że w tej lub w innej gazecie nie było repertuaru lub wzmianki o przedstawieniu teatru we właściwej rubryce, że w afiszach teatralnych małe ogłoszenia giną i znaleźć je trudno i t. p. Celem usunięcia tych w części usprawiedliwionych i słusznych zażaleń, dyrekcja teatru zamieszcza w przyszłym numerze «Kraju» obszernie ogłoszenie, w którym będą pomieszczone wszystkie aż do końca sezonu dni przedstawień, plan teatru, ceny miejsc i t. p. informacje. Odtąd zaś dyrekcja teatru stale zamieszczać będzie informacje, dotyczące teatru, w «Kraju» i w dwóch najbardziej rozpowszechnionych gazetach — «Nowoje Wremia» i «Nowosti». Ogłoszenia w afiszach teatralnych, jako zbyt drogie, a nie osiągające celu, zostały zaniechane. Afisze na każde przedstawienie, jak dotąd tak i nadal będą drukowane i sprzedawane w kasie po cenie 5 kop.

= **Repertuar teatru polskiego,** zamieszczony w ostatnim numerze «Kraju», uleżał musiał pewnym zmianom, całkowicie zależnym od sił i środków naszej sceny. Artyści zniewoleni są do wystawiania coraz nowych sztuk wieloaktowych, a to celniejszych zbytnią obciąża pracą. Ponieważ «Złote góry» Z. Przybylskiego — z czem się właśnie nie obrachowano — nowej

zupełnie wymagały nauki, musiano je więc na czas późniejszy odłożyć. «Naszych Zięćców» K. Zalewskiego również odłożono na później, gdyż sztuka ta wymaga wielu prób, na które czasu nie było. Zamiast komedji p. K. Zalewskiego, ujrzymy w przyszłą niedzielę świetną komedję pani Mellerowej «Falszywe blaski» z p. Morską w roli głównej, wesołą komedję-kę M. Dzikowskiego «Miłość z przeszkodami», w której wystąpi p. Kamiński, bardzo udatną jednoaktówkę Langerę «Tylko jedno słowo» i dowcipnych «Dwóch głuchych». Tak urozmaicone przedstawienie powinno szczerze zapełnić salę. Przypominamy naszym czytelnikom, że dziś, w piątek, 16 października, teatr nasz wystawia «Śluby panieńskie», w których tylko role Klary i Albina pozostały przy p. Morskiej i p. Rolandzie, a zresztą obsada jest zupełnie nowa: Guciem będzie p. Mielnicki, Radostem — p. Popławski, Dobrojską — pani Puchniewska, Anielą — p. Bednarzewska, a Janem — p. Kisielewski. Oprócz «Ślubów» odegraną będzie farsa St. Dobrzańskiego p. t. «Podejrzana osoba». Jakościowo więc i ilościowo przedstawienie zapowiada się bardzo dobrze.

= **Z «Lutni».** Na ostatnim posiedzeniu komitetu «Lutni» dopełniono wyboru prezesa, wice-prezesa, kasjera i sekretarza (*zawied. dziełami*). Wybrany znaczną większością głosów na prezesa p. Konst. Jastrzębski, rzekł się wyboru, motywując swoją odmowę nawaleciem zajęć, skutkiem czego wybór prezesa odroczone do jednego z następnych posiedzeń. Na wice-prezesa wybrano p. Zen. Łopuszyńskiego, na kasjera p. Leopolda Sotkiewicza, na sekretarza p. Józefa Szyszło. Postanowiono przytem wprowadzić pewien podział pracy między członkami komitetu, który podajemy dla wiadomości uczestników. Uproszczone: p. Z. Łopuszyńskiego, ażeby pełnił stale obowiązki gospodarza lokalu, do niego zatem zwracać się należy ze skargami na służbę, kuchnię i t. d.; p. Kukiel zajmować się będzie specjalnie organizacją muzyczną wieczorów i tańcami; na barki p. Rymaszewskiego złożono nielatwy obowiązek zajmowania się orkiestrą Towarzystwa. Dziewięciu pozostałych członków komitetu będzie kolejno dyżurować u wejścia do lokalu «Lutni», kontrolować bilety członków i wydawać kupony wejścia dla gości. Nieporozumienia osobiste między gośćmi, o ile kiedy zajdą (czego, naturalnie, nie przypuszczamy), rozstrzygać będzie dyżurny członek komitetu.

= **Odwolanie.** Zapowiedziane na sobotę 17 bieżącego miesiąca zebranie członków «Lutni», odroczone zostało w ostatniej chwili, z powodu niezalatwienia przez klub handlowy, do którego lokal należy, obowiązkowych formalności budowlanych.

= **Na wystawę do Chicago,** jak donosi «Nowoje Wrem.», mają być przesłane, między innymi, dwa obrazy H. Siemiradzkiego: «Fryne» i «Marja Magdalena», oraz «Zaporożcy» Repina i tegoż artysty «Przyjęcie wójtów przez Najjaśniejszego Pana podczas koronacji w Moskwie». Akademia sztuk pięknych ze swych kolekcji wysłała 25 najlepszych obrazów, a malarze około 200 obrazów.

= **Paweł Swobodin** (Kozienko), jeden z najbardziej utalentowanych i całym sercem sztuce oddanych artystów teatru Aleksandryjskiego, zmarł nagle w czasie przedstawienia, po zejściu ze sceny, dnia 9 b. m. Truppa teatru Aleksandryjskiego tego wieczora grała w teatrze Michajłowskim. Zmarły występował w jednej z najlepszych swych ról w komedji Ostrowskiego p. t. «Szutniki». Po świetnie, nerwowo odegranej scenie, publiczność kilkakrotnie wwoływała swego ulubieńca, darząc go oklaskami. Schodząc ze sceny, ś. p. Swobodin upadł i, zanieśiony do garderoby teatralnej, ducha wyzionął. Na pogrzebie zmarłego, który się odbył w poniedziałek, 12 października, był obecny cały świat artystyczny i literacki i tłumy publiczności. Wśród niezliczonej ilości wienieców, jedno z naczelnych miejsc zajmował wieniec od artystów naszego teatru... Wdowa po zmarłym artyście ze łzami w oczach dziękowała za ten dowód czci i pamięci.

= **Posiedzenie «dumy»**, jakie miało miejsce przed tygodniem, odznaczało się bardzo licznym udziałem radnych, gdyż zebrało się ich

aż 115. Przyczyną tego rzadkiego zjawiska była stojąca na porządku dziennym kwestja porządku wyborów według nowej ustawy miejskiej, t. j. parafraza kwestji, która przed 10 laty rozogniała umysły we Francji: *scrutin de liste* czy *scrutin d'arrondissement*. Stosownie do zmienionej ustawy, do ogólnej listy kandydatów na członków zarządu, będzie wpisanych około 6,000 osób, z których dawniej na wybory zjawiało się najwyżej 2,000, a taka liczba osób może balotować kandydatów w ciągu jednego dnia. Za głosowaniem cyrkulami odezwał się wydawca «Piet. Gaz.», Chudiekow, kandydat na godność burmistrza. Twierdził on, że w razie skasowania wyborów przez senat — łatwiej będzie się bronić. Nakoniec, w obronie «*Scrutin de listes*» wystąpił radny, znany adwokat p. Potiechin, twierdząc, że byłoby to ograniczaniem prawa wyborów, gdyby nie można było głosować na kandydatów, mieszkających w innych dzielnicach. Po wielu debatach kwestję tę balotowano i okazało się, że 95 członków było za, a 44 — przeciw ogólnym wyborom. Tym sposobem zwyciężył w «dumie» petersburskiej gambetowski system głosowania.

= **Komitet żydowski.** Wkrótce, jak się dowiaduje «Now. Wrem.», rozpocznie swoją działalność w Petersburgu centralny komitet emigracyjny żydowski. Lista jego członków dotąd niewiadoma.

= **Niepowodzenie.** Według informacji «Mosk. Wied.» wypada, że z ostatniej loterii dobroczynnej nie rozprzedano 184,000 biletów po 5 rs., ogółem na 920,000 rs. Fakt ten zasługuje na uwagę. Ogłoszenie loterii na rzecz ludności głodem dotkniętej osłabiło, jak wiadomo, ofiarności ludności, która kupując bilety loteryjne, uważała, że spełnia już tem samem obowiązek względem głodnych. Nierozprzedaanie biletów blisko na milion rubli — jest znaczącym i wpłynię zapewne na to, że inne tego rodzaju projekty, jak np. loteria na budowę gmachu dla konserwatorium muzycznego, nie będą zatwierdzone przez władzę.

= **Zjazd lekarzy.** Wkrótce w Petersburgu ma się odbyć zjazd lekarzy z miejscowości, które były dotknięte epidemją. Zjazd ten, jak donosi «Now. Wr.», zajmie się obradowaniem nad środkami zapobiegawczymi, jakie przedsięwziąć należy w celu zapobieżenia możliwości zjawienia się cholery na wiosnę r. p. Między innymi ma być podjęty projekt utworzenia szkół sanitarów przy szpitalach w miastach gubernialnych. Szkoły te w ciągu zimy będą mogły przygotować około 2,000 sanitarów.

= **Na wystawie higienicznej,** jaka ma się odbyć w Petersburgu — jak donosi «Nowoje Wremia» — między innymi przyjmą udział liczne towarzystwa lekarskie i higieniczne, oraz zarządy wód mineralnych i zakładów kąpielowych, a między temi ostatnimi i zakład w Drusienikach.

= **Udział Niemców.** Apostrofa Virchowa do Niemców, boczających się od Rosji i rosjan, odniosła skutek. Z Berlina donoszą do gazet petersburskich, że zgromadzenie członków zarządu miasta oświadczyło się za udziałem Niemców berlińskich na przyszłej wystawie higienicznej w Petersburgu. Z obcokrajowych instytucji udział swój zadeklarował już *Comité für Ferein-Kolonien*.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 24 października.

[Obrady rolników. Nowa metoda meljoracji gruntowych. Opozycja przeciwko meljoracjom. Curiolum ekonomiczne. Potrzeba kredytu i apatja w tym kierunku. Jeszcze jeden projekt].

+ Pierwsze powakacyjne obrady rolników były tryumfem p. Wł. Korzybskiego, który od lat kilku zaleca własną metodę meljorowania gruntów ornych. Wielu obywateli ziemskich zastosowało w majątkach swoich tę metodę, a dla zbadania jej pożyteczności sekcja rolna warsz. Tow. przemysłu i handlu rozesała do nich kwestjonarjusz. Odpowiedzi nadesłano niewiele, ale z otrzymanych wszystkich brzmia-

nader pochwalnie, niemal entuzjastycznie. System p. K., polegający na pewnym sposobie prowadzenia bruzd i rowów przy zniwelowaniu gruntów, odznacza się wielką prostotą i taniością. Koszt bowiem jego zastosowania wynosi zaledwie 3 do 4 rubli na morgę, a rezultaty, zwłaszcza na gruntach sapowatych, mają być uderzające i sowieć nakład ten opłacają.

Dla ludzi obeznanych jako tako z nauką gospodarstwa społecznego, jest rzeczą oczywistą, iż tylko za pomocą zwiększenia produktywności ziemi przez odpowiednie meljoracje, rolnictwo nasze wydzwignąć się może z dzisiejszego przesilenia. Że jednak prawda ta nie dla wszystkich jest równie jasną, dowodem tego artykuł wstępny jednego z pism tutejszych zamieszczony po obradach sekcji rolnej, p. t. «Gospodarstwo intensywne». Autor tego artykułu, przyznając, że ziemia u nas produkuje daleko mniej aniżeli zagranicą, twierdzi mimo to, że system gospodarstwa intensywnego «w naszych warunkach ekonomicznych nie zasługuje żadną miarą na zalecenie».

Autor zaleca natomiast «ograniczenie produkcji» i gospodarstwo ekstensywne, a to dlatego, że intensywne wywołuje nadprodukcję zboża i mięsa. Zachodzi tu widocznie nieporozumienie. Kardynalną zasadą wszelkich meljoracji jest oczywiście warunek, aby zwyżka dochodów, osiągnięta ze zwiększonej produkcji, przenosiła procenty, opłacane od kapitału nakładowego. Kto nie dokona tego rachunku, albo go dokona fałszywie, tego oczywiście meljoracje i gospodarstwo intensywne może doprowadzić do ruiny. Ale zalecać ograniczenie produkcji i pisać o tem, że produkcja mięsa w kraju przewyższa zapotrzebowanie miejscowe, to rzecz zanadto ryzykowna w wieku kolei żelaznych, przywożących do nas setki wagonów z bydlęm ze stron bardzo odległych.

Pod jednym tylko względem autor ma rację, mianowicie gdy twierdzi, że poziom wykształcenia fachowego naszych właścicieli ziemskich w ostatnich czasach zamiast się wznosić—upada (? R.). Ale i na to jedyna rada w meljoracji gospodarstwa umysłowego, nie zaś w ograniczeniu produkcji pedagogicznej. Wszystkie siły naszych ziemian skierowane być winny obecnie do zapewnienia sobie kredytu meljoracyjnego, taniego i niehypotecznego, za czem tak wymownie przemawia p. Jan Bloch w dziele p. t. «Kredyt meljoracyjny», które w tych dniach właśnie wyszło z pod prasy. Tymczasem, dla wyjednania prawa korzystania z projektowanego obecnie kredytu państwowego na cele meljoracyjne, rolnicy nasi nie zrobili dotąd żadnego kroku, a i o założeniu prywatnego banku ziemskiego także nie nie słychać.

Generał Starynkiewicz żegnał się w dniu dzisiejszym ze swymi dotychczasowymi podwładnymi, którzy dziś również przedstawiali się nowemu prezydentowi miasta, jen. Bibikowowi. Z kilku projektów uczczenia ustępującego prezydenta, przez nadanie jego imienia jednej z ulic lub placów, żaden nie wydaje mi się szczęśliwie pomyslanym, gdyż ulice lub place, projektowane na ten cel, mają powstać dopiero w przyszłości, a więc już za nowej prezydentury. Tymczasem imię Starynkiewicza nosić powinno jego własne dzieło. Ponieważ zaś największą zasługą byłego gospodarza miasta jest zbudowanie kanalizacji i wodociągów, możnaby więc np. imponującą i dominującą nad całem miastem wieżę ciśnienia nazwać wieżą Starynkiewicza.

Haro.

Warszawa, 23 października.

[Śnieg w październiku. Rehabilitacja wody wiślanej. Czego Paryż zazdrościł Warszawie, a Warszawa Wiedniowi. Nieoficjalne wizyty nowego prezydenta. Warszawa stajnią augiaszową, a pan oberpoliemajster Herkulesem. Dom zapowietrzony, czyli: bagno na Bagnie. Owoce gorączki budowlanej. Gwardja kamieniczników «upada, ale nie poddaje się». Przewidywania na przyszłość].

+ Od wczoraj Warszawa ma dachy białe.

Prawdziwy śnieg z prawdziwym mrozem spadł na nią à l'improviste, prawie bezpośrednio po kwiatach i upałach. Jeszcze na drzewach trzymały się wszystkie liście i jeszcze kasztany barwiły się kwieciami (powtórnie), gdy zaczął boreasz i rzucił na jedne i na drugie siwizną przedwczesną.

Siwizna ta ubielila też wielkie sterty jabłek na «galarach», które od kilku tygodni stoją na Wiśle przy brzegu warszawskim, daremnie czekając na kupujących. Strach ma wielkie oczy, i choć cholera posiada dotąd charakter sporadyczny, zachowujemy wciąż ostrożność w jedzeniu i piciu. Na liście wykletych przez higienę pokarmów, pierwsze miejsce zajmują owoce, a na takież liście napojów—woda wiślana in natura. A jednak na tę ostatnią rzucano podobno najniesprawiedliwszą kalumnję. Dr. Bujwid badał ją niedawno jak najskrupulatniej i stwierdził, że mikrobów chorobotwórczych wcale w sobie nie zawiera. Owszem, dzięki doskonałym filtrom, czystsza jest niż kiedykolwiek. Mimo to, uprzedzenie do niej długo zapewne jeszcze utrzymywać się będzie, podsycane przez fabrykantów i sprzedawców: wina, piwa i napojów wysokokowych.

Cokolwiekby, bez zbytniego holdowania Bachusowi, dobrze jest mieć się na baczności przed wiślaną syreną. Miasto zaopatrzone w dobrą wodę do picia, posiada najpierwszy warunek zdrowotności. Wie o tem Paryż, przeklinający swą zakażoną bakterjami Sekwanę, i wie także Wiedeń, błogosławiący swe górskie wodociągi. Zupełnie też jest zrozumiałym fakt, że pierwsza urzędowa wizyta nowego prezydenta, jenerał-majora Bibikowa, dostała się warszawskiej stacji filtrów. Badał on ją szczegółowo, nie szczędząc uznania dla pracy poprzednika. Nowy gospodarz miasta uchylil się przy tej sposobności od wszelkich honorów oficjalnych, zapowiadając zgóry, że ekskursja ta ma charakter prywatny.

Tymczasem oczyszczanie, odwietrzanie i porządkowanie Warszawy (praca istic herkulesowa, bo umiatanie stajen Augiasza przypominająca) na chwilę nie ustaje. P. oberpoliemajster rozwija w tym kierunku energję i wytrwałość, godne największego uznania. A prowadzone przezeń dzieło nie jest wcale łatwem, bo duża część ludności, zamiast nieść pomoc jego wysiłkom, stawia mu, owszem, na każdym niemal kroku, zawady. Doprowadza to też niekiedy do kolizyj, które anegdotyczna historia miasta na zawsze przechowa...

Od roku naprzykład policja, nakazawszy uporządkowanie pewnego domu przy ulicy Bagno, napróżno na spełnienie nakazu tego czekała. A był ów dom osobliwością, jaką chyba tylko w zaułkach Caroǳu lub Kairu napotkać można. Posiadając trzystu lokatorów, nie miał on wcale miejsc ustępowych. Co się tam działo, odgadnąć łatwo. Otóż w domu tym nadzwyczajnym niepodobna było przeprowadzić rozporządzeń policji, gdyż: nie należał on prawnie do nikogo. Byli tam jacyś sukcesorowie — niewylegitymowani, istniały jakieś działy—nieprzeprowadzone, słowem, zamęt jak przed stworzeniem świata. Do posiadania domu, a tym sposobem i do obowiązku zajmowania się nim, nikt zgola przyznać się nie chciał. I byłby pewnie ten węzeł przez długie lata rozplątać się nie dawał, gdyby go nie przecięto energicznie jednym śmiałym rozmachem kancelaryjnego pióra. W tych dniach owe trzy seciny lokatorów otrzymały nakaz, aby dom, jako miejsce zarazy, w ciągu dwóch tygodni opuściły, i aby nikt dopóty sprowadzać się do domu tego nie ważył, aż wszystkie porządki, higienę publiczną wskazane, zaprowadzone w nim zostaną. W taki to sposób trzeba niekiedy współobywateli moich (na szczęście, nie współwynawców)—cywilizować.

Podczas gdy w jednych domach, mimo pa-

nującego w nich nieporządku, lokatorzy duszą się jak śledzie w beczce, inne, w komfort nowoczesny zaopatrzone, mają dziś po kilka i po kilkanaście lokali niezajętych. Spozstrzega się to głównie w południowej części miasta, która w ostatnich latach przystroiła się całym szeregiem nowych, olbrzymich kamienic. Objaw ten, stwierdzający, że więcej posiadamy dziś lokali niż lokatorów, zapowiada obniżkę komornego — dotąd jednak błogosławiona ta zmiana w krainie «pobożnych życzeń» przebywa.

Ale zapewne niedługo już czekać na nią będziemy. Miastu przybyło już dotąd sporo nowych domów; w najbliższej zaś przyszłości przybędzie ich więcej jeszcze. Obszerne place w środku miasta: przy ulicy Miodowej (po-kapucyńskie) i na rogu Długiej i Nalewek (po b. klasztorze pp. brygidek, a ostatnio po warsztatach artyleryjskich) sprzedają się pod budowę domów mieszkalnych.

W ostatniej z wymienionych miejscowości burzą w tej chwili dawne zabudowania, tak, że wkrótce już z dawnego kościoła i klasztoru kamień na kamieniu nie pozostanie. W listopadzie odbędzie się licytacja na oczyszczone już całkowicie place, których będzie ogółem jedenaście. Dla zapewnienia przyszłym domom frontów, znajdująca się przy tych placach mała, zapomniana uliczka, przedłużoną zostanie aż do ogrodu Krasińskiego.

Gdy w ten sposób śródmieście pozyska kilkadziesiąt nowych kamienic, może nareszcie wzdychnania narodu lokatorskiego zostaną wysłuchane i przestanie on płacić za cztery niewielkie, na trzecim pięttrze pokoiki, po 500 rs. rocznie.

Mazur.

Warszawa, 24 października.

[«Idylla zajęcza» Chelmońskiego. Gdzie dziś najcieplej? «Pajace» Leoncavalla. «Opportunizm muzyczny» Strauss, ale nie Jan i nie Józef. Jubileusz Sonnenfelda. «Kapela warszawska» do Berlina. Stanisław Wolski. Czego nam pilno potrzeba?]

+ ...Pada zmrok, szary, przejrzysty, «srebrnym» przez poetów nazywany. Na płaszczyźnie, pokrytej skąpą roślinnością, a posiadającej wszelkie znamiona naszej przyrody, naszego klimatu i naszej krajoobrazowej odrębności, igra z sobą para zajęcy. Samica przytuliła się do ziemi i długimi uszami strzyże; samiec stanął «słupka» i łapkami przebiega, jakby popisując się chciął zręcznością. Powietrze jest ciepłe i ciche, niebo ma barwę nieokreśloną, szaro-żółtawą; na płaszczyźnie trawy czy zboża zdają się od słońca spalone i rdzawe. Z całości wieje spokój i cicha, melancholijna zaduma... Nazywa się to «Wieczorek w polu» (nazywałby się też mogło «Idyllą zajęczą») i jest najnowszym obrazem Józefa Chelmońskiego, wystawionym w Towarzystwie zachęty.

Obraz ten tak mało jest «efektowny» i tak całkowicie pozbawiony «haczyków», widza za polę przytrzymujących, że niejedną przejdzie mimo niego obojętnie, a często i spojrzeniem jednym nie udaruje. A jednak rzecz to bardzo piękna i powiedziałbym nawet: nieśmiertelnie piękna, bo—prawdziwa. Tej płaszczyzny, tego nieba, tych zajęcy i tego oświetlenia artysta nie wyroił siedząc w pracowni przed stalugami; podpatrzył on to wszystko w naturze, zapamiętał i—powtórzył. Tak właśnie a nie inaczej powstają najlepsze dzieła malarskie.

W czasie obecnych chłodów, które nam każą, na długo przed zwykłym terminem, palić w piecach i na kominkach, przyjemnie jest skąpać się w falach ciepła, płynących choćby z malowanego krajoobrazu. Przyjemnie jest też spędzić wieczór w teatrze Letnim, który, jak nerwowa kobieta, otulił się szczelnie w ciepło

okrycie i stopy grzeje przy gazowym brasseru. Najprzyjemniej wszakże rozgrzewać się śpiwem pani Stromfeld-Klamrzyńskiej i kilku godnych jej towarzyszy operowych, oraz dosłuchiwać się w natchnieniach młodego włoskiego kompozytora zawsze gorącej namiętności starych mistrzów włoskich i niemieckich...

Tak jest. Opera pana Leoncavallo p. t. «Pajace» («Pagliacci»), odśpiewana w ubiegłym tygodniu przez mieszane (włosko-polskie) towarzystwo, jest przykładem muzyki, którą nazwalibyśmy «oportunistyczną». Młody włos odznacza się temperamentem bardzo zgodnym. Kult Rossiniego zgadza się w jego sercu wybornie z uwielbieniem Wagnera, a posagi Beethowena i Verdiego stoją tam na jednym i tym samym ołtarzu, trzymając jeszcze pomiędzy sobą—Schumana. Wszystko zaś to stwierdzone jest w operze licznymi u całej tej plejady—przypomnieniami.

«Rozmaitości» dają dziś wieczorem «Flirt», który przez pięć dni z rzędu nie będzie schodził z afisza. Na pierwsze przedstawienie tego, jedynego w swoim rodzaju, widowiska, wszystkie bilety zawczasu rozkupiono. Po «Flircie» pójdą dwie inne sztuki konkursowe, do grania zalecone: «Nauczycielka» i «Szare życie».

Chłód (o którym wyżej) trzyma warszawian w śródmieściu, zniechęcając ich nawet do odalonych o kilka tysięcy kroków Doliny szwajcarskiej. To też koncertującą tam z towarzystwem swem Strauss (nie J. Strauss, lecz E. Strauss) opuszcza już Warszawę, udając się na tournée artistique do Wilna, Białegostoku i Rygi. Przyczynił się on niedawno siłami swej kapeli do uświetnienia jubileuszu kolegi-artysty, p. Adolfa Sonnenfelda, który, choć Niemcem jest z pochodzenia i nazwiska, a i po polsku mówić dobrze nie umie, uchodzić pragnie za polskiego, a przynajmniej warszawskiego kompozytora. Chwali mu się to pragnienie; chwali się też dziarski temperament artystyczny, ujawniony w niezliczonej ilości polek, walców, marszów, mazurów, czardaszów i t. d. P. Sonnenfeld «ilustrował» też zręczną muzyką kilka wodewilów i bomb ogródkowych.

Na miejsce jednego kompozytora zabranego Niemcem, wysłał nasze miasto Berlinowi całą kapelę. Kapela ta, pod nazwiskiem «warszawskiej», grywać będzie w jednym z berlińskich zakładów muzyczno-gastronomicznych, na estradzie zaś pojawi się w sukmanach włosciańskich. Dyryguje nią eks-organista, a więc człek bieglej zarówno w muzyce jak w dyplomacji.

Zdaje mi się, że donosił już wam o nieśczęściu, jakie dotknęło utalentowanego malarza Stanisława Wolskiego. Młody, zdrowy, energiczny i powszechnie lubiany artysta, dostał raptownego obłędu i w domu zdrowia zamknięty być musiał. Aby dostarczyć środków na kosztowną kurację choremu, a zarazem zasilku jego rodzinie, koledzy-malarze ofiarowali do rozprzedania na ten cel swoje obrazy i szkice. Prócz tego urządzoną ma być wkrótce u Krywulki zbiorowa wystawa prac nieszczęśliwego artysty. Wszystko to jednak podobno za mało i wszystko to nie zastąpi stałej pomocy, jaką udzielićby mogło jedynie: oparte na zasadach ekonomicznych, stowarzyszenie wzajemnej pomocy pracowników pióra—i pióra. Pilno, bardzo pilno potrzebne nam jest ono!

Urbanus.

+ Zaburzenia w Ostrowie. W numerze 41 podaliśmy wiadomość, zacierpiętą z «Warszawsk. Dniwn.» i z tego źródła powtórzoną przez wszystkie pisma nasze, o zaburzeniach, jakie wynikiły w Ostrowie, pow. włodawskiego pomiędzy ludnością żydowską a chrześcijańską. Obecnie w sprawie tej «Warsz. Dniwnik» w n-rze 225 donosi co następuje: «W numerze 214 «Warszawskiego Dniwn.»

pomieszczoną była korespondencja z pow. włodawskiego, opisująca szczegółowo nieporządki, wynikiły w osadzie Ostrowie, wywołane jakoby, z jednej strony, dążeniem żydów przeniesienia zarazy cholerycznej na chrześcijan, a z drugiej — chęcią chrześcijan zabezpieczenia się przed tem niebezpieczeństwem. Dane, otrzymane przy śledztwie administracyjnym i sądowym tej sprawy na miejscu, wyjaśniły, że nie było żadnych nieporządków w rodzaju napadu jednej części ludności na drugą, była zaś tylko w dniu 23 września prosta bójka, wywołana przez zabronienie przejścia orszakowi pogrzebowemu ze zwłokami szkolnika Fruchmana przez ul. Koczanowską, czego dokonali wartownicy, dla dozoru postawieni przez osobę, nie mającą do tego prawa. Bójka ta w ciągu godziny ustala. Ani podczas grzebania pomienionego szkolnika, ani też potem nie zauważono jakichkolwiek usiłowań ze strony żydów, celem rozprzestrzenienia zarazy pomiędzy chrześcijanami temi sposobami, jakie były wyszczególnione w korespondencji. Również nie wykryto wypadków zanieczyszczenia przez żydów studzien, celem rozprzestrzenienia epidemii pomiędzy chrześcijanami. Zmyśloną została również przez korespondenta wiadomość o odbytem w nocy z dnia 25 na 26 września pochodzie z pochodniami żydów, z towarzyszeniem płasów, muzyki i zobelżaniem napotykanych po drodze chrześcijan. W rzeczywistości to było tylko, iż w początku epidemii objawiło się pewne ożywienie pomiędzy żydami, któremu towarzyszyła pijatyka, tak z powodu światła ich, jak również w chęci dodania sobie otuchy i osłabienia przygnębiającego wrażenia strachu przed cholerą, lecz następnie, w czasie wskazanym w korespondencji, żydzi, pod strachem coraz więcej i więcej rozprzestrzeniania się między nimi epidemii, wpadli w zupełną apatię i zabaw żadnych nie urządzali».

+ O Ad. Dygasińskim tak pisze «Kurjer Warsz.»: «Znany i ceniony literat i pedagog Adolf Dygasiński wyjechał wczoraj do guberni wołyńskiej na dłuższy czas; pobyt jego wszakże nie potrwa zbyt długo, gdyż, jak słyszeliśmy, Dygasiński ma być powołany na kierownika osad rolnych. Zasług i talentu bowiem Dygasińskiego na polu pedagogiki, opartej na metodzie pogładowej, nie można lepiej wyzyskać». Byłby to, istotnie, wybór trafny.

+ P. St-fan Szolc-Rogozński, znany podróżnik afrykański, wyruszył powtórnie w drogę do Afryki, tym razem do Egiptu, gdzie przebywać będzie przez czas dłuższy. Pani Rogozińska, znana w literaturze pod pseudonymem Hajoty, pozostaje jeszcze na pewien czas w kraju.

+ O poddaństwo. Z Petersburga donoszą do «Politische Corresp.»: «Liczba poddanych austriackich i pruskich, starających się o poddaństwo ruskie, znacznie wzrosła w bieżącym roku. W guberniach: warszawskiej, piotrkowskiej i kaliskiej znajduje się 740 takich podań, wniesionych przez osoby, które były w stanie udowodnić, że przez pięć lat przebywały w granicach cesarstwa i że przez ten czas żaden zarzut przeciw nim nie był podniesiony».

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

Z powodu 400-letniej rocznicy od chwili ukazania się znakomitej pracy Łukasza Pacioli, redakcja pisma «Szczetowódstwo» ogłosiła konkurs na premjum r. t. Bazilewskiego za najlepsze dzieła buchalteryjne na poniższe tematy: «Teoria rachunkowości» — nagroda 1,000 rs., «Rachunkowość jako nauka i profesja» — nagroda 300—500 rs. Autorowie prac nagrodzonych, oprócz premjum, otrzymają po 500 egzemplarzy swych prac. Sądziłbym, że konkurs ten należy podać do wiadomości czytelników «Kraju», gdyż, być może, między naszymi matematykami i buchalterami znajdują się tacy, którzy do konkursu stanąć zapragną.

Antoni Hild.

Moskwa.

Szanowny redaktorze!

Przy petersburskiem Towarzystwie pomocy b. wychowalców uniwersytetu kijowskiego, z inicjatywy dyrektora petersburskiego komitetu wieziennego, p. Dembskiego, założoną została biblioteka. Zarząd Towarzystwa zwraca się za pośrednictwem redakcji «Kraju» do swych członków z prośbą o zasilanie tej biblioteki. Wszelkie ofiary i składki członków adresować należy do zarządu lub do sekretarza Towarzystwa, p. M. A. Gromakowskiego, urzędnika banku państwa.

Michał Szawaorski.

Petersburg, 7 paźdz. 1892 r.

ODPOWIEDZI.

B. Kr. w S. Korespondent nasz lwowski podał już wiadomość o projektowanym zjeździe literackim. Co do nas, sądzimy, że projektowany zjazd wówczas tylko pożądanym mógłby wydać owoce, gdyby program jego objął zgóry zadania wyłącznie praktyczne, nie dotykając oderwanych i politycznych. Do takich zaś zadań praktycznych należą: kwestja zabezpieczenia niezdolnych do pracy, oraz wdów i sierot, kwestja sądów honorowych i polubownych, kwestja prawa własności w literaturze i prasie i t. d.

W. Al. G. K. Stanowczo zrzekamy się wszelkiego «ostatniego zdania» w sprawie przedstawień polskich na wystawie teatr-muz. w Wiedniu. Spełniliśmy nasz obowiązek: daliśmy głos i naszemu korespondentowi wiedeńskiemu i p. Alf. Szczepańskiemu — wydawać sąd o tem, kto winien, godzić, a choćby tylko wyrozumieć sprzeczności, jest dla nas niepodobniestwem. Zresztą, warto doprawdy, ażeby cała ta nieciekawa historia spadła raz już w «otchłani niepamięci».

W. Ced. w W. Szczegółów pertraktacji nie znamy, ale bądź co bądź żalować wypada, że sąd polubowny między pp. N. i K. na racjonalnych zasadach, t. j. z wpisem rejentałnym i z sądowym uprawomocnieniem wyroku — nie doszedł do skutku.

W. Kar. B. w Sit. Niedawno odebraliśmy takie same smutne szczegóły od sz. ks. St., plebana z Ligon. Co tu pomoże dziennikarstwo? Obyczaje ludu wiejskiego, zwłaszcza w pewnych dzielnicach, istotnie pogorszą się; stwierdza to i polska i ruska prasa, ale oprócz ogólnikowych wyrzeków — nie na to poradzić nie potrafi. Stosunkowo najwięcej wpływu wyrzucić jeszcze mogą duszpasterze, działając za pomocą ambony, konfesjonatu i osobistych stosunków. Ale i oni mają trudne zadanie, skoro, jak to ks. St. zaznacza i inne źródła stwierdzają, «duchowieństwo wyznań chrześcijańskich coraz bardziej traci wiarę i zaufanie w włascian».

W. Ant. D. w Dud. Jeżeli nie minęło półrocze od czasu, gdy zarząd sąsiedniego majątku zaanektował owe grunty za rzeką, należy wniesć skargę do sądu pokoju. Jeżeli minęło już więcej czasu od tej chwili — do sądu okręgowego. Co do zapytania, czy rzecz warta procesu, inaczej odpowiedzieć nie możemy, jak przez inne zapytanie: czy sz. pan jest przekonany o swej słuszności? Jeżeli tak, to bronieć swego prawa zawsze należy.

W. St. M. w R. Wątpliwy, by w danym razie mogła być mowa o odpowiedzialności pieniężnej. Już w r. 1881 zostało przez senat wyjaśnionem, że odpowiedzialność ta mieć może miejsce wówczas tylko, gdy notariusz dopuścił się oczywistego (jawnego, jak mówi senat) błędu w tłumaczeniu lub stosowaniu wyraźnie brzmiącej ustawy, nie zaś w razie prostej omyłki, już zresztą sprostowanej.

W. A. Os. w Konst. Nie w tej chwili powiedzieć nie możemy, prosimy o zwłokę paratygodniową.

WW. A. Łącz. w Kaz. i J. St. w Sw. «Krawiec tak kraje — jak materji staje».

WW. K. Mal. w B. i H. Kub. w W. Nie mogliśmy skorzystać w «Kraju».

K. L. W «Pogadankach lekarskich», które wkrótce wprowadzimy do «Kraju», znajdzie pan odpowiedź na interesujące go pytanie. W sferach kompetentnych witalina i jej podobne środki traktowane są lekceważąco, jako należące do dziedziny szarlatanerii zwykłej lub tak zwanych «sympatycznych środków», z któremi nauka medycyny nie wspólnego nie ma.

Filantropowi. Artykuł «La reforme de l'education phisique» w «Revue des deux mondes» jest, przynajmniej, interesujący, ale komplacyjny w części znacznej i mający na widoku wyłącznie francuską organizację szkolną. Z tego względu szerszego znaczenia nie posiada ani dla naszej, ani dla ruskiej prasy.

W. S... W notatce N-r 40 «Kraju» wcale nie chodziło o to, że Niemcy mają więcej długów, niż inne państwa europejskie, ale o to, że, pomimo kontrybucji francuskiej, dług ich wzrósł w ciągu lat 15 z 15 milionów do 1,7 miljarda marek. Uczone więc wywody owego pisma są nieczem więcej, jak zwykłą sztuką polemiczną, ob-rachowaną na łatwościorność czytelnika. Druga

uwaga jest słuszną. W «Przeglądzie Polit.» tegoż samego 40 numeru powinno być «chrześcijańsko-socjalny» kandydat, a nie «socjalistyczny».

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Wszystkie pisma obiega następująca notatka «Kur. Warsz.»: «Malo komu wiadomo, że jeden z najgenialniejszych muzyków bieżącego stulecia, słynny kompozytor Franciszek Szubert, jest polakiem, mimo, iż okoliczności złożyły się tak, że Niemcy wliczyli go w poczet swoich kompozytorów. Rodzina Szubertów osiadła była zdawna w Polsce i dopiero w czasie sporów dysydenckich w zeszłym stuleciu musiała emigrować z kraju, ponieważ była ewangelicką. Młody Franciszek, mimo, że bardzo wczesnie opuścił ziemię rodzinną, uważał się zawsze za polaka (?) i to poczucie polskości przełał nawet na swoje dzieła. Jako chłopiec 7-letni, pobierał pierwsze lekcje muzyki od kantora jednej ze świątyń ewangelickich w Wiedniu. Potem kształcił się pod kierunkiem nadwornego organisty Ruzickiego i włocho Salieriego, którzy wykładali mu teorię muzyki. W 18 roku życia zasłynął już jako zdolny kompozytor. Opery jego «Fierabras» i «Rozamunda», oratoria i symfonie, osobliwie słynna symfonia C dur, rozniosły imię Szuberta daleko po świecie i zjednały mu względy magnata węgierskiego, Estarhazyego. Ale pierwsze miejsce między jego utworami zajmują pieśni i balady, spopularyzowane wszędzie, gdzie znana i uprawiana jest muzyka. Jest ich przeszło 400, a najpiękniejsze są: «Erlkönig», «Wanderer» i cudowne «Ständchen». Niezrównana melodyjność, głęboka uczucia, siła i prawda dramatyczna, to znów rzewność przypominająca Szopena i Moniuszkę, zapewniły utworom jego to wyjątkowe powodzenie, któremu się cieszą dotychczas. Gdy zauważymy, że cała działalność Szuberta zamyka się zaledwie w 12 latach, niepodobna nie podziwiać bogactwa jego twórczości. Szubert umarł w roku 1828 z tęsknoty za krajem, mając zaledwie 32 lata. Przed śmiercią przywołał syna i rzekł: «Rodzina nasza musiała emigrować z kraju w czasie rozterek domowych, ale ty masz obowiązek wrócić do gniazda rodzinnego, taką jest moja prośba i ostatnie życzenie». Posłuszny temu wezwaniu, powrócił młody Szubert, który, nawiasem mówiąc, władał doskonale językiem polskim, mimo, że się rodził na obczyźnie, do kraju, ożenił się z kaliszkanką i osiadł w Warszawie, gdzie około roku 1860, jako profesor gimnazjalny, poświęcał się także z wielkim powodzeniem muzyce. Dotychczas żyje w Warszawie jego córka, a wnuczka słynnego kompozytora, pani Smo..., która przy ulicy Kruczej utrzymuje skromną restauracyjkę. Talent Szuberta odezwał się jeszcze w czwartym pokoleniu, bo 18-letnia córka pani Smo..., Jadwista, okazuje od najmłodszych lat wielkie zamiłowanie do muzyki. Słynny Rubinsztajn, w najnowszej swej pracy o muzyce, powiada, że Szopen i Szubert zajmują dwa najszczytniejsze miejsca w muzyce: pierwszy jako twórca kompozycji o zakroju idealnym, niebiańskim, drugi o charakterze czysto ziemskim. I jeden i drugi stworzyli w swym kierunku dzieła, których dotąd nikt nie prześcignął. Do notatki powyższej dodać musimy dwie uwagi: najprzód pożądanemby było, ażeby szczegółów, w niej podane, zostały ostatecznie sprawdzone, a powtóre, że nawet w takim razie dążenia do unarodowienia Szuberta tak samo będą stracone, jak pretensje Niemców do Kopernika i francuzów do Szopena.

Przegląd Emigracyjny w ostatnim numerze zamieszcza artykuł p. Choloniewskiego pod tytułem: «Polacy w Turcji i krajach potureckich», z którego dowiadujemy się, że w Malej-Azji, po drugiej stronie Bosforu, od lat kilkudziesięciu istnieje kolonia Adamówka (po turecku Adampol), założona przez Polaków, jakkolwiek obejmuje obecnie tylko 200 rodzin, rozwija się bardzo pomysłnie. Koloniści zajmują się polowaniem na dziki, sarny, wilki i t. p. we własnych lasach, uprawiają pszenicę, owies i kukurydzę, wino, czereśnie i t. d. Dla braku komunikacji, zmuszeni są konno produkty swe do okretów wysyłać. W roku 1889 p. Czarnowski założył bibliotekę i dziś posiada ona paręset dzieł i broszur oraz czasopisma polskie. Wszystkich Polaków na półwyspie Bałkańskim liczą około 4,000. W Adamówce posiadają oni gruntów przeszło 100 włók polskich.

Bawiący w Chicago prof. lwowskiego uniwersytetu, dr. Emil Dunikowski, w liście pisanym do «Gazety Lwowskiej», tak opowiada o występie znakomitej artystki: «W opisanej sali teatralnej, podziwiałem naszą Modrzejewską, i to nie w roli Ofelji, Marji Stuart lub lady Makbeth, ale... zgadnijcie? Oto w roli Koguciny w «Chłopach arystokratów». Toż to była uczta dla oczu i uszu widzieć i słyszeć sławną artystkę, jako Kogucinę! Zdawało mi się, że niepodobna dla niej

zniżyć się do takiej roli. A jednak czyniła to i grała jak... Modrzejewska. Trzeba było słyszeć z jaką werwą śpiewała kuplety: «Przez dzień cały będę piła, harakiem się będę myła, wiwat pani Kogucina!» Rzeczywiście oczarowała nas, więc obsypaliśmy ją kwiatami».

«Dzieńowa jesień». Pod takim tytułem znajdujemy w ostatnim N-rze lwowskiego «Szczytka» wiersz następujący:

«W powietrzu wilgoć, środkiem drogi
Strumienie błota aż się leją...
Wiosno, bądź zdrowa, bywaj lato!
Precz z uniesieniem i nadzieją.
Znów się poczęła nieskończona
Jesiennych smętków nitka długa:
Dni bezsłoneczne, zmroki rychłe
Piata, deszcz, zimno i szaruga.

Na politycznym firmamencie
Takie bezbarwne dziś i szaro;
Oddawna już nie grzeje słońce
Żadną ideą, żadną wiarą.
Oddawna się schowała jasność
Za ołowiane jakieś wrota
I mgła posępna zwisa z góry
I kapuśniaczkiem drobnym miota.

Z łona chmur, które rozciąły
Tę nieprzebitą swą oponę,
Nie padną gromy, błyskawice,
— Ach, to są rzeczy już minione.
Ledwie legenda pozostała
Po piorunowym tym okresie,
W powietrzu mgła, na ziemi błoto,
— Ot, co szaruga owa niesie.

I nie dziw, że w tej atmosferze,
Śmielszym porywom nawskroś wrogiej,
W miejsce potężnych orlich skrzydeł,
Ślimacze tylko widać rogi.
I nie dziw, że duch czasu—ledwie
Pół-czuje, nawpół-żyje, pół-wie,
I że o losach straszących
Miał lwów gorących, zimne łożwie».

W wielkim amfiteatrze Sorbony, w Paryżu, rozdano przed kilku dniami nagrody Towarz. topograficznego. Służbę honorową pełnił oddział strzelców-topografów w wojskowych mundurach. Na estradzie siedział prezes Towarzystwa Paweł Vibert, prezes związku towarzystw gimnastycznych Sansboeuf, podróżnik Dybowski, szefik Abu Nadar i t. d. Po mowie prezesa Towarzystwa wręczono delegacji «sokołów» czeskich sztandar i medal brązowy. Następnie Dybowski opowiedział w sposób nader interesujący swoją wyprawę do Afryki środkowej. Dyplomy i medale honorowe ofiarowane też były podróżnikom: Dybowskiemu i Ponplierowi, oraz wielu nauczycielom, za zasługi oddane Towarzystwu.

Młodziarze artystki, pp.: Wanda, Cecylja i Ludmiła Podgórskie, o których koncercie w Białymostku wspominaliśmy w zeszłym numerze, odwiedzą w dalszym ciągu swej artystycznej wycieczki Grodno, Wilno, Kowno, Suwałki, Mińsk i t. d. Skrzypaczka p. Wanda Podgórska, pomimo że liczy dopiero lat osiemnaście, może się już poszczycić pocztą powodzeń estradowych w Galicji i w Królestwie. Jest ona laureatką konserwatorium we Lwowie. Grę jej znamionują: daleko posunięta technika, szczere uczucie i energia tonu. B. Gr.

Nowi rekruci polscy w Poznańskim, jak donosi «Orędownik», zostali w tych dniach zaprzysiężeni w języku polskim. Pisma pruskie bardzo się na tę inowację oburzają.

W Krakowie, pod nacelną redakcją Józefa Rogosza, zacznie wychodzić od dnia 15 listopada r. b. nowe pismo tygodniowe p. t. «Naród».

PRAWNIK.

OGÓLNE.

Przed dwoma przeszło laty, z inicjatywy b. ministra skarbu, p. Wyszyńskiego, utworzona została komisja w celu bliższego rozpatrzenia sprawy obrony interesów skarbowych w instytucjach sądowych. Poznawszy bliżej istniejącą w Austrii i Włoszech system i rozpatrzywszy działalność od początku stulecia funkcjonującej w Królestwie polskim prokuratury, która popiera interesy skarbu w sądach i daje wskazówki szczegółowe instytucjom rządowym w sprawach, dotyczących skarbowości, wspomniana wyżej komisja przyszła do wniosku, że w celu zabezpieczenia interesów skarbu należy scentralizować w tym względzie działalność wszystkich odosobnionych zarządów w jednej instytucji, na wzór pomienionej prokuratury. Projekt komisji, jak zaznacza «Now. Wr.», napotkał opór ze strony tych dyktasterji rządowych, które posiadają samodzielną organizację obrony interesów skarbowych w zakresie swej kompetencji. W ostatnich dniach wszakże komisja wznowiła swe obrady, ponownie poruszając kwestję scentralizowania.

Do decyzji senatu, jak donoszą «Piet. Wied.», w drodze kasacji zaczęły dochodzić sprawy wynikłe na gruncie ustawy o naczelnikach ziemskich z roku 1889. Dotąd wszystkie watpliwości, w dziedzinie spraw tych wynikające, rozstrzygały cyrkularze ministerjalne.

Kada państwa, jak się dowiadują «Piet. Wied.», — wkrótce rozpatrywać będzie projekt o porządku ustanawiania faktu bankructwa. W dniu ogłoszenia upadłości, według tego projektu, sąd handlowy natychmiast donosi o tem prokuratorowi sądu okręgowego, który upadłość kwalifikuje bądź jako nieostrożną, umyślną lub nieszczesliwą.

Projekt nowego prawa o karach za poje-dynki, wypracowany w ministerstwie sprawiedliwości, jak donosi «Russk. Żizn», został wniesiony do rady państwa. Według tego projektu, za zabicie przeciwnika w pojedynku grozi więzienie do lat sześciu, a za zranienie—więzienie do lat trzech. Jeśli pojedynek kończy się bez szkody dla przeciwników, obaj winni skazani będą na areszt do sześciu tygodni. Projekt ustanawia też pewne kary i na sekundantów.

W marcu 1891 r., p. minister sprawiedliwości utworzył specjalną komisję, pod przewodnictwem senatora Schreijera, która miała zająć się kwestją zniesienia kar cielesnych dla zesłanych na wygnanie kobiet. Obecnie — jak donosi «Jurid. Gazeta» — komisja ta ukończyła swoje zajęcia i przysłała do wniosku, że kary cielesne dla kobiet należy znieść, z wyjątkiem tylko nakładania kajdan na nogi. Odtąd kobiety karane będą osadzaniem na chleb i wodę najwyżej na dni 50, a pokarm gorący w takim razie otrzymywać będą co czwarty dzień.

NOMINACJE.

Mianowani: sekr. nac. 2 dep. sen. rząd. Daniłow i p. o. prokur. w gub. tobołsk. Lazarew-skiej — członkami izb sądowych, pierwszy w Warszawie, drugi w Kijowie; podprok. w Mohylowie Suszkow — członkiem sądu okr. czerepowieckiego; sędzia śled. w Odesie Pribylskij — prezesem zjazdu i sędzią pokoju okr. rzeczycko-możyńskiego; sędzia śled. do spraw ważn. w Kamieńcu podolsk. Mileant — podprokuratorem tamże; aplikant sąd. Siciński i podsekretarz sądu woj. okr. warsz. Lewkowicz — sędziami śledczymi: pierwszy — 3 rew. pow. bobrujskiego, drugi — rew. 2 pow. miechowskiego gub. kieleck.; stud. uniw. Rachalski — sędzią pokoju okr. dynaburskiego gub. witebskiej. Przeniesieni: prezes sądu okr. w Kiszyniewie Butchakow — do Kijowa; sędziowie śledczy: pow. mławskiego gub. płock. Szamankiewicz i 3 rew. pow. bobrujskiego gub. mińsk. Katin — na sędziów śledczych do spraw ważn., pierwszy — w Radomiu, drugi — w Mińsku. Uwolniony: członek izby sądowej w Kijowie Weiss — na własne żądanie od powyższych obowiązków, z zaliczeniem do ministerstwa sprawiedliw.

Z SĄDÓW.

Izba sądowa petersburska, zgodnie z wnioskiem zarządu pałaców cesarskich, oddała pod sąd z udziałem przysięgłych, za rozstronwienie, fałszerstwa i inne przestępstwa służbowe, następujące osoby: b. sekretarza konferencji ces. akademii sztuk pięknych, rz. r. st. Isiejewa, starszego sekretarza tejże akademii Zimina i prof. Klewera, znanego malarza. Cała sprawa zajmuje 25-tomów. Świadków ma być wezwanych około 150 i dwóch ekspertów. Rz. r. st. Isiejewa bronić będą dwaj adwokaci: pp. Bobruszczew-Puszkina i Wolkensztejn. Nadużycie dosięga podobno olbrzymiej cyfry 250 tys. rs., którą p. Isiejew, jako dyrektor administracyjny akademii sztuk pięknych, roztrwonił z sum przeznaczonych na stypendja i zapomogi dla studentów.

Sąd wojenny w Odesie w ostatnich czasach roztrząsał ciekawą sprawę pułkownika Wasilenko o nadużycie władzy, które było przyczyną, że jego deńszczyk targnął się na życie. Świadkowie, jak donosi «Grażd.», zeznali, że obwiniony nieraz bił swego deńszczyka i wogóle źle się z nim obchodził, inni zaś twierdzili, że deńszczyk zdradzał nielnormalny stan umysłu. Sąd skazał pułkownika W. tylko za uderzenie żołnierza na miesiąc aresztu.

Piszą do nas z Bobrujska: «Dnia 28 września zakończyła się w Bobrujsku trzecia z kolei kadencja sądu okręgowego mińskiego. Z pośród całego szeregu spraw kryminalnych zasługuje na uwagę głośna w mieście sprawa pani M., oskarżonej o zamach na życie oficera B. Wyrokiem sądu M. skazana na 2 lata więzi».

Sąd okręgowy moskiewski rozpatrywał sprawę 11 włościan i włościanek wsi Znamienskoje, oskarżonych o zabójstwo 78-letniej włościanki, której przypisywano szkodliwe praktyki czarownicze. Mordercy działali z zupełną świadomością i pod przewodnictwem swego starosty, uważając zabicie czarownicy za akt sprawiedliwości, dziwiąc się, że co pociągnięto ich do odpowiedzialności sądowej, podobnie jak «Dziurdzio-wie» Orzeszkowej.

Redaktor «Nowin Raciborskich», pan Mac-kowski, skazany został właśnie przez raciborską izbę karną na 100 marek kary, za rękoma obrazić ks. Zawadzkiego z Janowic. Proces wytoczonym został panu Macowskiemu za umieszczenie wiadomości, iż ksiądz Zawadzki wy-

stepował nietylko z kazalnicy przeciwko petycji do księcia-biskupa o język polski, ale nawet lud do petycji te podpisał, od konfesyjonału odpisał, co petycję aby szli do spowiedzi «do Maćkowskiego». To świadkowie stwierdzili. Sąd uznał, że oskarżony miał zamiar księdza Z. obrazić. Nie tyle atoli ów zamiar, ile okoliczności, w których obrażał go popielniona została, to jest owe antyniemieckie dążności «Nowin» zasługują na karę. Dla tych to dążności przekroczył sąd karę żadaną przez prokuratora i skazał go nie na 50, lecz na 100 marek kary! Pan Maćkowski założył rewizję do trybunału rzeszy w Lipsku.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

.. Papież Leon XIII zajął już swoje apartamenty zimowe, w których dawał już posłuchanie. Sebastjanowi, nowemu generałowi trapiściów, oraz wszystkim księżom i przeorom, którzy przybyli do Rzymu w celu zjednoczenia trzech rozmaitych kongregacji. Dom Sebastjan jest pierwszym generałem, którego obierają sobie trapiści. W pułku żuawów, w którym służył jako «kapitan Wyart», miano go za najdzielniejszego oficera. W wielu okolicznościach wykazał on nadzwyczajną odwagę, zimną krew i przytem dobry humor.

.. *Columbus noster est!* — napisał papież w swej encyklice. Po przeczekaniu ukończenia się uroczystości świeckich, Leon XIII wyraził życzenie, ażeby i kościół obchodził uroczystości 400-letnią rocznicę odkrycia Ameryki. Chwila nresztą była na te uroczystości lepiej obrana, skoro dopiero 12 października Kolumb odkrył Amerykę. Kościół zawsze uważał Kolumba za swego i zawsze stawał w jego obronie, ilekroć zarzucono mu niesłusznie rozmaite zle czyny, między innymi, że był libertynem i że kochał się w żydówce, z której miał nieprawego syna, i t. p. niestworzone rzeczy.

.. Podczas pielgrzymki, która się odbędzie z powodu 50-letniego jubileuszu rządów biskupich papieża, przedsięwzięta zostanie ceremonia beatyfikacji zamordowanych w wieku XVI trzynastu braci oo. dominikanów. Jak wiadomo, misjonarze ci ponieśli śmierć męczeńską w Chinach. Równocześnie kongregacja «dei Riti» uznała za rzecz stosowną uczcić w ten sam sposób pięciu ojców jezuitów, których w zeszłym stuleciu zamordowano w Indiach. Tak więc pielgrzymi w roku bieżącym będą świadkami pięknych i rzadkich uroczystości beatyfikacyjnych.

DIECEZJE

.. Piszą do nas z Wilna: W diecezji wileńskiej zaszły następujące zmiany w składzie duchowieństwa: proboszcz parafii kalniewskiej, dekanatu białostockiego, zakonnik reguły św. Bernarda, ks. Konrad Sidorowicz — naznaczony na kapelana i spowiednika przy słonimskim klasztorze panien bernardynek; filjalista łazduńskiego kościoła, dekanatu wisznińskiego, ks. Edw. Pietkiewicz — naznaczony proboszczem trzebińskiej parafii, dekanatu białostockiego; proboszcz trzebińskiej parafii, ks. Piotr Wilczyński — naznaczony na filjalistę łazduńskiej parafii; wikariusz dąbrowskiej parafii, dekanatu sokolskiego — przeniesiony na wikariusza wyszkowskiej parafii, dekanatu białostockiego; uwolniony z grodzieńskiego franciszkańskiego klasztoru, b. proboszcz mściłowskiej parafii, ks. Dominik Jarosz — naznaczony na wikariusza jeziorzowskiej parafii, dekanatu grodzieńskiego; w dniu 20 września, w kościele katedralnym wileńskim, otrzymali święcenia kapłańskie następujący alumnowie seminarjum wileńskiego: Ant. Dańkiewicz, Marcin Puzgrewski, Ign. Rosołowski, Romuald Jabłoński i Nikodem Tarasiewicz. A. R. Z.

.. Piszą do nas z Wilna: W jednym z pism warszawskich opowiedziano o dwóch rabunkach u księży w trockim powiecie: ks. Syrwid i proboszcz w Dorsuniszkach, przyczem w tym ostatnim wypadku, gdy proboszcz odprawiał mszę św., nieznanemu zлочyńcy mieli jakoby zalić kucharkę księdza, splądrować mieszkanie i t. d. W rzeczywistości wypadek był tylko z ks. Syrwidem i nie w trockim, lecz w wileńskim pow., w parafii janińskiej, dekan. giedrojeckiego, dokąd ks. Syrwid w czerwcu b. r. został przetranszlokowany z par. oborskiej wilejskiego powiatu. W istocie, podczas odprawiania mszy św., ktoś skradł u księdza kilkakrotnie rubli, prawdopodobnie ktokolwiek z domowników. W Dorsuniszkach zaś nie było ani rabunku, ani morderstwa; cała oświeś od początku do końca — kaczka gazetarska. A. R. Z.

.. Smutną wiadomość przynosi «Gazeta Kielecka»: Zakonnik z klasztoru w Widowie, Wenant Siedlecki, przebywający w Busku na kuracji, widocznie w napadzie obłąkania, odebrał sobie życie.

ZAGRANICZNE.

.. Z Zagrzebia przesłano do papieża Leona XIII-go adres w języku łacińskim, opatrzone tysiącami podpisów tych, którzy proszą, ażeby na przyszłym konsystorzu nominowano kanonika Wukoticza na stanowisko biskupa zagrzebskiego. B. ban, hr. Pejaczewicz, pierwszy podpisał się pod tym adresem.

.. «Propaganda» katolicka (wyższa instytucja misjonarska), jak donosi «Dien», ogłosiła sprawozdanie o tryumfach katolicyzmu. W ciągu r. b. przyłączono do kościoła katolickiego 40,000 osób, a największy procent neofitów przypada na kolonie angielskie.

.. Jubileusz 60-letniej rocznicy kapłaństwa ks. Filipa Gołaszewskiego odbył się w tych dniach w Krakowie, skromnie ale uroczystie. Ksiądz Gołaszewski urodził się w Tykocinie, liczy obecnie lat 84, z których 56 spędził w Krakowie, już to jako profesor lub duchowny, już to jako rektor seminarjum. W długim szeregu byłych jego alumnów stoi na czele JE. ks. kardynał Dunajewski.

KURJER SZKOLNY.

Instytut w Nowo-Aleksandrii.

Z powodu dokonywanej obecnie reorganizacji instytutu agronomicznego w Nowo-Aleksandrii (Puławach), p. Adolf Dygasiński zrobił wycieczkę do tej miejscowości i dzieli się z czytelnikami «Kur. Warszawsk.» następującymi wiadomościami: «Wiadomo, że zapomoga, złożona przez rząd na dawniejszy zakład rolniczy w Nowo-Aleksandrii, wynosiła sumę 46 tys. rubli, podczas gdy obecnie zapomogę tę zwiększono o sto tys. rs. bez mała. Na takiej materialnej podstawie zakład ma możność rozszerzenia swoich laboratoriów i gabinetów i powołania na katedry znakomitszych i liczeńszych sił naukowych. Dosyć powiedzieć, że liczba tychże sił wzrasta obecnie o drugie tyle. W dawniejszym instytucie prowadzili wykłady: pięciu profesorów, dziewięciu docentów i dyrektor. Obecny zakład ma etaty: na dziewięciu profesorów, jedenastu adjunktów, dziewięciu asystentów. Kurs wyższej szkoły rolniczo-leśniczej w Nowo-Aleksandrii będzie czteroletni, z ferjami zimowymi i letnimi; każde ferie trwają miesiąc. Trudno mi tu tylko oznaczyć i przedstawić czytelnikowi stosunek, zachodzący pomiędzy teoretycznym kształceniem wychowawców a ich praktycznymi zajęciami; jestem zamało kompetentny i resztą pracę tego rodzaju trzeba widzieć *in actu*, patrząc na nią przez czas dłuższy. Skorzystałem z uprzejmego zaproszenia dyrektora, p. Dokuczajewa, i uczynię to nieco później chyba. W obrębie całego Cesarstwa ma istnieć siedm szkół rolniczych pierwszej klasy, a do ich rzędu należy i zakład w Nowo-Aleksandrii (niezależnie od innych szkół rolniczych niższych). Co więcej, niezależnie do zakładu agronomicznego, istnieje projekt urządzenia w Nowo-Aleksandrii doświadczalnej stacji rolniczej, dobrze uposażonej i zaopatrzonej w należyte siły funkcyjne. Na planie dalszym jest również stacja meteorologiczna. Nowo-Aleksandria zwróciła na siebie szczególną uwagę, jako miejscowość przewybornie się nadająca do wszystkich tych celów. O ile atoli chodzi o młodzież, wychowywaną w wyższym zakładzie agronomicznym, to po za pracą fachową w audytorjach, laboratoriach, czy na fermie, ma ona niezmierznie wąskie pole do szlachetnych rozrywek w chwilach wolnych od zajęć. Miasteczko Nowo-Aleksandria ubogie, pozbawione obecnie możności posiadania teatru, muzeów, koncertów, powinno by jednak i o tem pomyśleć, zważywszy, iż szkoła wyższa agronomiczna odgrywa dużą rolę w przyszłym jego dobrobycie. W chwili, gdy to piszemy, ilość studentów, zapisanych na dwa wydziały: rolniczy i leśniczy, wynosi 30».

ZAKŁADY NAUKOWE.

.. W r. b. — pisze «Prawit. Wiest. — próśb o przyjęcie do instytutu górniczego podano 340, a do egzaminu wstępnego stanęło 269 aspirantów, z których 161 młodych ludzi zdało egzamin. Poniższe cyfry wykazują w jakim porządku szły egzaminy i ilu kandydatów odpadało z powodu niezdania egzaminów z rozmaitych przedmiotów. Z języka ruskiego zdawało 269, nie zdało 45; z obcego języka zdawało 256, nie zdało 7; z matematyki zdawało 223, nie zdało 10; z fizyki zdawało 192, nie zdało 31. Z liczby 161, którzy zdali egzaminy wstępne, przyjęto do instytutu 50. Z liczby kandydatów, posiadających wyższe wykształcenie i przyjętych bez egzaminów wstępnych, 5 ukończyło uniwersytet, a 1 instytut leśny w Petersburgu. Nadto, w charakterze wolnego słuchacza, przyjęty został do instytutu ksiądz perski Szach-Kuli-Mirza (syn stryja panującego szacha). Ogółem

więc w r. b. przyjęto do instytutu górniczego 57 kandydatów, którzy według wyznania tak się dzielą: prawosławnych 49, katolików 4, ewangelików 2, ormianin 1, mahometanin 1.

.. Na wyższe kursy żeńskie w Petersburgu — jak donosi «Dien» — uczęszcza 400 słuchaczek, z tych zaledwie kilka polek.

.. Ze sprawozdania rocznego gimnazjum II w Wilnie, «Wil. Wiestn.» przytacza poniższe cyfry: w d. 1 stycznia 1891 r. gimnazjum to posiadało 403 uczniów. W ciągu roku opuściło szkołę 13 uczniów, a nowych przyjęto 5, a więc po roku gimnazjum liczyło 395 uczniów, którzy według wyznania dzielili się na: prawosławnych 117 (29,6%), katolików 190 (48,1%), ewangelików 19 (4,9%), karaım — 1, mahometan — 3, oraz żydów 65 (16,4%).

KRAJOWE.

.. Na pierwszej wszechruskiej wystawie higienicznej, jaką urządza na wiosnę 1893 roku ruskie Towarzystwo ochrony zdrowia, jak donosi «Now. Wremia», oddział higieny dzieci i szkolnej ma być podzielony na następujące działy: pielęgnowanie matki, karmienie dzieci, urządzenie pokoju dla dzieci, wychowanie fizyczne, praca ręczna, gmachy szkolne, meble szkolne, oraz dzieła dotyczące higieny szkolnej i dziecięcej.

.. Ministerstwo oświaty, jak donosi «Russk. Żizn», w ciągu letnich miesięcy r. b. otrzymało bardzo wiele próśb od młodych ludzi wyznania mojżeszowego, którzy pragnęli wstąpić do rozmaitych wyższych zakładów naukowych po nad oznaczony komplet. Niektóre z tych próśb ministerstwo, o ile na to przepisy pozwalały, w swoim czasie zaaprobowało, znaczną jednak większość, z powodu rozpoczęcia się już wykładow, musiało uchylić, o czem drogą specjalnego ogłoszenia zawiadamia interesowanych.

.. Dyrektor szkoły politechnicznej w Rydze zaprzecza podanej przez gazetę «Russkaja Żizn» pogłosce, jakoby żydzi, którzy ukończyli szkołę, mieli być pozbawieni prawa zamieszkiwania w stolicach. Uczniowie, kończący kurs szkoły *cum laude*, tak samo jak dawniej, oprócz dyplomu, będą otrzymywali listy pochwalne, dające prawo do noszenia złotego znaczku i otrzymania bezterminowego paszportu. Wzmiankowane przez «Russk. Żizn» żądanie ministerstwa dotyczy tylko samego dyplomu, który ma otrzymać inną formę.

ZAGRANICZNE.

.. Z Belgradu donoszą do gazet petersburskich, że za dwa tygodnie wyjeżdża zamtąd 15 oficerów serbskich, którzy wstąpić zamierzają do akademii wojskowej w Petersburgu, oraz oznajamiać się ze służbą wojskową.

.. Podług sprawozdania senatu japońskiego uniwersytetu w Tokio, zakład ten liczył w ubiegłym roku szkolnym 476 studentów, z których 240 słuchało wykładow w języku angielskim, 204 w niemieckim, a 23 we francuskim. Największa liczba studentów przypada na fakultet medyczny, gdzie wykłady odbywają się w języku niemieckim.

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

∞ Dochody dróg żelaznych za pierwsze 7 miesięcy r. b. zmniejszyły się, w porównaniu z rokiem zeszłym, o 713 tys. rubli, co na wiorstę toru wynosi przeciętnie zamiast 5,569 rs. — 5,524. Uszczuplenie to przypisać należy w całości upadkowi ruchu zbożowego; w roku 1891 koleje przewiozły 222,5 mil. pudów zboża, a w r. b. — 183 milionów. Naturalnie, skutkiem tego najbardziej ucierpiały drogi transportujące przeważnie zboże, tak np. przeciętny dochód dróg południowo-zachodnich obniżył się o 7%, linji Ryga-Dynaburg o 24%, Dynaburg-Witebsk o 35%; przeciwnie, na drogach Królestwa znajdujemy stosunkowo mniej znaczne zniżki, jako to: warszawsko-wiedeńska o 1%, nadwiślańska o 0,6%, łódzka o 2%, a nawet dąbrowska + 18%.

∞ Specjalna komisja kolejowa, pod prezydencją członka rady głównego Towarzystwa dróg żel., inżyniera Petrowskiego, jak się dowiadują «Nowosti», zajęta jest obecnie opracowaniem nowych przepisów ruchu kolejowego, które zastąpić mają obowiązujące dotąd przepisy z roku 1883. Wszystkie drogi żel. obowiązane są najpóźniej w końcu b. m. przedstawić swoje w tej mierze poglądy i projekty.

ZMIANY OSOBISTE.

∞ Dowiadujemy się, że p. Józef Kołyszko, mianowany przed paru tygodniami dyrektorem z ramienia ministerstwa komunikacji w zarządzie dr. żel. nadwiślańskiej, powołany zostaje na stanowisko wice-dyrektora departamentu dróg wod-

nych i bitych. Następca jego zostanie prawdopodobnie rz. r. st. Maslennikow, obecny dyrektor w zarządzie dr. żel. bałtyckiej.

∞ Członek rady inżynierów ministerstwa komunikacji i członek rady do spraw kolejowych, r. t. inżyn. komun. *Satow*, rozkazem Najwyższym mianowany został prezesem rady inżynierów ministerstwa kom., a r. t. *Michniewicz* — członkiem rady do spraw kolejowych, z pozostawieniem na dotychczasowym stanowisku członka rady ministerstwa. Naczelnik wydziału kancelarii komitetu ministrów, rz. r. st. *Termolow*, został mianowany dyrektorem kancelarii ministra komunikacji.

∞ Inżynierowie kom.: as. kol. *Konopczyński I*, dotychczas inż. przy drodze warszawsko-terespolskiej, i as. kol. *Meinhard*, inż. przy drodze iwanogrodzko-dąbrowskiej, zaliczeni zostali do ministerstwa i wydelegowani do zarządu dr. żel. rządowych; inż. *Meinhard*, otrzymał na stanowisko dyrektora na kolei rybińsko-bologoskiej; miejsce jego na kolei iwanogrodzko-dąbrowskiej zajął *Włodzimierz Łachtin*, b. naczelnik eksploatacji na kolei riazko-wlazińskiej.

∞ Reformy osobiste na kolei iwanogrodzko-dąbrowskiej wydały dotąd rezultaty następujące: były naczelnik służby ruchu na kolei iwanogrodzko-dąbrowskiej, *Adam hr. Lubieński*, otrzymał posadę przy ministerstwie dróg komunikacji; naczelnikiem służby ruchu i telegrafu został p. *Bogdanow*, były kontroler ruchu na drodze warszawsko-petersburskiej; główny inżynier i naczelnik remontu, inż. *Adam Paszkowicz*, otrzymał stanowisko inżyniera do szczególnych poruczeń na kolei charkowo-mikolajewskiej; na jego dawne miejsce mianowano inż. *Piotra Konstantinowa*, b. pomocnika naczeln. eksploatacji na kolei riazko-wlazińskiej; na naczeln. warsztatów kolei iwanogrodzko-dąbrowskiej przedstawiony został do zatwierdzenia p. ministra inż. *Jan Kożuchow*, dawniej służący w głównym Towarzystwie; były pomocnik naczelnika służby ruchu na kolei iwanogrodzko-dąbrowskiej, *Szymon Eborowicz*, otrzymał posadę kontrolera ruchu na drodze mikolajewskiej; na jego dawne stanowisko przedstawiono p. *Herszelmana*, b. zawiadowcę stacji Sosnowice, na drodze iwanogrodzko-dąbrowskiej. L.

∞ Zarząd kolei fabryczno-łódzkiej na stanowisko dyrektora przedstawił do zatwierdzenia ministrowi komunikacji trzech następujących kandydatów: p. *Knapskiego*, dotychczasowego dyrektora, p. *Cajzyngiera*, pomocnika dyrektora, i p. *Strzeleckiego*, b. pomocnika naczelnika remontu na drodze iwanogrodzko-dąbrowskiej. L.

∞ «Mosk. Wied.» donoszą, że dyrektor departamentu kom. wodnych i szosowych, p. *Fadiejew*, ma opuścić to stanowisko i zostać senatorem.

KASY ZJEDNOCZENIA.

∞ Dowiadujemy się, że wskutek starań w Petersburgu p. Leopolda Kronenberga, prezesa rady zarz. dr. żel. warszawsko-terespolskiej i p. *Wł. Kozłowski*, członka tejże rady, utworzona zostanie komisja mieszana z przedstawicieli różnych ministerstw dla uregulowania kwestji likwidacji kasy emerytalnej (zjednoczenia) dr. żel. terespolskiej. Przedstawicielami rady zarz. w tej komisji będzie p. *Wł. Kozłowski*.

∞ Dowiadujemy się, że kwestja emerytalna dr. żel. warszawsko-wiedeńskiej zostanie w tych dniach ostatecznie i pomyślnie załatwiona. Według tego projektu prawa emerytalne urzędników, którzy przesłużyli więcej jak lat 10, obliczone zostaną według starej ustawy.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

∞ Z okoliczności projektu zbudowania w kraju południowo-zachodnim nowej drogi żelaznej, «Kiew. Słowo» czyni uwagę, że podczas gdy drogi pruskie i austriackie są do granic Rosji równoległe, drogi ruskie do granic państw sąsiadnych są prostopadłe. Obecnie zauważyć się daje dziwne zjawisko, że wiele ładunków towarowych z Królestwa polskiego podąża do kraju południowo-zachodniego tranzytową drogą przez Austrię. Ta okoliczność zniewała do zbudowania nowej drogi, która przejdzie od *Zdobunowa* przez *Czornyj-Ostrow* lub *Płoskirów*, *Kamieniec*, *Largę* (st. nowosielskich dr. żel.), *Korneszy* i *Trojanów-Wał*. Od tej drogi dwie gałęzie dochodzić będą do dróg zagranicznych, do *Husiatyna* i do *Izmailla*. Koszt obliczono w przybliżeniu na 30 mil. rs.

∞ Projekt budowy drogi żel. od *Carycyna* do *Astrachania*, jako odnogi dr. żel. gruzie-caryńskiej — jak donoszą «*Birż. Wiedom.*» — już został przedstawiony ministerstwu komunikacji. Projekt przedstawiła pewna firma handlowa caryńska, która zamierza linję tę zbudować, jako drogę podjazdową leższego typu. Długość całej drogi wyniesie 450 wiorst. Koszt budowy obliczono na 4 1/4 mil. rs., to jest po 10,000 rs. za wiorstę, licząc w to tabor ruchomy i wykup gruntów pod budowę.

∞ W celu ułatwienia zbytu bawełny i innych produktów *Ferganu*, w ogólności celem otwarcia

nowych rynków dla powstającego dopiero przemysłu kraju zakaspjskiego, zbudowaną być ma przez Towarzystwo prywatne, bez subsydjum rządowego, nowa odnoga kolejowa do dr. żel. zakaspjskiej. Zacznie się ona od *Samarkandy*, przejdzie przez *Kokan*, dojdzie zaś do *Dżizaka* i *Chodzenta*. Długość linji wynosić będzie 370 wiorst.

SPRAWY TECHNICZNE.

∞ W «*Sobr. Uzak. i Rasp. Prawit.*» ogłoszone zostały przepisy budowy i eksploatacji dróg podjazdowych, przeznaczonych do publicznego użytku. Przepisy pozwalają na budowanie dróg wznoszących, a liczbę stacji może określać przedsięwzięcie. Zamiast mostów wolno jest urządzać promy. Ogrzewanie wagonów nie jest obowiązujące. W czasie zamieci wolno jest ruch wstrzymać na pewien czas. Największą szybkość dróg tego rodzaju przepisy ustanawiają na 25 wiorst na godzinę.

SPRAWY TARYFOWE.

∞ Komisja, opracowująca wspólną taryfę dróg skarbowych, oraz dróg żelaznych III grupy, ukończyła wreszcie swe prace, stanowiące duży tom in folio. W przemówieniach, przewodniczący tej komisji, a obecny dyrektor departamentu spraw kolejowych, p. *Maksimow*, zaznaczył wyraźnie, iż taryfa ta jest niejakim wstępem i pierwszym krokiem do wspólnej taryfy wszystkich dróg żelaznych i dlatego przy obradach pożądanym jest udział nie tylko reprezentantów III grupy, oraz dróg skarbowych bezpośrednio zainteresowanych, ale także, ze względu na przyszłego zastosowania, udział I i II grupy. Przypuszczać można, że cały projekt bez zmian wielkich będzie przyjęty przez komitet taryfowy, a zatem od przyszłego roku nowa zjednoczona taryfa wejdzie w zastosowanie na drogach skarbowych (oprócz linji baskunczaskiej i zakaukaskiej), oraz na następujących drogach prywatnych: donieckiej, łozowo-sewastopolskiej, mirowskiej, nadwiślańskiej, rygo-dynaburskiej, petersbursko-warszawskiej i fastowskiej, wyłącznie w komunikacjach bezpośrednich, a na południowo-zachodnich i kurso-kijskiej w komunikacjach zarówno bezpośrednich, jak i lokalnych.

∞ Główne zasady projektu nowej zjednoczonej taryfy dla dróg żelaznych skarbowych i III grupy (patrz Nr. 40 «*Kraju*») dadzą się streścić jak następuje: ustanowiony został szemat taryf różniczkowych, to jest obniżających się w stosunku odwrotnym do odległości i klasyfikacja, w moc której wszystkie przewożone towary dzielą się na X klas. Naogół starano się przestrzegać, ażeby wartość towarów znajdowała się w stosunku prostym do kosztów ich przewozu, albo, ażeby towar tańszy w żadnym razie nie opłacał więcej niż towar droższy. Skutkiem tego wiele obecnych taryf ulegnie obniżce, np. dla przewozu jarzyn i ogrodowin ustanowiono 1/10 kop. od puda i wiorsty, dla kartofli, opłacających poprzednio 1/10, obecnie ustanowiono na przestrzeni do 444 wiorst 1/10 k., od 444—650—10 kop. ryczałtowa, a wyżej 1/10 k. Jabłka i produkty nabiałowe pozwolono przewozić w komunikacji pospiesznej za zwyczajną opłatą 1/10 i 1/11 od w. i p. Dość pożądaną innowacją będzie obniżenie kosztów przewozu maszyn i narzędzi rolniczych do 1/10 od puda i wiorsty, zamiast dotychczasowej 1/11. Specjalną protekcją otoczono produkty krajowe, rywalizujące z zagranicznymi, tak np. wino krajowe opłaca 1/10 kop. od puda i wiorsty, a wino zagraniczne 1/10 kop. Co się tyczy taryf wagonowych, to takowe zachowano albo tylko dla przedmiotów niedających się wspólnie z innymi określić, jako to wszelkie kwasy, smary i oleje, albo dla takich jak wełna, sierść, szeczcina i t. p. Natomiast wprowadzono coś w rodzaju, odległej zniżki, kopji pruskiego «*Raum Tarif*», mianowicie dozwolono w jednym wagonie transportować przedmioty podobne, to jest należące do jednej klasy. Naogół taryfa nowo wprowadzona przedstawia się bardzo dodatnio dla ogółu, wypadnie więc jeszcze zastanowić się nad jej ewentualnem znaczeniem dla przemysłu i handlu Królestwa.

∞ Na ostatnich posiedzeniach komitetu taryfowego ministerstwa finansów (przy departamencie kolejowym), którego prezesem jest obecnie dyrektor dep. dr. żel., rz. r. st. *Maksimow* — jak donoszą «*Nowosti*» — obecni już byli nowi, świeżo mianowani jego członkowie: z ramienia ministerstwa finansów rz. r. st. *W. Timiriadzew*, b. wice-dyrektor departamentu handlu i przemysłu, który bardzo czynny brał udział w przejrzeniu taryfy celnej, i r. t. *L. Wilinski*, dawniej urzędnik do szczególnych poruczeń przy departamencie dr. żel. i zarządzający wydziałem taryfowym zbożowym tegoż departamentu; z ramienia ministerstwa spraw wewnętrznych na miejsce rzecz. rady stanu *Kabata*, który został mianowany dyrektorem departamentu spraw ogólnych tego ministerstwa, w komitecie taryfowym zasiada nowy członek s. k. *D. Dunin-Barkowski*, b. marszałek szlachty guberni czernihowskiej; z ramienia ministerstwa komunikacji — p. *Szabuniewicz*, ze strony

kontroli państwa — p. *Giactintow*, a z ramienia ministerstwa dóbr państwa — p. *Szule*.

ZAGRANICZNE.

∞ Piszą do nas ze *Lwowa*: W naczelnym zarządzie galic. kolei państwowych zaszła w tych dniach ważna zmiana osobista. Dotychczasowy dyrektor *Wład. Kłossowski* przechodzi w «stały stan spoczynku», a miejsce jego zajmie *Alfred Sulima Deyma*. Jak zwykle w podobnych wypadkach, oficjalnym motywem ustąpienia jest «własne żądanie» i «nadwątlenie zdrowia», a opinja innemi tłumaczy je wersjami, w których motywy są innej zupełnie natury. Dla was mogą być one wogóle obojętne; jeden atoli szczegół, jako najbardziej popularny i charakterystyczny, wart notatki: oto, mówią sobie, «zdyżi zjedli K., bo ich zanadto turbował i rugował z restauracyi kolejowych». Trzeba wiedzieć, że do niedawna rzeczywiście na wszystkich niemal dworcach bufety utrzymywały się dzi, prowadząc je, naturalnie, w sposób powszechnie znany; epilogiem reakcji, rozpoczętej pod rządami dopiero *Kłos.*, była dość głośna w ostatnim miesiącu awantura dyrektora z lwowskim restauratorem kolejowym, który w żaden sposób oddać lokalu nowemu przedsiębiorcy nie chciał, wskutek czego musiano lokal zamknąć od strony peronu i publiczność karmić w improwizowanych jadłalniach wagonowych!... Nowy kierownik ruchu wywodzi swój rod z starej szlachty naszej. Liczy lat 50; pracował początkowo w banku; przeszedłszy do zajęć kolejowych, organizował między innemi linję rumuńską, później został referentem administracyjnym wiedeńskiej rady zawiadowczej, wice-szefem biura dla spraw taryfowych i ich referentem dla Galicji i Bukowiny; sprawy krajowe zatem zna dokładnie, a cechy jego umysłu i charakteru dają rekojmie, że na wielce ważnem dla nas stanowisku potrafi godnie odpowiedzieć obowiązkom, zarówno jako urzędnik sumienny i prawy obywatel. *Nota*.

KRONIKA POŚMIERTNA

Borkowski Adolf, lat 47, urz. dr. żel. warsz.-teresp., wychowawiec uniwers. warszawskiego — w Warszawie, 19 paźdz.

Buszczński Stefan, literat — w Krakowie, 20 paźdz.

Domaszeński Edward, l. 73, b. sędzia b. sądu apelacyjnego Król. polsk. — w Radomiu, 19 paźdz.

Jabłońska Anna, l. 92, jedna z najstarszych nauczycielek, przełożona szkółki elementarnej, jeszcze w r. 1832 założonej — w Warsz.

Lubińska hr. Rogerowa z hr. *Duninów-Barkowskich*, małż. pośm. — we Francuskiej.

Maciejewski Januariusz, lat 42, znany agronom — w Jeziorniej pod Warszawą.

Raczyński Erazm, lat 66, b. żołnierz b. w. p. — w Zaworach pod Kijajem (gub. kielecka).

Staniszewski Jan, inżynier — w Hamburgu, 17 wrz.

Witkowski Ksawery, doktor med. — w Tomaszowie rawsk., 14 paźdz.

Wojdno Mateusz, lat 113 — w Warsz., 18 paźdz.

Zawadzki Zdzisław, lat 54, doktor med. — w Siedlcach, 21 paźdz.

Zychowicz Julian, inżynier gub. piotrkowskiej — w Piotrkowie.

DONIESIENIA.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

(od 16 do 23 października 1892 roku).

Piątek, 16 października: «*Słuby panienskie*», komedia w 5 aktach hr. *Al. Fredry* (pp.: *Morska*, *Puchniewska*, *Będnarowska*, *Popławski*, *Roland*, *Mielnicki* i *Kisielewski*); «*Podejrzana osoba*», kom. w 1 akcie *St. Dobrzańskiego*.

Niedziela, 18 października: «*Falszywe blaski*», kom. w 1 ak. *Zofji Mellerowej*; «*Miłość z przeszłości*», kom. w 1 akcie *M. Dziłkowskiego*; «*Tylko jedno słowo*», kom. w 1 akcie *Langera* i «*Dwóch głuchych*», kom. w 1 akcie.

Wtorek, 20 października: «*Rozbitki*», komedia w 4 aktach *Józefa Blizńskiego*.

Piątek, 23 października: «*Nasi zięćciowie*», kom. w 5 akt. *K. Zalewskiego*.

Nb. Bilety na powyższe przedstawienia są do nabycia w księgarni *Br. Rymowicz* (*Kazańska*, № 26) codziennie od godz. 10 rano do 5 popołudniu, a w dni przedstawień od godziny 7 wiecz. do końca przedstawienia w kasie teatru.

Kantor warszawski «Kraju» (pod zarządem p. *Stefana Nesterowicza*) mieści się przy ulicy *Niecałej* № 8 i otwarty jest codziennie, z wyjątkiem świąt, do godziny 7 wieczorem. **Warszawski Kantor «Kraju»** załatwia wszelkie interesy administracyjne «Kraju», przyjmuje prenumeratę, ogłoszenia, reklamacje i t. d.

MŁODA, inteligentna polka szuka miejsca do dzieł lub damy do towarzystwa. Oferty proszą składać w Kantorze «Kraju» w Petersburgu pod literami B. K. (1460-2-1)

NOŻE stołowe, kuchenne, **tasaki**, **brzytwy**, **scyzoryki**, **nożyczki** poleca fabryka nożownicza J. PRZEWOSKIEGO, Nowolipki 71, skład: Bymarska 20, róg Tłomackiego.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Ostateczny bilans finansowy 1891 r. Projekty nowych reform. Kwestja taryf w warszawskim oddziale Tow. przemysłowego. Postanowienie syndykatu].

W ostatnim numerze «Wiestnika Finansów» ukazało się sprawozdanie zarządu kontroli państwa za rok 1891. Ostatecznie cyfrę przewyżki państwowych wydatków nad dochodami określono na 181 milionów. Cała ta suma pokryta została z zasobów gotówkowych skarbu państwa, które w dniu 1 stycznia wynosiły 219,7 mil. rubli. W rezultacie więc klęska zeszłoroczna wyczerpała rezerwy, gromadzone z taką skrętnością przez kilka lat poprzednich.

Upadek dochodów zwyczajnych przewyższył nawet przewidywania p. Wysniegradzkiego, który je obliczał z wielką oszczędnością; wpływy wyniosły 888,8 mil., a preliniowano 897 mil. W porównaniu z poprzednim, 1890 r., dochodów niestających wpłynęło mniej o 32 mil., dochodów stałych mniej o 2 mil., opłat indemnizacyjnych mniej o 20 mil. Wpływ klęski więc ujawnił się i w powstrzymaniu wzrostu wpływów podatkowych, stale uwidoczniającego się w dotychczasowych budżetach.

Odwrotnie, trzeba nadmienić, że wzrastające również stale wydatki zwyczajne zmniejszyły się w roku zeszłym z 877 mil. na 875 mil. Przedewszystkiem, dzięki konwersjom, pozycja opłat procentowych i amortyzacyjnych długu państwowego z 262,6 mil. spadła na 248 mil., powtórnie zmniejszyło o 2 mil. swe wydatki ministerstwo wojny. W innych wydziałach administracji państwowej wydatki wzrosły, w porównaniu z r. 1890 zwłaszcza (np. w min. marynarki o 5 mil. rubli), ale, w porównaniu z preliniarzem budżetowym, osiągnięto niemal we wszystkich ministerstwach oszczędności. W rubryce 240 mil. wydatków nadzwyczajnych, które o 61½ mil. przewyższyły wydatki 1890 r., a o 153 mil. zeszłoroczny preliniarz, właściwie następstwa klęski figurują jako 75 mil., przeznaczonych na zapomogi dla dotkniętych głodem, a 94½ mil. obrócono na konwersję i amortyzację 4½% konsoli kolejowych, operacji w budżetowym preliniarzu nieprzewidywanych. Zdawałoby się na pozór dość dziwnem, dlaczego w roku klęski angażowano tak znaczne fundusze na operacje kredytowe, które przecież nie należały do niecierpiących zwłoki. Otóż przede wszystkim wszystkich tych operacji dokonano na wiosnę, kiedy fatalny rezultat gospodarczy nikomu znanym nie był; powtórnie, operacje te, jakkolwiek narazie wyczerpywały zasoby gotówki, wszakże wzmacniały kredyt i zaufanie państwa zagranicą. To ostatnie było zaś koniecznym potrzebem dla powodzenia 3% pożyczki złotej, przygotowywanej na jesień. Jak wiadomo, przewidywania te nie sprawdziły się i dopiero niedawno ostatnie emisje tej pożyczki realizowano. To właśnie było przyczyną względnego

wyczerpania zasobów gotówki w skarbie w początkach b. r. W obecnej chwili wykaz sum rozporządzalnych w gotówce w banku państwa i jego wydziałach, na rachunek skarbu państwa, nie przenosi 35 mil. rubli.

Taki to bilans z wielką, skrupulatnością i szczerością, ułożyła i ogłosiła kontrola państwa. Do znanych i zrozumiałych powszechnie następstw zeszłorocznej klęski przybywa zatem cyfrowo wyargumentowany wniosek o finansowym wyczerpaniu państwa. Jeżeli wniosek ten rozumieć z ogólniejszego stanowiska, to naturalnie jest on tylko zwyczajnym komunałem, boć przecież klęska ekonomiczna ludności nie może inaczej wpłynąć na skarbowe gospodarstwo. Ale w praktycznym rozumieniu stosunków należy wziąć pod uwagę naturalną różnicę, istniejącą między gospodarstwem skarbowym a narodowym. Na krótką, co prawda, metę zdarzało się jednak, że gospodarstwo narodowe upadało a skarbowe kwitło, było tak np. chociażby w 1890 r., a i ten olbrzymi zasób gotówki zgromadzonej w kasach skarbowych, wcale przecież nie był następstwem pośrednim wzrostu zaможności narodowej, ale owocem efektywnej i zręcznej administracji b. ministra skarbu. Po roku 1891, jako testament finansowy pozostał wszakże jeszcze nie dosyć uświadomiony i wcale praktycznie nie rozwinięty postulat bliższego niż dotychczas spojenia interesów gospodarstwa narodowego i państwowego i w konsekwencji zatem oparcia pomyślności finansowej na rozwoju ekonomicznych zasobów narodu.

Program taki nie był naturalnie wypowiedziany zgóry przy objęciu urzędowania przez p. Wittego, takie bowiem *exposés* nie leżą ani w duchu, ani w zwyczajach systemu państwowego, to też, jakkolwiek jest on na ustach wszystkich rozprawiających o finansach, każdy rozumie go na swój sposób, wedle swej kompetencji, ba, nawet wedle własnego interesu. Jak go pojmuje i jak urzeczywistni sam p. minister, o tem można będzie sądzić dopiero *a posteriori*, ale już i obecnie ogłoszone zostały dwa akty rządowe, niepozbawione «programowego» znaczenia.

«Praw. Wiestnik» doniósł o ustanowieniu, pod przewodnictwem r. t. Tura, specjalnej komisji, złożonej z reprezentantów ministerstwa skarbu, sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, a mającej za zadanie zniesienie wszelkich przeszkód i ograniczeń w urządzaniu i zakładaniu przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Sądząc z dość zawilego zresztą brzmienia dziennikarskiego komunikatu, chodzi tu o usunięcie dotychczasowych przepisów prawodawczych, które dla każdego niemal przedsiębiorstwa przemysłowego, a zwłaszcza dla przedsiębiorstw akcyjnych, wymagały wyjednywania specjalnych koncesyj. Te prawodawcze, a raczej biurokratyczne formalności były niemal hamulcem dla praktycznych objawów ducha przedsiębiorczości i inicjatywy, wymagając tysiąca zachodów i niemałych wydatków, zanim się jakkolwiek pomyśl urzeczywistnić zdołał, a odwrotnie, były bardzo słabą gwarancją przeciwko ewentualnym nadużyciom dobrej wiary, co praktyka niejednokrotnie stwierdziła. Chodzi jednak o to, jaki na to miejsce komisja r. t. Tura opracuje porządek postępowania i jakie przepisy obowiązywać będą na przyszłość założycieli. Niektóre pisma, jak «Nowosti» i «Birz. Wied.», rozumieją słowa komunikatu

w sensie programu zupełnej swobody przemysłowej, inne, jak «Nowoje Wremia», podkreślają przeciwnie niedostateczność dotychczasowych ograniczeń, które nie przeszkodziły «Rotszyldom» zawojuować przemysł naftowy, a przemysłowcom niemieckim uorganizować Łódź i Sosnowice».

Drugą zapowiedzianą reformą jest zmiana ustawy banku państwa. W sprawie tej obradować ma znowu inna specjalna komisja, pod przewodnictwem samego p. a. ministra skarbu. Udział bezpośredni kierownika spraw finansowych w państwie wskazuje, że chodzi tu o zmiany zasadnicze, prawdopodobnie w duchu rozwinięcia kredytu na cele handlowe i przemysłowe, względnie zapoznawane przez dotychczasową ustawę banku państwa. Ponieważ i jedna i druga komisja ma zapraszać do udziału w swych obradach rzeczoznawców i zasięgać opinii od sfer zainteresowanych, spodziewać się więc należy, że i reprezentanci przemysłu, handlu i finansów w Królestwie będą mogli w tych, pierwszorzędnej wagi sprawach, swe zdanie wypowiedzieć. Należałoby więc może odrazu przystąpić do sformułowania i umotywowania ewentualnych opinii, tak w warszawskim Komitecie giełdowym jako też w oddziałach Tow. popierania przemysłu i handlu w Warszawie i w Łodzi.

Życzenie to, tracące co prawda szablony komunałem, nabiera w naszych stosunkach specjalnego znaczenia. Oto np., na ostatnim posiedzeniu sekcji rolnej w Warszawie, podniesioną była pierwszorzędną sprawą reformy taryf zbożowych, przyczem p. F. Górski proponował ułożenie szczegółowego podania i projektu zgodnego z interesami naszego rolnictwa. Sekcja obiecała mieć tę sprawę na uwadze, ale, jak zapewniają sprawozdawcy pism warszawskich, «dotąd nie ma jeszcze pozytywnej wiadomości, czy wprowadzenie nowych taryf zbożowych nastąpi już od stycznia roku przyszłego, czy też, jak mówiono p. Suligowskiemu w Petersburgu, dopiero od 1 stycznia roku 1894».

Otóż, pomijając już nawet okoliczność, że szczegółową i autentyczną wiadomość o terminach ogłoszenia (1 czerwca 1893 r.) i wprowadzenia (1 września 1893 r.) nowych taryf, można było znaleźć w 39 numerze «Kraju», gdyby w rzeczy samej sekcja rolna miała tę sprawę «na uwadze», to powinna była wiedzieć, że przy wprowadzaniu nowych taryf nadano im z góry okres trzyletni, że więc oddawna już należało przystąpić do sformułowania zarzutów i umotywowania pożądaných zmian.

Wbrew pesymistycznym zapowiedziom większości prasy ruskiej, apelującej już do interwencji rządowej przeciwko syndykowi cukrowniczemu, ten ostatni dał widoczny dowód swej dobrej woli, znosząc wszelkie zobowiązania pojedynczych fabryk co do wywozu cukru zagranicę i skierowując w ten sposób wszelkie zapasy na rynek wewnętrzny. Postanowienie to musiało usmierzyć spekulacyjną gorączkę i wpłynąć na niższość cen, zanim te doszły do maksimum przewidzianego w ustawie celnej. Otóż fakt ten powinienby dać do myślenia zasadniczym przeciwnikom syndykatu, którzy widzą w nim same złe strony i wyzysk, a zapominają o korzyściach potężnej organizacji, która chroni przemysł od gwałtownych przesilen w jednym lub drugim kierunku.

Górnicki.

Konkurencja kopalni.

Od paru miesięcy dochodzą bardzo niepo-
myślne wieści o stanie eksploatacji węgla w do-
rzeczu donieckim. Większość robotników już
w pierwszych miesiącach letnich opuściła ko-
palnie wskutek obawy przed epidemją, później-
sze zaburzenia robotnicze pozbawiły również
kopalnie wielu rak roboczych, w końcu doszło
do tego, że najpoważniejsze przedsiębiorstwo
kopalni węglowych na południu zmuszone było
ogłosić, iż nie jest w stanie wypełnić swych
zobowiązań kontraktowych. Kiedy przyczyny
tych letnich klęsk ustaliły, a produkcja zaczęła
wzrastać i stopniowo dochodzić do normy wła-
ściwej, rozpoczęła się w donieckim dorzeczu
wojna domowa między wschodnim a zachod-
nim okręgiem o taryfy kolejowe. Nie wdając
się w szczegóły tej walki, zaznaczymy tylko,
że wschodnie donieckie kopalnie domagają się
od ministerstwa skarbu niższej taryfowej, któ-
raby im ułatwiła dostęp na rynki odeskie i
kijowskie, oraz do pewnych zakładów metalur-
gicznych na południu. Petenci, jak zwykle
w takich razach, wysilają się na krasomówstwo,
aby udowodnić, że obecnie zbyt wygórowane
taryfy stanowią główną przyczynę ich niepo-
wodzenia. Dowody te w dalszej konsekwencji
skierowane przeciwko węglowi dąbrowskiemu,
nie wytrzymują jednak krytyki.

Przyczyny niepowodzeń donieckich nietylko
w tym wypadku, pośrednio dotyczącym ko-
palni dąbrowskich, lecz wogóle we wszystkich
wypadkach, które służą za powód do niezli-
czonych petycji miejscowych przemysłowców,
leżą w samym charakterze produkcji. Brak
poważnych kapitałów, nieumiejętna eksploata-
cja, wadliwa organizacja sił robotniczych, na-
dają całej produkcji charakter przypadkowy i
wywołują stan rzeczy taki, że nawet w latach
normalnych kopalnie donieckie nie potrafią do-
trzymać kontraktów na dostawę, a później
skarżą się, że ubiegł je kto inny. Dla pomyśl-
ności kopalni donieckich zrobiono tyle pod
względem celnym i kolejowym, że przy umie-
jętniejszej eksploatacji, mogłyby zupełnie wy-
przeć z rynków południowych węgiel zagranic-
zny i dąbrowski z południa Rosji i zna-
komicie powiększyć produkcję. Tymczasem
wola one rozwodzić tylko jeżemjaszowe żale.

Należy zauważyć, że kopalnie dąbrowskie
potrafiły powiększyć w r. z. wydajność swoją
o 8 mil. pudów w porównaniu z rokiem 1890
i doprowadzić ją do 158 mil. pudów, pomimo
tego, że w niektórych kopalniach produkcja
musiała być zmniejszona z powodu zalewów i
pożarów, i pomimo, że taryfy kolejowe nie fa-
woryzowały bynajmniej produkcji zachod. okrę-
gu górniczego.

E-wicz.

Towarzystwo «wystawowe».

Zupełnie nowe i oryginalne Towarzystwo
wstępuje na widownię: «Towarzystwo stałych
wystaw handlowo-przemysłowych», z kapita-
łem zakładowym 300 tys. rubli, podzielonym
na trzy tysiące akcji. Projekt ustawy rzeczo-
nego Towarzystwa już podobno zaaprobowany
został przez właściwe ministerstwo i
wniesionym będzie do komitetu ministrów, ce-
lem rozpoznania. Wedle «Nowosti», zadania
Towarzystwa mają być następujące: 1) ułat-
wiać producentom i firmom handlowo-przem-
ysłowym prawidłowy i korzystniejszy zbytu wy-
robów fabrycznych, oraz przemysłu wiejskiego
i drobnego; 2) zmniejszać wydatki nakładowe,
w celu uczynienia towarów tańszymi, w zwią-
zku z rozszerzeniem promienia ich zbytu tak
w Rosji jak i zagranicą; 3) przychodzić
z pomocą drobnemu przemysłowi, drogą be-
pośredniego zbliżenia osób, tym przemysłem
się zajmujących, z nabywcami ich wyrobów,
oraz drogą uregulowania zbytu tych wyrobów
głównie na Zachodzie i Wschodzie. Zgodnie
z powyższymi zadaniami, Towarzystwo zamie-
rza dokonywać następujących operacji: 1) urzą-
dzać we wszystkich handlowych punktach
centralnych Rosji i zagranicą stałe wystawy han-
dlowo-przemysłowe prób i wyrobów; 2) umiesz-
czać na tych wystawach, za umówioną opłatą,
dostarczone przez wystawców próby wszel-
kich wyrobów rękoźmiennych, fabrycznych i

drobnego przemysłu, modele różnorodnych ma-
szyn, narzędzi i wyrobów artystycznych, jak
również próby produktów gospodarstwa wiejskie-
go, materiałów miejscowych, minerałów w stan-
nie, surowym i przerobionym, niemniej t. zw.
półprzetworów; 3) wykonywać na zasadach
komisowych zlecenia eksponentów i innych
osób, dotyczące kupna i sprzedaży na ich ra-
chunek towarów podług prób, po uiszczeniu
za wysyłane towary opłacić się mających
kosztów przewozu i innych związkowych wy-
datków; 4) podawać wszelkiego rodzaju wia-
domości o stanie rynków, o cenach, pła-
nach, o miejscowych bogactwach kopalnych, o moż-
ności rozkrzewienia nowych rodzajów przemy-
słu i rozpowszechnienia nowych towarów. To-
warzystwo otworzyć ma wystawy w wielu
miastach Cesarstwa, niezwłocznie po uzyska-
niu zatwierdzenia ustawy. Dotąd wiadomości
dziennikarskie. Szkoda, że źródło, z kąd czer-
piemy tę wiadomość, nie dodaje: kto stoi na
czele tego Towarzystwa i na czyją subwencję
ono liczy. Dotychczas bowiem podobne wysta-
wy, i to nietylko u nas, kończyły się zazwy-
czaj deficytem.

Ez.

Wydział handlu zbożowego.

Wskutek mianowania dyrektorem departamentu
handlu i rękodziel p. Kowalewskiego, który w sfe-
rach kompetentnych uchodzi za specjalistę w kwes-
tjach zbożowych, sprawa uregulowania handlu
zbożowego, jak również wszelkie sprawy tego
handlu dotyczące, z inicjatywy p. Wittego, skon-
centrowane być mają we wspomnianym na czele
departamentu.

W tym celu zamierzonym jest utworzenie przy
tym departamencie nowego specjalnego oddziału
handlu zbożowego, w którym ześrodkowane będą
wszelkie kwestje dotyczące handlu zbożowego,
zgromadzone będą wszelkie wiadomości o cenach
zboż w Rosji i zagranicą, opracowywane będą
sprawy inspekcji zbożowej, klasyfikacji ziarna i t. d.
Oddział ten składać się ma: z naczelnika trzech
szefów biura, dwóch starszych i trzech młodszych
ich pomocników, rachmistrzów i kancelistów. Jed-
nocześnie, jak mówią, utworzone być mają trzy
nowe posady urzędników do szczególnych poru-
czeń przy dyrektorze departamentu, w celu spe-
cjalnego rozważania i opracowania projektów trak-
tatów handlowych.

Projekt będzie wkrótce wniesiony do rady
państwa celem rozpoznania i prawdopodobnie jesz-
cze w roku bieżącym będzie wprowadzony w wy-
konanie.

R.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Korespondent «Nowosti» podaje z Łodzi na-
stepujące wiadomości: «W roku bież. między mia-
stem Łodzią a Konstantynopolem zawarte
zostały bardzo ożywione stosunki handlowe. W tych
dniach wysłano z Łodzi na Odesę do Konstantynopo-
la pierwszy transport łódzkich towarów rękodziel-
niczych. Tutejsi fabrykanci, zwłaszcza pp. Szejbler
i Poznański, próbowali już poprzednio zbywać
swoje produkty do Turcji, ale nie mogli podolać
nader silnej konkurencji angielskiej. Obecnie fa-
brykanci łódzcy prowadzą już dość skuteczną wal-
kę z anglikami. Po wysłaniu pierwszego transpor-
tu łódzkich towarów rękodzielniczych, wielu z łódz-
kich fabrykantów otrzymało bardzo znaczną ilość
zamówień od dwóch najwydatniejszych kupców
stolicy otomańskiej».

— Ministerstwo skarbu — jak donosi «Russkaja
Żizn» — czynnie jest zajęte organizacją komisji
specjalnej, rozstrząsać mającej kwestję regulum
wódczanego. Obecnie zgromadzone są nieodzw-
wne w tej kwestji materiały, a do wszystkich za-
rządzających dochodami z akcyzy rozesłane będą
odezw, polecające dostarczenie do ministerstwa
wiadomości różnych, cyfr statystycznych i wnio-
sków w różnych poszczególnych kwestiach, doty-
czących wprowadzenia monopolu. W związku
z kwestją monopolu stanąć ma na porządku dzien-
nym rewizja obowiązującego dziś prawodawstwa
co do gorzelnictwa, tak handlowego jak i rolni-
czego. Pogłoskom powyższym co do wprowadze-
nia monopolu rządowego wódczanego, prze-
czą stanowczo «Birż. Wied.», uważając je za bez-
podstawne. Obecnie ministerstwo opracowuje tyl-
ko projekty podwyższenia akcyzy od piwa i soli.

— Drożyzna cukru — piszą «Birż. Wiedom.» —
poważnie do życia nowe cukrownie. W ostatnich
czasach we Wroclawiu miało miejsce zgromadze-

nie założycieli nowej cukrowni w Brześciu
kujawskim. Towarzystwo to posiadać będzie
500,000 rs. kapitału, podzielonych na 1,000 akcji
po 500 rs.

— Eksport zboża z południowej Rosji zagra-
nicę zmniejszył się. W kraju południowo-zachod-
nim — jak donosi «Russk. Żizn» — najmniejszego
nie ma popytu na pszenicę. Parostatki zagranicz-
ne, z powodu braku ładunków zbożowych, opuści-
ły porty południowe.

— W przemyśle żelaznym Królestwa, po
kilku latach zastoju kompletnego, od pół roku za-
panował ruch ożywiony i niebywały pokup na to-
war w każdej formie, czy to surowca, żelaza wy-
miarowego, czy odlewów. Trzydzieści zakładów
hutniczych w okręgu wschodnim, w większej czę-
ści pozostających w rękach prywatnych, otrzymu-
je, jak donosi «Gazeta Kielecka», wiele poważ-
nych obstarunków, a magazyny kompletnie z za-
pasów opróżnione, przyczem ceny na żelazo, w po-
równaniu z rokiem ubiegłym, podniosły się o 20%.
Produkcja zakładów górniczo-hutniczych powyż-
szych okolic nietylko zaspakaja potrzeby miejsc-
owe i rynek warszawski, lecz w znacznych par-
tach surowiec idzie do hut pod Dąbrową i Sosno-
wicami, drobniejsze wyroby zasilają Kijów i Ode-
sę. Nie jest to objaw wyjątkowy, bo powszechnie
w państwie przemysł żelazny znajduje się w sta-
nie bardzo pomyślnym. Tak np. na ostatnim po-
siedzeniu dniewprowskiego Towarzystwa metalur-
gicznego, zyski ostatniego roku określono na 2 mil.
rubli.

— Akcyza od produkcji browarów ma być
powiększona. Akcyza ta w r. 1891, jak oblicza-
ją «Nowosti» według cyfr urzędowych, przyniosła
skarbowi dochodu z guberni północno-zachodnich
(wileńskiej, witebskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej,
mińskiej, oraz mohylewskiej) 546,992 rs., z guber-
ni południowo-zachodnich (wołyńskiej, kijowskiej
i podolskiej) 218,286 rs., z guberni Królestwa pol-
skiego 1,097,821 rs. Ogółem cały dochód z Cesar-
stwa i Królestwa wyniósł 5,118,221 rs.

— Rumuńskie anonimowe Towarzystwo
akcyjne — jak donosi «Russk. Żizn» — stara się o
pozwolenie operowania w Rosji. Towarzystwo to
zajmuje się uprawą lasów i fabrykacją rozma-
itych przedmiotów z drzewa. Posiada ono kapitał
zakładowy, wynoszący 25 mil. fr., a jego
fabryki rozrzucone są wzdłuż Dunaju. Pierwszą
swą fabrykę w Rosji Towarzystwo chce założyć
w Reni, gdzie zarząd miejski bezpłatnie ofiarowu-
je znaczną przestrzeń ziemi pod fabrykę, w na-
dziei, że rozwój tego przedsiębiorstwa wpłynie
ożywczo na handlowo-przemysłowe życie tego mia-
sta. Jednym z akcjonariuszów tego Towarzystwa
jest król rumuński, Karol.

— Z rozkazu Najwyższego utworzoną została
specjalna komisja pod prezydencją p. zarządzają-
cego ministerstwem finansów, która — jak donoszą
«Birż. Wiedom.» — ma zająć się reorganizacją
banku państwa, w duchu rozszerzenia jego ope-
racji handlowych i uproszczenia formalności w dzie-
linie kredytu handlowego. Z projektem tym łą-
czy wiadomość o bliskim ustąpieniu dyrektora
banku, p. Żukowskiego.

— Obrady nad propozycjami niemieckimi co do
oddzielenych punktów traktatu handlowego
między Rosją a Niemcami — jak się dowiadują
«Birż. Wied.» — odbywać się będą na początku
przyszłego miesiąca, po powrocie do Petersburga
głównych członków specjalnie w tym celu utwo-
rzonej komisji.

— Obywatel ziemski, poddany austriacki, p. K.
Dietrich, otrzymał pozwolenie na założenie To-
warzystwa udziałowego p. n. «Towarzystwo cu-
krowni Wierchniacka», które ma zająć się
prowadzeniem cukrowni, znajdującej się w powie-
cie humańskim, gub. kijowskiej. Kapitał zakłado-
wy Towarzystwa ma wynosić 600,000 rs., podzie-
lonych na 1,200 udziałów po 500 rs.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs ruskiej waluty na giełdzie berlińskiej znów spadł
w ciągu ubiegłego tygodnia o przeszło 2 marki na 100 rubli.
Według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacon-
tam za 100 rubli zaledwie 201 marek 50 pf., a po zamknię-
ciu giełdy jeszcze 30 pf. mniej dawano. Organy specjalne
wspominają o jakimś pesymistycznym usposobieniu, panują-
cem w sferach giełdowych zagranicznych; tem też należy so-
bie tłumaczyć i powyższe zanotowaną tendencję zniżkową.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska — dnia 13 pa-
ździernika. Pożyczki premjowe: I em. 337, II em. 218.
Pożyczki uschodnie: II em. 103,12, III em. 103,12. Bilety prem-
jowe banku szlacheckiego: 192,00. Akcje banków: dyskontowego
452, międzynarodowego 431, ruskiego 263,50, wileńskiego
ziemskiego 580, kijowskiego ziemskiego 620. Listy zastawne:
wileńskie 6-proc. — 102, 5-proc. — 101,50; kijowskie 6-proc. —
102, 5-proc. — 101,75; charkowskie 6-proc. — 101,75, 5-proc. —
101,12; poławskie 6-proc. — 102, 5-proc. — 101; moskiew-
skie 6-proc. — 102,50, 5-proc. — 101,50.

Giełda warszawska dnia 25 października. Listy zastawne
ziemskie ser I lit. A — 102,50; m. Warszawy: ser. B — 102,25;
ser. II — 102,25, ser. III — 102,25. Akcje banku handlowe-
go — 370.

Monety: funt szterling — 10 rs. 11,50 k., marka — 49,67 kop.,
frank — 40,15 kop., gulden — 84,75 kop., półimperjal nowego
stempla — 8 rs. 4,50 kop., rubel srebrny — 108 kop., rubel pa-
pierny — 62,15 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Pomimo, że się coraz bardziej wyjaśnia, że plony w Anglii mocno w roku bieżącym niedopisały i że, co za tem idzie, konsumpcja tamtejsza znacznego zasłku w ziarnie, z zagranicy importowanem, potrzebować będzie, usposobienie wszystkich miarodajnych rynków zbożowych bardzo ostatnio osłabło, a wobec powściągliwości sprzedawców transakcje, mianowicie też co do pszenicy i jęczmienia, wszędzie były nieliczne, większych zaś partij prawie nigdzie nie anegocjowano. Powodem tego niewątpliwym jest świeże ogłoszenie urzędowe w Waszyngtonie, wykazujące o wiele większe rezultaty plonów, aniżeli się tam spodziewano. Przewyższała nieoczekiwana wynosi przeszło 25 milionów buszli, co stanowi już porcję mogącą do pewnego stopnia zaważyć na handlu zbożowym. Ceny wszędzie, już to więcej, już mniej, upadły. W jednym tylko Berlinie: znikała ta mało uczuć się dała; tam bowiem ceny już i tak, jak to poprzednio notowaliśmy, na niezmiernie niskim stały poziomie, obecnie więc stosunkowo nie tak wielkie spadły. Co się tyczy żyta i owsa, ziarna te niewielkie tylko, w porównaniu z poprzedniami, przedstawiają fluktuację, a transakcje co do nich o wiele szły zjawie. Na rynkach zagranicznych, według wiadomości drogą telegraficzną w dniu 9 (21) października w Petersburgu otrzymanych, płacono: w Now-Yorku: pszenicę 97 — 98,50; w Londynie: pszenicę oziłą 101,50 — 124, towar gdański 120 — 129, towar królewiecki 115,50 — 126,50, owses 95,50 — 107, jęczmień 75 — 79; w Marzylji: pszenicę girkę 101,50 — 114,50, jęczmień 92 — 94; w Berlinie: pszenicę 84,50, żyto 73, owses 89 — 90,50, jęczmień 83 — 95; w Królewcu: pszenicę czerwoną 104 — 108,50, żółtą 105 — 106,50, żyto 96 — 99,50, owses 81,50 — 83,50, jęczmień 69 — 88; w Gdańsku: pszenicę 107,50, żyto 93 — 94, jęczmień 97.

Rynki krajowe dość były ożywione, portowe dopełniły w początku tygodnia sprawozdawczego wielu transakcyj wy-

wozowych; pod koniec wszakże tygodnia ruch w tym kierunku, mianowicie też w portach południowych, ustał prawie zupełnie, pod wpływem wspomnianych wyżej wiadomości z Waszyngtonu. Na rynkach wewnętrznych stosunkowo mocniejsze panowało usposobienie; zapasy bowiem tak ziarna jak i miewa nie są jeszcze tak wielkie, aby na potrzeby konsumpcji miejscowej wystarczyć mogły. To też pomimo nawet obfitych miejscami dowozów, ceny utrzymywały się w ogólności dobre i bynajmniej skłonności zniżkowej nie znamionowały. Rynek warszawski nie odznaczał się wcale ruchliwością, owszem, raczej zbliżał się do zacięcia; z początku tylko tygodnia nieco był ożywionym, ale transakcyj większych na nim nie dopełniono; nabywcami byli wyłącznie miejscowi młynarze. Notowano ceny jak niżej: w Petersburgu: mąkę żytnią zwyczajną 1075 — 1100, śródtową: 1175 — 1200, przesiewaną: 1400 — 1450 kop. za 9 pudów; w Warszawie (za korek): pszenicę wyborową 670, żyto wyborowe 610, jęczmień wyborowy 480, owses 285 — 335; w Rydze: żyto 98 — 102, owses 80 — 92, jęczmień 69 — 80; w Libawie: żyto 98,50 — 99, owses 76 — 92, jęczmień 65 — 72; w Odesie: pszenicę girkę 83 — 92, oziłą 95 — 99, żyto 78, owses 70, jęczmień 55; w Kijowie: pszenicę 80 — 86, żyto 76 — 80, owses 62 — 65, jęczmień 60 — 70. Zanotować tu nam wypada, że, jak donoszą z Lipowca (gub. kijowska), zasiewy ozime w jego okolicy mocno uszkodzone zostały przez robactwo, tak, że miejscami wypadnie całkowicie siew ponowić.

CUKIER. Z zagranicy nie posiadamy świeżych wiadomości o handlu tym produktem. Krajowe plantacje buraków tak dalece się nieświeżnie przedstawiają, a ceny cukru w handlu wewnętrznym, tak w maczce jak i w rafinadzie, doszły do takiej wysokości, iż kijowscy przedstawiciele cukrownictwa świeżem swem postanowieniem wstrzymali obowiązkowy wywóz superat zagranicę, pozwoliwszy producentom wypuścić całe zapasy cukru na rynki wewnętrzne. Płacono ostatnio: w Kijowie (maczkę) 478 — 530; w Warszawie: maczkę 495 — 500, rafinadę 670 — 675, kostki 662 — 670.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 41 zasłży pomyłki: dziewięć wierszy ze str. 15, szpalty 1 od góry, powinny być umieszczone na str. 14, szpalcie 1 od góry. Na str. 29, szpalcie 3, w 51 wierszu od góry, zamiast: «audtie», powinno być: «audire».

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 1 arkusz dodatku powieściowego p. t. «Napoleon III i Włochy» Henryka Lisickiego.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 34 (wraz z okładką). dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 46.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.



Polska Cukiernia

Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego.
Kawa. Herbata. Pączki. Ciasta.
OBIADY DOMOWE. Kolduny,
Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przy-
muje obstalunki. (1446)

NAUCZYCIEL TAŃCÓW
DAWINHOF, uczeń M.
Petipa. Przyjęcie codziennie.
Mieszczańska 21, bel-étage.

L. HILKNER
w Warszawie. Krak.-Przedm. 5.
Najwięk. skład welocepedów.
Istnieje od r. 1831. (497)
Cenniki gratis, franko.

PETERSBURSKA SZKOŁA MU-
ZYCZNA, Newski pr., róg Wiel-
kiej Morskiej d. 16—7, pod dyrek-
cją: prof. K. Lütsch, J. Borowka i
W. Wissendorfa. (1237)

LEKARZ WETERYNARJI WEJ-
LŁEN Włodzimierska № 3, m. 9,
przyjmuje chore zwierzęta od 9—11
godz. rano i od 3—6 wiecz. (1455-52)

ZABAWKI, GRY,
A. J. WIŚNIAKOWSKI,
Warszawa, Królewska 3.
Cenniki gratis. (568)

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE
RAPHOFA
Petersburg, Mała Morska, № 7.
Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej.
Programy wysyłają i wydają się gratis.
(1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

!!! NIEZWYKŁA TANIOŚĆ !!!
NATURALNY
OCET WINNY
z winogron.
Cena butelki 20 kop.
POLECA FABRYKA

H. F. SZTURMA
W PETERSBURGU.
Sprzedaje się wszędzie.
(1473-26-1)

FOTOGRAFJA
Ks. GOLICYNA
Newski, 82.
Latem atelier w Udielnej: Udielny
prospekt, № 7. (1265)
Wykończenie artystyczne.
SPECJALNA SZKOŁA
GRY FORTPIANOWEJ
z kursem pedagogicznym. Wielka Sa-
dowa ul., róg Usaczowa zaulka, № 66.
(1416) Dyrektor Schlesinger.

Pantielejmonowska lecznica chorób
P kobiecych. Kazanka 25. Przyj-
chor. od 1—3 g.; bezpł. od 9—10 rano.
Konsultant prof. K. F. Stawiański. Zarzą-
dzający lek. F. I. Sawczenko. (1439-4-1)

Choroby gardła, uszu i nosa i soliter-
Sadowa 59, m. 20, dr. TICNER. Wtork.,
czwart. i sob. od 9—10 g. rano i codziennie
od 4—7 g. pop. Bezpł. biednych wtorki,
czwartki i soboty od 8—9 g. rano.

LECZN. HOMEOPATYCZNA
Grochowa 15, m. 4.
nad Centralną apteką homeopat.
Przyjęcie chorych codz. od 2—
4 popoł. W niedziele od 10—12
zrana. Oplata: 30 kop. (1382)

APTEKA ZGROMADZENIA
Lekarzy-Homeopatów
i lecznica,
Newski pr. 82.
Dochód z apteki przeznaczony
na urządzenie szpitala. (1394)

MIKOŁAJ CZERNOW I JÓZEFA MICHALSKA,

SKŁAD SPECJALNY

PERFUMERJI I KOSMETYKÓW

najlepszych krajowych i zagranicznych fabryk.

Kijów, róg Kreszczatika i Kadetskiej ulicy, dom Schoedel'a.
Zamówienia osobiste i nadsyłane z prowincji wykonywają się niezwłocz-
nie i ekspedują pierwszą pocztą. Ceny tańsze niż gdziekolwiek. Cenniki
bezpłatnie na zapotrzebowanie. (1454)

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Kwestja żydowska, p. X. Y. Z. Art. literac-
kie: Z dziejów ludu, p. M. Bobrzyńskiego. List matki (urywek z powieści),
p. A. Lange. Najnowszy powieściopisarz hiszpański książd Luiz Coloma S. J.,
p. T. W. Art. i sprawy bieżące: Z nad Tamizy, p. Zygmunda. Angli-
cy o Renanie. Program Ws. Krestowskiego. Nowe książki, otrzymane w redakcji
«Kraju». Kronika naukowa i literacka.

Odcinek: Z włamaniem, obrazek Maryi Konopnickiej.
Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Wiednia p. Mariusa,
ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika.
Ziemie słowiańskie (listy koresp. «Kraju»): z Rusi halickiej, p. Hry-
hora i t. d.

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy, p. Lon-
ginusa, z Kijowa, p. Mik. Trzaskę, z Wilna, p. A. R. Z., z Żytomie-
rza, p. K. M., z pow. Orszańskiego, g. moh., p. Białorusina, z pod Mo-
hyłowa nad Dniestrem, p. J. B. i t. d.

Z polit. świata, p. J. T. H. Wiadomości polityczne. Kronika za-
graniczna. Epidemia. Z tygodnia. Kronika raska. Wiadomości
urzędowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika
warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadomości). Rozmaitości.
Kronika pośmiertna. Prawo i sady. Kurjer kościelny. Kurjer
szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. Górnickiego. Konkurencja ko-
palni, p. E-wicza. Towarzystwo «wystawowe», p. E. Wydział handlu
zbożowego. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towa-
rowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.

ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Фишера. Б. Морская
118. Сифил. и пакож. болѣзни. Еж.
12—2 и 6—8 ч. веч. Пар. ванны, души,
електрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч.

Zakład leczniczej GIMNASTYKI I MASA-
ŻU. Główne Admiralt., wejście z nable-
rażnoji. Przyjęcie chorych codz. (prócz
niedzieli) mężczyzn 8—11 i 3—5 godzi-
ny, dam i dzieci 12 1/2—2 1/2 godziny.
(1412) Zarządzający dr. Grau.

PIERWSZA RUSKA
szkoła dentystryczna
T. WAŻYŃSKIEGO,
Fontanka 92, u Siemionowskie-
go mostu. Przyj. chorych od 10
g. r. do 4 i od 6—8 popoł. (1419)

ORTOPEDYSTA
ALEKSANDER WYSOCKI
ul. Nikołajewska 7.
Od obuwia mego znak. odciski. Cenniki
wysyłam za 28 kop. markami. (1388)

LEK. ZNAKOMCEW leczy syfils i chor.
Łskórne. Elektroter. Znamieńska 11.
m. 1. Godziny przyjęcia od 9—1 zra-
na i od 7—9 wieczór. (1177)

POLIKLINIKA wenerycznych,
skórnych chorób, ze stałymi łó-
kami, lek. USASA. Kriukow kanał,
d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku.
Przyjm. od 7 r. do 12 wiecz. (1190)

Lekarz A. PODOLSKI
(dentysta),
Warszawa, Marszałkowska № 129.
Przyjm. od 10 r. do 6 pop. (553-26-2)

Dentysta G. ASMUS
po powrocie przyjm. od 9 zr. do 6 w.
Bolszaja Moskowskaja, № 14.

C.-Пет., Невскій, 43, на у. Троицкой.
Въ зубопрачебныхъ кабинетахъ
ИВАНА ИВАН. ХРУЩОВА
ежедн. проивод. всѣ зубныя опер.,
леч., пломбир. и вставл. искусств. зуб.

ЗУБЫ искусственные безъ
нѣби. пластинокъ.
Д-ТЬ А. ПОПОВЪ Разъѣ-
жая, 23.

W DENTYSTYCZNYM GABINECIE leka-
rza J. Kozłowskiego, Wła-
dimirskaja 2, m. 19, przyjęcie cho-
rych od 9 rano do 6 wieczór. (1376)

DENTYSTA
J. Schütz,
przyj. od g. 10 r. do 6 pop. Jekateryn-
hofski 6, róg Wozniesieńskiego. (1458)

DENTYSTA G. F. KOROBCEWSKI wsta-
dłwia zęby szt. na złocie i kauczuku.
Róg Groch. i W. Morskiej № 28—13.
Gab. otw. od 11-4 w dzień z wyj. świąt.

W każdym dniu i nocy przyjm.
czasie denty-
sta A. SACHS. Woznies pr., 45—56,
(wejście z Woznies.). Leczenie, płom-
bowanie, zęby sztuczne. (1279)

Założona w r. 1872
SZKOŁA MUZYCZNA
F. I. Rousseau, (1308)
Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

Pierwszorządny zakład nauko-
wy siedmioklasowy (dla kobiet)
O. E. MILLER,
Petersburg, Newski pr., 71, róg Ni-
kołajewskiej. Przy pensjon. kurs muz.
pod kierown. I. P. Raphofa. (1415)

BROWAR
KAŁASZNIKOWSKI
B. A. KRON,
Kałasznikowskaja nabieieżnaja 44,
poleca:
Kronowskie jasne i
Kronowskie ciemne
30 butelek — 2 rs. 20 k. (1435)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej provizji i na najlepszym masle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kiełbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo i ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(1244-52)

M. RUSZCZYŃSKA.

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI GARB. TEMLER I SZWEDE

W WARSZAWIE.

Wyrób skór wszelkiego rodzaju.

Fabryka pasów do machin.

SPECJALNOŚĆ: pasy każdej wymaganej szerokości, oraz pasy do nadzwyczajnie szybkich obrotów, na żądanie bez szwów i nitów, pod gwarancją trwałości i zupełnie prostego biegu. (F-28-22-20)

Adr. telegr.: «Temler Szwede, Warszawa».

Kantor i skład fabryczny: ul. Przedokopowa № 12.

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

имѣть честь довести до общаго свѣдѣнія, что въ состоявшійся 2 Октября 1892 года 15 тиражъ (соотвѣтствующій по плану погашенія 16 тиражу) 4% метал. облигацій Общества, вынуты 468 облигацій:

6081—6090, 21311—21320, 25681—25690, 26961—26970, 27841—27850, 29931—29940, 30501—30510, 35751—35760, 44561—44570, 53611—53620, 58821—58830, 63051—63060, 80991—81000, 81011—81020, 84001—84010, 91451—91460, 94251—94260, 97651—97660, 102211—102220, 104051—104060, 10621—10630, 112251—112260, 123005—123012, 135189—135196, 138685—138692, 139709—139716, 140413—140420, 142085—142092, 142541—142548, 146741—146748, 153789—153796, 161029—161036, 16197—165204, 168581—168588, 182933—182940, 182949—182956, 185341—185348, 191301—191308, 193541—193548, 196261—196268, 199909—199916, 201381—201388, 202957—202964, 207941—207948, 216775—216792, 221923—221940, 231319—231336, 234073—234090.

Возвратъ капитала по симъ облигаціямъ начнется 21 Декабря 1892 г. (2 Января 1893 г.) и будетъ производиться:

- въ С. Петербургѣ—въ С. Петербургскомъ Международномъ Коммерческомъ Банкѣ (по 125 р. м. за облигацію);
- Москвѣ—у г. Полякова, Л. С. (по 125 р. м. за облигацію);
- Ригѣ—въ Рижскомъ Виржевомъ Банкѣ (по 125 р. м. за облигацію);
- Вильнѣ—въ Виленскомъ Частномъ Коммерческомъ Банкѣ (по 125 р. м. за облигацію);
- Берлинѣ—въ Дирекціи Учетнаго Общества (по 408 герм. мар. за облигацію);
- Франкфуртѣ н. М.—въ Банкирскомъ домѣ М. А. фонъ-Ротшильдъ и С-вѣя (по 408 герм. мар. за облигацію);
- Парижѣ—у Гг. Ротшильдъ, братья (по 500 франк. за облигацію);
- въ Лондонѣ—у Гг. Ротшильдъ, Н. М. и С-вѣя (по 20 фун. стерл. за облигацію) и
- Амстердамѣ—у г. Ганзъ, агента Банкирскаго дома Ротшильдъ (по 238 голланд. гульд. за облигацію).

Для полученія капитала по вышедшимъ въ тиражъ облигаціямъ, оныя должны быть предъявляемы при объявленіяхъ за подписью ихъ предъявителей.



MAŁECKI.



FORTEPIANY I PIANINA.

Skład fabryczny

Warszawa,

40. Krak.-Przedmieście 40.

(W-565)

A. WOLFSCHMIDT—RYGA.

POLECA OPRÓCZ SPECJALNOŚCI ZAKŁADU

JARZĘBOWKĘ NIEŻYŃSKĄ

esencję trawiastą, redłówkę, żubrówkę.

NOWOŚCI:

LIFLANDZKIE: Nalewka.
(1102-3-1) Gorzka.
Jarzębówka.

„VICTOR”.

RESTAURACJA,

Krak.-Przedmieście, № 38, Warszawa, nad handlem win P. Simon i Stecki.

Obiady po k. 75. Śniadania i kolacje po k. 60, z deserem i czarną kawą.

! FLAKI! w niedzielę i czwartek.

Piwo pilzneńskie oryg. na szklanki. Butelkowe z brow. Bci Reych.

! Zakład otwarty do 3-ej w nocy! (622-9-1)



Przygotowana i sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

WODA MEXICO

FELIKSA WARESKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów.

Główny Skład: przy Składzie Aptecznym, Tomackie № 13, w Warszawie. (488)

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

имѣть честь довести до общаго свѣдѣнія, что въ произведенный 2 Октября сего года 26 тиражъ (соотвѣтствующій, по плану погашенія, 29 тиражу) акцій Общества, вынуты слѣдующія серия, по 30 акцій въ каждой:

065161—065190, 093811—093840, 096481—096510, 100951—100980, 101161—101190, 108751—108780, 167761—167790, 191611—191640, 252691—252720, 306301—306330, 315391—315420, 316561—316590, 321571—321600, 370201—370230, 405301—405330, 407461—407490, 412351—412380, 416851—416880, 426991—427020, 437401—437430, 475801—475830.

Возвратъ капитала по симъ акціямъ начинается съ 2-го Января 1893 года и будетъ производиться:

- въ С. Петербургѣ—въ С. Петербургскомъ Международномъ Коммерческомъ Банкѣ;
- Москвѣ—у Л. С. Полякова и въ Московскомъ Купеческомъ Банкѣ;
- Киевѣ—въ Киевскомъ отдѣленіи С. Петербургскаго Международнаго Коммерческаго Банка;
- Одессѣ—у Гг. Аристъ Масъ и К° и въ Одесскомъ Учетномъ Банкѣ;
- Варшавѣ—въ конторѣ И. Г. Влюха;
- Вильнѣ—въ Виленскомъ Частномъ Коммерческомъ Банкѣ;
- Ригѣ—въ Рижскомъ Городскомъ Учетномъ и въ Рижскомъ Виржевомъ Банкахъ;
- Берлинѣ—у Гг. Мендельсонъ и К°, у С. Влейхредера и въ Берлинскомъ Учетномъ Обществѣ;
- Парижѣ—у Гг. Эфруси и К° и у Гг. Госье и К°;
- Амстердамѣ—у Гг. Липманъ, Розенталь и К°;
- Лондонѣ—въ Лондонскомъ Отдѣленіи Русскаго для внѣшней торговли Банка;
- Франкфуртѣ н. М.—въ Банкирскомъ домѣ М. А. фонъ-Ротшильдъ и С-вѣя, и
- Брюсселѣ—у Гг. Матъе и С-вѣя и Бальзеръ и К°.

Акціи, вышедшія въ тиражъ, оплачиваются полною нарицательною ихъ цѣною, кредитными билетами, по 100 руб. за каждую акцію, по предъявленіи ихъ при объявленіяхъ за подписью предъявителей. Бланки сихъ объявленій можно получать въ кассахъ, производящихъ оплату акцій.

При оплатѣ капитала по вышедшимъ въ тиражъ акціямъ, предъявителямъ оныхъ выдаются особыя квитанціи для полученія дивидендныхъ акцій, согласно § 45 Устава Общества. (1486-1-1)

Księgarnia B.R. RYMOWICZ

w Petersburgu. Kazńska № 26, róg Grochowej,

przeznaczyla dla prenumeratorów «Kraju» serję dzieł po cenach do połowy niższych:

Fredro. Dzieła, 12 tomów	rs. 24 k.	—	zniżone na rs.	12 k.	—
Supiński. Dzieła, 5 tomów	6 »	—	»	3 »	—
Brodziński. Dzieła, 8 tomów	8 »	—	»	4 »	—
Chmielowski. J. I. Kraszewski.	3 »	—	»	1 »	50
Prochaska. Szkice historyczne	2 »	40	»	1 »	20
Smolka. Szkice historyczne. T. I.	2 »	—	»	1 »	—
» Tom II	2 »	—	»	1 »	—
Spencer. Pierwsze zasady	3 »	—	»	1 »	50
Syrokomla. Dębóróg, w ozdobnej oprawie (ilustr.)	8 »	—	»	4 »	—

Zamawiający wszystkie powyższe dzieła razem, kosztów przesyłki nie ponoszą.

NAJWYŻEJ ZATW. TOW. AKCYJNE
POD FIRMA

„Pet. Laboratorium Chemiczne”

Izmajłowski prosp., № 27.

MEDAL ZŁOTY, Paryż, 1890 r.

POLECAJĄ SIĘ

PRZEDMIOTY do PALENIA:

EAU DE LAVANDE.

AMBRE troisty i dwoisty.

WODA DWORSKA.

WODA LEŚNA.

PAPIER do PALENIA. WSTAŻKA do PALENIA.

SWIECE do PALENIA, nadzw. aromat.



Kupujący zwracać raczą uwagę na markę fabryczną, obok zamieszczoną, i wymagać autentyczności firmy

„PET. LABORATOR. CHEMICZNE”

JEDYNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:

1) Newski prosp., № 32, w domu kościoła katolickiego.

2) Newski prospekt, № 66, przy moście Aniczki.

3) Wozniesieński prospekt, róg ulicy Kazńskiej, dom Szredera, № 24—52. (Sprzedaż hurtowa i detaliczna). (1488-2-1)

Magazyn w Moskwie: przy Kuźnieckim moście, d. Tretjakowych.

FABRYKA
WYROBÓW AZBESTOWYCH
H. Moes & Co

PETERSBURG,

Izmajłowski prosp., 12 rota, № 26.

Poleca z Azbestu: tekturę, kółka, tkaninę, talkowe i azbestowe pakunki, konopne pakunki do tłoków od pomp, cylindrów parowych i t. d. Smarowidła azbestowe do kotłów parowych i rur.
Nowość! Śnieg z Azbestu do upiększania choiniek.

MAGAZYN
WYROBÓW JUBILERSKICH
J. Huterowicza,

Woznies. pr., № 13—2, róg Oficerskiej.

Specjalność

obraczki ślubne,

zmniejszanie i zwiększanie tychże w 5 minut, bez straty złota. (1468-12-3)

☞ Krzyżki i medaliki. ☜

!! NOWOŚĆ !!

Kasy ogniotrwałe

z zegarowym przyrządem, alarmujące własnego pomysłu. Wybór dostateczny. Ceny niskie. U B. Sikorskiego, Marszałkowska 125. (W-583-12-9)



FORTEPIANY

H I N Z

Warszawa, Krucza, № 8.

Królewska, 39.

Królewska, 39.

ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż na zarzuty czynione mi przez Rittersa z tytułu oryginalnego i prawdziwego «Exsiccatora», a pomieszczone w pismach miejscowych i prowincjonalnych, nie odpowiadałem i odpowiadać nadal nie będę, aż do czasu rozstrzygnięcia podań, jakie w tej mierze wniosłem do władz sądowych i administracyjnych.

O rezultacie we właściwym czasie podam do wiadomości łaskawych na mnie klientów.

KANTOR

środków dezynfekcyjn. i
przeciwgnilnych

Z. RADOMYSKI.

(613-2-2)

ŚWIEŻO OTWORZONY

skład materiałów budowlanych

WĘGIEL KAMIENNY wysyła za zaliczeniem, oraz dostarcza do domów wozami i na pojedyncze korce.

WAPNO dezynfekcyjne, mularskie i inne środki dezynfekcyjne.

GIPS rolniczy i palony.

Cement, glina ogniotrwała, kafle i t. d.

(626-4-1)

SKŁAD

ST. NESTEROWICZA,

Hotel Polski, Długa 29. Telefon № 74.

Wielka Morska, № 30, róg Grochowej.

NOWOOTWORZONA
Warszawska Wędliniarnia
pod firmą
„MARJA”
Filja magaz. na Newskim pr.
Produkty przywóz. i miejsc.
wyrob. z dobór. materiału.
IWASZKIEWICZ.

(619-6-1)

W gabinecie dentystycznym

A. S. ORLAKOWSKIEGO,

Jekaterynhofski pr., № 12, m. 16,

wykonywają wszelkie operacje, ty-

czące się zębów, jak również płom-

bowanie naturalnych i wstawianie

sztucznych zębów. (1481-8-2)

Szkoła artystyczno-malarska

DLA KOBIET,

Ludwikowej Włodowskiej.

Kierunek kursów z natury objął

Adam Badowski. Lekcje rozpoczyna się

15 września. Zapisy od 1 września

od godz. 10—11 i od 4—6. Krakowskie-

Przedm. 64, w gmachu Resursy Oby-

watelskiej. (W-563-10-8)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 53.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Inkaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystkich sprawach pieniężnych. (R-577-22)

MASCAGNI PRZYJEŻDŻA.

Snadź się do nas tarabani
Niezrównany mistrz Mascagni,
Snadź mu główną jest z pobudek,
Aby poznał jak w tej ziemi,
Głośnie melodjami swemi,
Galilejski śpiewa ludek.

Jak on śpiewa? Wielkie bogi!
Szkoda mistrzu twojej drogi!
Jak my możemy, uciśnieni,
Śpiewać pośród biedy samej?
Świat wie cały, że śpiewamy
Coraz cienie, coraz cienie...
«Szczutek».

MAJĄTEK ZIEMSKI

na sprzedaż wraz z inwentarzami,
w gub. lubelskiej, morgów 3,000,
w tem ornej ziemi 1,750 m. Trzy
wsie, pałac, park, duża gorzel-
nia parowa. Budynki przeważnie
murowane, inwentarze żywe i mar-
we w komplecie. Gospodarstwo wzo-
rowe, grunty wyłącznie w najlepszej
pszenniej ziemi. Separat dwóch wsi
przeprowadzony. Pożyczki Towarzy-
stwa kredytowego 75,750 rubli. Pra-
gnący nabyć raczą się zgłosić osobi-
ście lub listownie: **Warszawa,**
Oboźna 5, do lokatora mieszka-
nia № 2. (600-10-4)

WYBIADY PRYWAT.

po rs. 15 miesięcznie. Ka-
żańska 22, m. 11.

WYBIADY PRYWAT.

— Coż tam, panie Samuelu, sły-
haś nowego w świecie handlowym?
— Co ma być słychać?—wczoraj
przykład kupiec pan Fajtlapkiwicz
zrobił sobie małe upadłość...
— Jaktó, zbankrutował?
— Co miał zbankrutować? on so-
bie tylko upadł na ziemię, bo było
okropnie szliżko na tretuarze... «Kolce».

Angielka młoda

niemieckim jez., poszukuje miejsca
do dzieci. Adres. (po rusku): Minskoj
guberni, gorod Nieswiz. Mademoi-
selle Louise Pryor au châteaux. (618)

STUD. TECHN. posiad. teor. fran.
i niem., poszuk. lekc. lub kond.
Oferty w adm. «Kraju». K. W.
(K-1482-2-1)

УПРАВЛЕНИЕ

ЮГО-ЗАПАДНЫХ Ж. ДОР.
симъ объявлять, что

ИЕР. АДАМ. НОВИЦКИЙ

назначен агентомъ Управления для
наблюдения за правильностью от-
правки хлѣбныхъ грузовъ, слѣдую-
щихъ съ Фастовской и Харьков-
Николаевской дорогъ на Юго-За-
падную, а равно для облегчения
отношеній Управления дорогъ съ вла-
стями означенныхъ дорогъ на
краніе въ Одесскій элеваторъ или
для коммисіонной продажи въ Одес-
ское и Кенигсбергское Коммерчес-
кія Агентства Юго Западныхъ же-
лезныхъ дорогъ.
Лица, желающія имѣть необхо-
димыя справки по вышеозначен-
нымъ вопросамъ, благоволятъ обра-
щаться къ І. А. Новицкому въ м.
Владимиръ на Фастовской ж.
дорогѣ. (1475-3-2)

БАЛАНСЪ ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНОГО БАНКА

КЪ 1-МУ ОКТЯБРЯ 1892 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	145,424	99
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка	4,012	91
б) въ Частныхъ Банкахъ	162,242	20
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лист.	143,961	63
б) усиленнаго тиража	1,941,795	78
Ссуды долгосрочныя:		
а) подъ залогъ земельныхъ имущ.	54,193,782	56
б) » » городскихъ »	12,600,017	44
Ссуды краткосрочныя	65,793,800	—
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	2,821,400	—
Сверхсрочное погашеніе ссудъ Закл. Лист.	1,234,900	—
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,486,500	956,600	—
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка (3,739,600)	4,412,790	60
Заклад. листы, принадл. Банку и Комиссіонныя	584,874	41
Заемщики:		
а) платежи на льготѣ	33,347	84
б) » разсроченные	54,602	96
в) » оцѣнкамъ	1,386,683	79
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховка	12,571	57
б) Разныя	160,908	43
Учтенные купоны	173,480	—
Предварительный дивидендъ	2,327	50
Государ. 5% сборъ	5,840	—
Расходы Банка:	10,088	17
а) по обзаведенію и устройству	5,748	—
б) » содержанію Банка и конверсіи	316,862	57
в) » оцѣнкамъ	26,038	92
Домъ для помѣщенія Банка	348,649	49
	192,941	14
БАЛАНСЪ	81,359,763	41

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ I—XV вып.	5,750,000	—
Запасный капиталъ IXV вып.	1,372,000	—
Резервный	18,193	16
6% закладные листы, выпущ. въ обращеніе:		
а) на 43 1/2 года	6,243,400	—
	243,400	—
5% закладные листы выпущ. въ обращ.:		
а) » безсрочныя	31,330,400	—
б) на 61 г. 8 м.	24,550,000	—
в) » 48 л. 8 м.	1,130,000	—
г) » 29 л. 9 м.	2,420,000	—
д) » 19 л. 11 м.	1,120,000	—
	60,550,400	—
Закладные листы, подлежащіе выпуску	66,793,800	—
Сверхсрочное погашеніе:	1,234,900	—
а) Закладными листами	956,600	—
б) Наличными деньгами	137,354	89
Корреспонденты	1,093,854	89
Закл. листы тираж. неперед. къ оплатѣ, обыкн.	282,702	10
» » » » » (по конверсіи)	663,600	—
Купоны закл. лист. подлежащіе опл.	280,300	—
Невыданный дивидендъ	227,355	50
Процентный фондъ 6% и 5% для опл. куп. на ср. 1/2 93 г.	7,553	20
Погасительный фондъ 6% и 5% для 40-го тиража 1892 г.	1,818,980	16
Поступленія въ счетъ будущихъ платежей	318,628	09
Переход. суммы:	12,984	12
а) разныя	184,957	11
б) сум. предст. на оцѣнку	34,317	90
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	219,275	01
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	678,981	16
Пеней	183,153	24
» по 0%-нымъ бумагамъ	105,272	17
Разныя проценты	78,404	65
	45,682	10
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка	1,100,493	32
Фондъ ссудо-сберегательной вспомо. кассы	60,000	—
	105,143	95
БАЛАНСЪ	81,359,763	41

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ кла-
довой Банка къ 1-му Октября 1892 г. состоятъ на храненіи
Акцій и Закл. листовъ на 6,569,385 р. (1490-1)

Простытутія потаємна в Пاریзу

d-ra Martineau,
прекляд J. Lubeckiego.

Найзнакомітше і наielekawsze stu-
dium z dziedziny nierządu pokątnego
i strasznych jego klęsk dla osobników,
rodziny i społeczeństwa. Obrazy upad-
ku obyczajów nowego Babilonu. Bada-
nia nad powstawaniem prostytutek.
Autobiografia ich. «Biedne lvice» ko-
kotki, kochankowie bezimienni. Strę-
czyciele, ich działalność. Sklepy po-
dejrzane i kryjówki. Stronniczy wolnej
prostytucji. Prostytucja jako rzemio-
sło. Środki zaradcze. Nadzór. Oględziny
etc., rs. 1. We wszyst. księgar. Skład
główny: Ogrodowa 17, m. 3. (599-4-4)

MAŁA RÓŻNICA.

— Wie pani kochana, że ten Jad
Szyferkowicz, co to się stara o rękę
córkę Mateuszczykowej, okropnie galantny
chłopak! nawet nieźle podobno ma
w głowie, bo mówiła Mateuszczykowa, że
niedawno ukończył instytut...
— Gdzie? zagranicą?...
— Ee nie! podobno gdzieś blisko.
w... Mokotowie!... «Kolce».

WYJDZIE Z DRUKU

w połowie grudnia 1892 r. pierwsze
najnowsze fachowo opracowane wy-
danie rocznika «PSZCZELNICZO-
OGRODNICZEGO». Pp. kupców
i handlowców uprasza się o nadsyła-
nie wszelkich informacji i ogłoszeń
do kantoru drukarni Michalskie-
go, ulica Chmielna № 29 w War-
szawie. (602-4-4)

PRAGNĘ NABYĆ niewielką pa-
siekę wraz z grunt. pod miast.
w Król. lub kraju poł.-zach. Odessa,
ug. Eurowej i Remeslennoj, d.
Romanowa, № 7, kw. 5. Ikonnikowa.
(1487-3-1)

POMIĘDZY KANTORZYSTAMI.

— Leosz, słyszałeś? stary kupił
sobie automatyczny aparat do kon-
trolowania wpływów kasowych.
— No, to ja jemu podżekuję za
posadę!
— Dlaczego?...
— Bo z samej tylko pensji to ja
nie wiżyję!... «Kolce».

Student I kursu techn. inst.,
wychow. warsz. szk.
realn., poszuk. lekc. lub korepet. Oferty
proszę składać w kant. «Kraju»
pod lit. K. S. (1483-3-1)

Jakanie, belkotanie, oraz wszel-
kie zbrocze
nia mowy, jak mowa nosowa i t. d.
leczy dr. Oituszewski w zakładzie
swoim: Warszawa, Długa 8. (585-6-3).

NOWOZWORTOWY ZAKŁAD TAPICER SKI
Nagarnitury gabin. od 36 rs. Otomany
24 rs. Szeslongi 15 rs. Garn. czarne
stylowe i inne. Obst. i przeróbki tanio.
Marszałkowska 77, Wodzyński.
(W-536-12-9)

Lecznico - mechaniczny ortopedyczny
Zakład, Kazanka 5. Masaż ręczny;
leczn. gimn. na aparat. Candra; gimn.
zabawy dla dzieci. Zarządzający le-
karz S. I. Einhorn. (1461-4-3)

Na ośm miesięcy zdechł «totalizator»
I w czerwcu dopiero wywloką go
na tor,
Nie płacz więc młodzieńcze, obetrzyj
łyżę przecie,
Coś teraz nie przegrał, przegrał
«Kur. Świat». w przyszłym lecie.

BALLADY I ROMANSE,

Sonety Miłosne, Sonety Krymskie i Pomniejsze Poezje
Adama Mickiewicza,
z ilustracjami

E. M. Andrieu, C. Jankowskiego, Kaczor-Batowskiego, Juliusza Kossaka, J. Makarewicz, M. Młodnickiej, T. Popiela i P. Stachewicza, otrzymała na skład główny księgarnia **BR. RYMOWICZ** w Petersburgu. Cena za egzemplarz na pięknym welinowym papierze rs. 4 kop. 50, z przesyłką rs. 5.

Księgarnia Br. Rymowicz wysyła książki na proste zamówienia, pobierając opłatę za obciążeniem pocztowym (natężonyj platież). (598-5-3)

GRAND HOTEL DE ROME.

Depot de vins et de delicatesses

A. BOCQUET.-VARSOVIE. (W-504-24-13)

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26,

poleca ostatnie nowości:

- Bak, kal. hum.-sat. ilustr., k. 20.
Bleibtreu K. Napoleon. Studium, rs. 1 k. 50.
Block M. Socjalizm współczesny, k. 60.
Buet K. Z życia wiejskiego proboszcza, k. 60.
Chelmoński Ad., dr. Co to są choroby zaraźliwe i jak się od nich chronić, k. 15.
Chmielewski A., ks. Nauka na niedziele i święta całego roku, rs. 2.
Corblet, ks. Ołtarz chrześcijański, rs. 1 k. 20.
Facet. Wesoły kalendarzyk na rok 1893, k. 20.
Flammarion K. Niebo. Z liczb. rys. w tekście, rs. 1.
Fournier H., dr. Samogwałt (onanizm) i jego leczenie, k. 60.
Gliński H. Pogadanka o teatrze, k. 50.
Gloger Z. Pieśni ludu. Z muzyką Z. Noskowskiego, rs. 1 k. 50.
Gurney, Myers i Podmore. Dziwy życia, rs. 2, z przes. rs. 2 k. 40.
Haufe E., dr. Dziecko i rodzina. Wskazówki kształcenia domowego dla matek, rs. 1.
Heilpern M. Tajemnice przyrody, część II. Z ilustr., rs. 2.
Kalendarz powszechny ilustr. na rok 1893, k. 20.
Kornig T. dr. Jak się obchodzić z nerwowymi? k. 60.
Kraushar A. Barbara Brezianka, obr. z XVIII w., k. 60.
— Samozwaniec Jan-Faustyn Łuba, k. 60.
Orzeszkowa E. Beate-nati, pow., rs. 5.
Polaczek St. Wieś Rudawa, k. 75.
Prokop o. kapucyn. Różaniec, k. 20.
Prus B. (Głowacki A.) Drobniactwo, rs. 1 k. 50.
Rzętkowski St. Z pomiędzy ludzi. Szkice z natury, rs. 1 k. 20.
Schopenhauer A. Sztuka prowadzenia sporów, k. 40.
Spasowicz Wł. Pisma, 6 tomów rs. 9.
Szebekówna J. Życie syzyfowe, powieść, rs. 1.
Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.
Veron E. Estetyka, rs. 3.
Wilkoński F. O. Ceglarstwo, rs. 1 k. 50.
Witkowski A. Zasady fizyki. T. I, rs. 2.
Zaluski W., ks. «Memento mori», czyli nauki pogrzebowe, rs. 1 k. 60.

RUSKICH**reporterów**

poszukuje się dla gazet zagranicznych. Adres: Wilh. Blühme Ann. Bur. Kopenhagen K., Dänemark, unter Chiffre «1085». (1484)

NAUCZYCIELKA

polka z patentem wyższym pedagog., patent konserwatorjum, poszuk. miejsca w Ces. w znanym polskim domu. Wład.: Warszawa, Krak.-Przedmieście, № 38, m. 24. (620-2-1)

**KAUCJONOWANY
Kantor Komisowy**

W WARSZAWIE, NOWO-SENATORSKA 6,

Rzadców rolnych, leśniczych, ogrodników, kasjerów, buchalterów, korespondentów, rysowników, subiektów, magazynierów, techników, mechaników, gorzelników, piwowarów i t. p. (594-12-3)	DOSTARCZA tylko z dobrymi i sprawdzonymi świadectwami:	Damy do towarzystwa, kasjerki, buchalterki, korespondentki, ekspedjentki, modniarki, krojczynie, panny do szycia, panny służące, bony frębówki niemieckie, francuskie i angielskie.
--	--	--

KUPNO, SPRZEDAŻ I ZAMIANA

majątków, domów, fabryk i interesów przemysłowo-handlowych.

**Wyrok Warszawskiego Sądu Handlowego
w sprawie Gustawa Rittera z inżynierem
Władysławem Rudnickim o**

„EXSICCATOR”

Roku 1889, 26 kwietnia i 4 maja. W Imię Jego Cesarskiej Wysokości. warszawski sąd handlowy, w wydziale I, na posiedzeniu publicznym, w następującym składzie: prezydujący: W. W. Andrychewicz; członkowie sądu: Z. I. Nipanicz, I. M. Brauman, z sekretarzem J. O. Piaseckim, słuchał sprawy Gustawa Rittera z Władysławem Rudnickim. Ze sprawy okazuje się: adwokat przysięgły Jasinowski, w skardze podanej 18 kwietnia 1889 roku, z upoważnienia Gustawa Rittera, prosił sąd do zobowiązania **pozwanego Rudnickiego wstrzymać sprzedaż i ogłaszanie w pismach jego marki, pod nazwą «Exsiccator»**. W skardze Ritter oznajmia wyłączne prawo do używania wzmiankowanej nazwy. Jednakże oznajmienie Rittera, że Rudnicki nie ma prawa do korzystania z wyrazu «Exsiccator» wobec umieszczenia jego w marce powoda, **prawnie jest niewierne**. Istotnie, drukując ogłoszenia «Oryginalny Exsiccator» inżyniera Rudnickiego, pozwany w niczem nie naruszył praw powoda, wyraźnie zaznacza, że to jest jego własny wyrób, marka Rittera w ogłoszeniach pozwanego **nie przedrukowana**. Ritter nie ma prawa utrzymywać, że pomieszczenie wyrazu «Exsiccator» w jego marce, **przeszkadza innym osobom używać pomienionego wyrazu; tu nie ma zastosowania analogia prawa własności, na mocy której ten kto ma prawo do całości, ma prawo i na jej składowe części**. Wobec tego skarga Rittera **nie może być uważaną za słuszną**, z punktu widzenia rozporządzeń o markach fabrycznych. Również wyłączność prawa Rittera na nazwę «Exsiccator» **nie może być uważaną jako zasada prawna**. Przypuściwszy nawet, że powód nie dowiódł i pozwany zaprzeczał, że istotnie Ritter pierwszy zaczął używać oznaczony wyraz, jako nazwę pewnego produktu, przypuściwszy nawet to, **sąd nie uważa za możliwe uczynić zadość skardze Rittera**. Wobec tych motywów, warszawski sąd handlowy, opierając się na art. 366, 867 i 868 ustawy postępowania cywilnego, **postanawia: skargę Gustawa Rittera przeciwko Władysławowi Rudnickiemu oddalić, wyegzekwować na rzecz Rudnickiego od Rittera koszty sądowe i za prowadzenie sprawy w ilości dwudziestu pięciu rubli**. Na oryginale podpisy zasiadających. Zgodnie z oryginałem, pomocnik sekretarza (podpisano) A. Sudowski.

OGŁOSZENIE

Na potwarze Rittera nie odpowiadam, pozostawiając wymiar sprawiedliwości sądowi karnemu. Na zasadzie plenipotencji, udzielonej mi przez inżyniera Władysława Rudnickiego, przedstawionej notariuszowi petersburskiemu, Romanowi Merco-
wi, za № 4761 r. b., jako **wyłączny reprezentant sprzedaży «Oryginalnego Exsiccatora»**, powołując się na prawomocny wyrok warszawskiego sądu handlowego z d. 26 kwietnia i 4 maja 1889 r., **zawiadamiam niniejszem, że «Oryginalny Exsiccator» nie jest własnością Rittera i sprzedaje takowy w cenie 20 kop. za funt**.

ZYGMUNT RADOMYSKI,

Kantor środków dezynfekcyjnych i przeciwnie, **KRÓLEWSKA, 39.** (624-1)